

Tenis ziemny. Świątek zwolniła Fissette'a.
Kto zostanie jej nowym trenerem? **str. 15**



FOT. EAST NEWS

Gruźlica to nadal realne zagrożenie. Jak ją rozpoznać i leczyć? **str. 8-9**

**STRONA
ZDROWIA**

Express

BYDGOSKI

Środa
25.03.2026

Nr 70 (11258)
Rok XXXVII

www.expressbydgoski.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

INWESTYCJE PRZETARG NA BUDOWĘ PLANOWANY JEST W TYM ROKU

Prawie 30 milionów dotacji na nowe Rondo Jagiellonów

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Trwa przygotowanie do przebudowy Ronda Jagiellonów w Bydgoszczy. Aktualnie trwają prace projektowe. We wtorek (24 marca) bydgoscy drogowcy poinformowali o otrzymaniu na inwestycję blisko 28 mln zł unijnych środków.

O potrzebie dostosowania Ronda Jagiellonów do potrzeb osób z niepełnościami mówi się od wielu lat. W listopadzie 2024 roku podpisano umowę na wykonanie dokumentacji projektowej dla przebudowy z bydgoską firmą BAK, która wcześniej przygotowała koncepcję programowo-przestrzenną.

Część z rozwiązań przyjętych w koncepcji to uwzględnione uwagi mieszkańców Bydgoszczy. Przykładem są pochylnie, które na etapie konsultacji społecznych (wiosna 2023 r.) zaproponowało stowarzyszenie Bydgoszcz G10. Wśród odrzuconych rozwiązań znalazły się m.in. naziemne przejścia dla pieszych.

Koszt całego zadania ma wynieść prawie 40 mln zł. Z programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021-2027 miasto otrzymało 27,6 mln zł wsparcia. Pozostała kwota będzie pochodzić z budżetu miasta. Obecnie trwają prace projektowe, które przebiegają zgodnie z przyjętym harmonogramem. Według planu mają zakończyć się na początku 2027 roku.

- Wykonawca, którym została bydgoska firma BAK Sp. z o.o., przekazał już projekt architektoniczno-budowlany dla całości zadania. Teraz pracuje nad projektami technicznymi, w których zostaną pokazane rozwiązania szczegółowe oraz dotyczącymi stałej organizacji ruchu - informuje Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy.

Z komunikatu dowiadujemy się również, że złożono już wniosek o wydanie

Zezwolenia na Realizację Inwestycji Drogowej. Jednym z zadań firmy odpowiedzialnej za przygotowanie projektu będzie udzielanie wyjaśnień na wnioski wykonawców dotyczących przyjętych rozwiązań w toku prowadzonego prze-

targu na realizację robót budowlanych. Według planu postępowania o udzielenie zamówienia postępowanie przetargowe ogłoszone będzie w III lub IV kwartale 2026 roku. Na same prace budowlane przewiduje się 2 lata. ©Więcej na str. 4



Przetarg na prace budowlane ma wystartować jeszcze w tym roku. Sama budowa ma potrwać 2 lata



Tak po zmianach ma prezentować się Rondo Jagiellonów. Więcej wizualizacji na www.expressbydgoski.pl

Nie żyje Janusz Ratajczak. Śpiewak Opery Nova zginął w wypadku na DK 10 **str. 3**



FOT. ARCHIWUM

Rolnicy muszą mieć swobodę. Nowe przepisy na wsiach **str. 2**

Nr ISSN 1230-9192

Nr indeksu 350680



„Szesnastka” zwyciężyła w 57. edycji turnieju Biały Miś



FOT. DARIUSZ BŁOCH

W finale rozegranym w hali Łuczniczka, po zawodach pełnych emocji, SP 16 pokonała kolegów z SP 64, SP 32 i SP 62 **str. 10**

Czy lekarze przyczynili się do śmierci Olka?

Od śmierci 19-latką minęły ponad dwa lata. Tyle rodzina musiała czekać, aż ruszy proces oskarżonych o przyczynienie się do tej tragedii lekarzy ze szpitala w Grudziądzu. Nie przyznają się do zarzutów. Są oskarżeni o przyczynienie się do śmierci Olka **str. 6**

Nowa trasa rowerowa zmieni Śródmieście. Ma połączyć Bartodzieje i Śródmieście, ale jest opóźnienie **str. 4**

Premier krytycznie o spotkaniu prezydenta z Orbaniem. „To wbrew polskim interesom” **str. 11**

Jutro w „Expressie” Pod paragrafem

● Wprowadzenie w Polsce po 1944 roku tzw. władzy ludowej nie byłoby możliwe bez zaprzęgnięcia w służbę nowego reżimu sądownictwa oraz prokuratury

Zamów prenumeratę

Express Bydgoski ☎ 52 511 94 64
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressbydgoski.pl

POGODA W BYDGOSZCZY

Środa

14°C
8°C



Wiatr
płd.-zach.
36 km/h
Ciśnienie
996 hPa
Biomet
niekorzystny

0011500057

Panu

Zbigniewowi Ostrowskiemu

Radnemu

Województwa Kujawsko-Pomorskiego

kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia
po śmierci

Mamy

Składa

Przewodnicząca Sejmiku

Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Elżbieta Piniewska

wraz z Radnymi Województwa

0011499906

Panu

Zbigniewowi Ostrowskiemu

Wicemarszałkowi

Województwa Kujawsko-Pomorskiego

wyrazy głębokiego współczucia
po śmierci

Mamy

składają

Marszałek

Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Piotr Całbecki

i Zarząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Hałas z pola, zapach z obory. Rząd: Rolnicy muszą mieć swobodę. Nowe przepisy na wsiach

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi chce przeciąć spory między rolnikami a nowymi mieszkańcami wsi. Rolnicy nie będą już musieli obawiać się protestów sąsiadów.

Projekt ustawy o ochronie funkcji produkcyjnych wsi trafił do wykazu prac legislacyjnych i ma zostać przyjęty w trzecim kwartale 2026 roku. Jeśli zostanie przyjęty, zmieni układ sił na wsi.

Coraz więcej sporów między rolnikami a pozostałymi mieszkańcami

Gospodarstw i osób utrzymujących się z rolnictwa z roku na rok ubywa, z kolei przybywa tych, którzy traktują wieś jako miejsce do życia oraz odpoczynku. W ciągu dekady liczba gospodarstw utrzymujących zwierzęta spadła o ponad jedną trzecią. Jednocześnie rośnie liczba skarg na to, co dla rolników jest codziennością.

Do Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi trafiały kolejne sygnały o konfliktach wokół hałasu, zapachów i pracy gospodarstw w godzinach wieczornych i nocnych. Chodzi o pracujące maszyny, odgłosy zwierząt, nawożenie pól. Sprawy coraz częściej kończą się w sądach. Projekt nowej rządowej ustawy ma wesprzeć w tych sporach rolników.



FOT. ROBERT WOZNAK

W uzasadnieniu projektu powtarza się wielokrotnie sformułowanie, że podstawową funkcją wsi pozostaje produkcja żywności

Rolnictwo jako „normalne korzystanie”

Jedną z najważniejszych zmian, jakie mają zostać wprowadzone dotyczy kodeksu cywilnego. Resort rolnictwa chce wprost zapisać, że działalność rolnicza mieści się w granicach normalnego korzystania z nieruchomości. W praktyce oznacza to, że hałas czy zapach związany z produkcją rolną nie powinien być automatycznie traktowany jako naruszenie praw sąsiadów.

Wyjątek ma dotyczyć sytuacji, gdy gospodarstwo działa w sposób sprzeczny z zasadami prawidłowej gospodarki albo łamie przepisy. To jednak sądy będą oceniać, gdzie kończy się norma, a zaczyna nadużycie.

Drugi element projektu dotyczy kodeksu wykroczeń -

twórcy nowego projektu zakładają wyłączenie kar za zakłócanie ciszy nocnej, jeśli źródłem hałasu jest działalność rolnicza. W praktyce chodzi o pracę maszyn czy odgłosy wydawane przez zwierzęta. Obecnie takie sytuacje bywają często podstawą interwencji policji czy straży miejskiej. Po zmianach, sam fakt, że hałas pochodzi z gospodarstwa rolnego, ma być okolicznością wyłączającą odpowiedzialność.

Kupujesz dom - bierzesz na siebie ryzyko

Kolejną propozycja zmian dotyczy obrotu nieruchomości na wsi. Przy zakupie działki lub domu poza miastem nabywca miałby podpisywać oświadczenie, że jest świadomy możliwych uciążli-

Przy zakupie działki lub domu poza miastem nabywca miałby podpisywać oświadczenie, że jest świadomy możliwych uciążliwości.

wości związanych z sąsiedztwem gospodarstw. Chodzi o sytuację, w których nowa zabudowa pojawia się tuż obok pól czy ferm. Taki zapis w przepisach ma ograniczyć późniejsze spory, ponieważ kupujący dom już na samym początku będzie formalnie uprzedzony o realiach życia w tej przestrzeni.

W uzasadnieniu ministerialnego projektu powtarza się wielokrotnie sformułowanie, że podstawową funkcją wsi pozostaje produkcja żywności. ©

KALENDARIUM BYDGOSKIE

25 marca
Została utworzona
diecezja bydgoska

1797: w Bydgoszczy urodził się Józef Hutten-Czapski, działacz patriotyczny, uczestnik powstania listopadowego, działacz polski na emigracji. W 1830 r. był współorganizatorem i jednym z przywódców sprzysiężenia patriotycznego, potem opuścił Polskę, do której powrócił przed wiosną ludów. Zmarł w Smogulcu 17 IX 1852 i tam został pochowany.

1848: w związku z rewolucyjnymi wydarzeniami Wiosny Ludów wprowadzono stan wyjątkowy. Jednocześnie powołano polski komitet narodowy, na czele którego stanął Józef Hutten-Czapski, jednak nie miał on możliwości prowadzenia żadnych działań, gdyż wystawiono silne posterunki wojskowe, a ludności niemieckiej wydano 1000 karabinów z zapasów wojskowych.
1933: w Bydgoszczy w Teatrze Miejskim z nowym re-

pertuarem wystąpił głośny w tym czasie warszawski Chór Dana, w którym solistą był nazwany przez prasę „królem piosenkarzy”, Mieczysław Fogg.
1934: w Teatrze Miejskim tłumy bydgoszczan przybyły na nocny występ iluzjonisty fakira Said Foadego, który skupił się na sztuczkach karcianych, odgadywaniu myśli, wprawianiu w stan hipnotyczny, etc. Największe wrażenie na bydgoszczanach wywarł, przemieniając zwykłą wodociągową

wodę w różne napoje alkoholowe - w tym wino.
1969: w sali Kinoteatru przy ul. Dwernickiego po raz pierwszy w Bydgoszczy wystąpił popularny zespół „Skaldowie”.
1996: przy Wojewódzkim Domu Kultury rozpoczął działalność pierwszy w Bydgoszczy tzw. uniwersytet trzeciego wieku.
2004: weszła w życie decyzja o utworzeniu diecezji bydgoskiej przez papieża Jana Pawła II. ©

KB

Nie żyje Janusz Ratajczak. Wieloletni śpiewak Opery Nova zginął w tragicznym wypadku na DK 10

Kamila Pochowska
Iwona Góralczyk

23 marca na drodze krajowej nr 10 w Przyłubiu ciężarówka zderzyła się z trzema autami osobowymi. W wypadku zginął Janusz Ratajczak, wybitny bydgoski śpiewak operowy, wieloletni solista Opery Nova.

Do wypadku doszło na 289. kilometrze DK 10 w Przyłubiu. Samochód ciężarowy zderzył się z trzema pojazdami osobowymi. Niestety, w wyniku zdarzenia zginął Janusz Ratajczak, znany bydgoski śpiewak operowy i wieloletni solista Opery Nova.

Janusz Ratajczak urodził się w 1962 roku w Szczecinku. Był absolwentem Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, gdzie ukończył studia wokalnno-aktorskie. Prowadził działalność pedagogiczną - wykładał śpiew klasyczny w Akademii Muzycznej w Łodzi, uczył w szkołach muzycznych w Inowrocławiu i Toruniu.

Jego kariera artystyczna rozpoczęła się na początku lat 80. W 1983 roku, jeszcze przed stu-



W poniedziałek 23 marca, po godzinie 16, w Przyłubiu (gmina Solec Kujawski) samochód ciężarowy zderzył się z trzema osobowymi. W wypadku zginął Janusz Ratajczak

diami, wygrał Ogólnopolski Konkurs im. Stanisława Moniuszki w Kudowie-Zdroju. W latach 1983-1989 studiował w Akademii Muzycznej, uzyskując w 2000 roku stopień doktora, a w 2009 habilitację. W 2013 roku otrzymał tytuł profesora tytularnego z rąk Prezydenta RP.

Ratajczak w swoim dorobku miał ponad 60 ról scenicznych.

Do najważniejszych należą m.in.: Don Jose w Carmen G. Bizeta (rola nagrodzona „Złotą Maską”), Cavaradossi w Tosce G. Pucciniego, Manrico w Trubadurze G. Verdiego, Faust w Mefistofelesie A. Boito, Turiddu w Rycerskości wieśniaczej P. Mascagniego, a także role w operetkach J. Straussa i F. Lehara. Artysta występował na wszystkich zna-

czących scenach operowych w Polsce, a także w wielu krajach Europy - w Danii, krajach Beneluksu, Austrii, Włoszech, Francji, Niemczech, Szwajcarii, na Malcie i Sycylii. Jednym z jego ważniejszych osiągnięć było pierwsze w historii nagranie DVD opery Manru J.I. Paderewskiego, za które w 2013 roku otrzymał w Paryżu nagrodę Złotego Orfe-

usza. W 2016 roku wziął udział w światowej premierze opery A. Tansmana Złote runo na scenie Teatru Wielkiego w Łodzi.

Od 1991 prowadził działalność pedagogiczną, a od 2009 był wykładowcą śpiewu solowego w Akademii Muzycznej w Łodzi. Jego działalność artystyczną uhonorowano w 2016 Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Droga krajowa nr 10 na odcinku Bydgoszcz - Toruń od lat uchodzi za jedną z najmniejbezpieczniejszych tras w regionie. - Czy tam się coś zmieni, żebyśmy ciągle nie słyszeli o blokadach, wahałach i objazdach? - pyta Krystian z Osowej Góry w Bydgoszczy.

W ostatnim czasie do najpoważniejszego zdarzenia doszło w poniedziałek, 23 marca, doszło do innego poważnego zdarzenia. O godzinie 6:25 na wysokości Bydgoskiego Parku Przemysłowego samochód osobowy marki Volkswagen Arteon zderzył się czołowo z ciężarówką. - Kierujący osobówką z nieznanymi przyczyn zjechał na przeciwległy pas ru-

chu - informuje nadkom. Lidia Kowalska. Trzy osoby zostały ranne i trafiły do szpitala.

Z kolei kilka dni wcześniej, 19 marca, w Solcu Kujawskim samochód osobowy zderzył się z ciężarówką w pobliżu skrzyżowania z ulicą Leśną. Auto dachowało, a jego kierowca został przewieziony do szpitala. W miejscu wypadku wprowadzono ruch wahadłowy.

Nie bez powodu wśród kierowców funkcjonuje powiedzenie, że „nie ma miesiąca bez wypadku czy kolizji na dziesiątce”.

Nasza redakcyjna akcja #StopŚmierciNaDK10, prowadzona od grudnia 2024 roku, ma na celu nagłośnienie problemu i wywarcie realnego wpływu na poprawę bezpieczeństwa.

Najnowsze informacje z DK10 przygotowane przez Wydział Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy nie napawają optymizmem.

Na tym odcinku wciąż dochodzi do tragedii. Co gorsza, w 2026 roku ich liczba się zwiększyła w porównaniu z rokiem ubiegłym. ©

PESA przekazała 100. pociąg wyprodukowany dla Kolei Czeskich

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Nowoczesny, niskoemisyjny, pracujący na ekodieslu, z silnikiem Rolls-Royce'a - tak prezentuje się 100. Link PESA 847 przekazany wczoraj Kolejom Czeskich - byliśmy świadkiem tego wydarzenia.

Pesa Bydgoszcz dostarcza dla České dráhy (Koleje Czeskie) nowoczesne spalinowe zespoły trakcyjne, znane głównie jako RegioShark (seria 844, Link) oraz nowsze Regio-Fox (seria 847). Pociągi te są wykorzystywane w transporcie regionalnym i fabrycznie wyposażone w system ETCS. W przestronnym wnętrzu jest np. 115 miejsc siedzących, przestrzeń dla niepełnosprawnych (z platformą umożliwiającą wjazd osób na wózkach inwalidzkich), klimatyzacja, WiFi oraz gniazdko do ładowania urządzeń mobilnych.

25 marca Pesa przekazała 100. Linka - Sam nie wierzę, że to już setny pociąg - mówił w trakcie przekazania pociągu

w hali bydgoskiej firmy Lech Lipiński, dyrektor kontraktu České dráhy. - Od początku nadzoruję ten projekt i, przyznam szczerze, łatwo nie było. Skład pojedzie 120 kilometrów na godzinę, ale mogą dziś śmiało powiedzieć, że na tym nie koniec, będzie szybciej.

- Właśnie pojazdy typu Link otworzyły nam drogę do krajów europejskich - przypomniał Krzysztof Zdziarski, prezes Pesy. - Mamy m.in. kilkadziesiąt pojazdów we Włoszech, kilkadziesiąt w Niemczech, prawie 200 w Polsce i prawie 150 w Republice Czeskiej. Ten konkretny pojazd, przed którym stoimy, jest wyprodukowany w bardzo wysokiej technologii, niskoemisyjny, pracujący na ekodieslu. Jesteśmy jedynym producentem w Europie, który dostarcza na rynek tej klasy pojazdy z tak niskoemi-

Pojazdy typu Link otworzyły nam drogę do krajów europejskich. Mamy m.in. po kilkadziesiąt pojazdów we Włoszech i Niemczech

syjnymi silnikami Rolls-Royce'a. I prawdopodobnie też na świecie, bo na innych kontynentach wymogi dla diesli są niższe.

- Jestem dumny, że stoję przed taką piękną, owocem kontraktu, który podpisaliśmy pięć lat temu - stwierdził w Bydgoszczy Michał Krapinec, prezes České dráhy. - Naprawdę, nigdy nie przypuszczałem, że kiedyś będę mógł zarządzać firmą, w której jeżdżą pojazdy z urządzeniami Rolls-Royce'a. To pociąg dla linii regionalnych, niezelektryfikowanych, ale planujemy w przyszłości jeździć nim po Europie.

Prezes Kolei Czeskich dodał: - Kiedy podpisaliśmy ten kontrakt wielu głosiło koniec diesla na kolei twierdząc, że to dziś jest passé i takie pojazdy nie powinny być produkowane. Jednak Link jest tego zaprzeczeniem, przede wszystkim ze względu na swoją ekologiczność i nowoczesny silnik gotowy do zasilania e-paliwem.

Dodajmy, że obecnie bydgoski producent realizuje również zamówienie dla prywatnego, czeskiego przewoźnika - RegioJet. ©

Dziesięć regionalnych firm zaoszczędzi 100 milionów złotych na podatkach

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

W wtorek w siedzibie Bydgoskiego Parku Przemysłowo-Technologicznego przy ul. Bydgoskich Przemysłowców wręczono decyzje o wsparciu inwestycyjnym firmom z województwa kujawsko-pomorskiego.

To w sumie blisko 100 milionów złotych rządowego wsparcia dla dziesięciu firm z całego województwa kujawsko-pomorskiego - w formie zwolnień podatkowych.

Przedstawicielom 9 firm (jeden nie dojechał) wręczono decyzje o wsparciu w ramach Polskiej Strefy Inwestycji (to pomoc publiczna na podstawie ustawy z 10 maja 2018 r. o wspieraniu nowych inwestycji).

Dokumenty wręczyli Mirosław Kamiński, prezes oraz Michał Szczupaczyński, członek zarządu Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, a gośćmi byli Michał Szybel, wojewoda, Zbigniew Ostrowski, wicemarszałek województwa (nieobecny z powodów rodzinnych) i Łukasz Krupa, zastępca prezydenta Bydgoszczy.

Największe wsparcie otrzymał jeden z liderów polskiej zbrojeniówki - bydgoski Nitro-Chem, dla którego wsparcie to aż 58,7 mln zł.

„Wspólnie z Pomorską Specjalną Strefą Ekonomiczną wręczyliśmy decyzje o wsparciu dla przedsiębiorstw. Zasady są jasne, m.in.: - inwestycje w infrastrukturę, - nowe miejsca pracy. Do dyspozycji przedsiębiorców rządowe instytucje otoczenia biznesu: Pomorska Specjalna Strefa Ekonomiczna, Polska Agencja Inwestycji i Handlu, BGK” - napisał w mediach społecznościowych wojewoda kujawsko-pomorski Michał Szybel.

Ze wsparcia skorzystają: ● Nitro-Chem S.A. Bydgoszcz ● Europanels sp. z o.o. Inowrocław (utworzenie nowego zakładu w Kruszewicy) ● Łukasz Kaczmarek - Melone Design Inowrocław ● Najosław Kisielewski - Radstał Chromowola (powiat aleksandrowski) ● Baza Konstrukcje sp. z o.o. Toruń ● Marek Godek i Oskar Pieniążek - Piekarnia Stolno sp. c. (powiat chełmiński) ● Petitgraf sp. z o.o. Brodnica ● Truck Gigant Transport sp. z o.o. Toruń ● Skuma sp. z o.o. Inowrocław ● Robert Przystalski - Eramatic Brodnica. ©



Wspólne zdjęcie przedstawicieli firm oraz władz Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, rządu i samorządu

Bydgoszcz

Posprzątała skarpe na Kapuściskach

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Kilkanaście starych opon, papiery, butelki, porzucona hulajnoga - te rzeczy nie tylko zebrano podczas pierwszej w tym sezonie akcji sprzątania terenów zielonych na Kapuściskach.

Sprzątanie zorganizowano w sobotę (21 marca) w ramach 5. ogólnopolskiej kampanii „Kręci nas recykling”. Na wydarzenie zaprosili Bydgoszczan Fundacja Zielone Jutro i firma Opono.pl we współpracy z Radą Osiedla Kapuściska.

Tym razem sprzątano skarpe znajdującą się w pobliżu V LO. Pogoda dopisała, więc uczestnicy akcji z zapałem zabrali się do porządkowania.

- W całej akcji w sumie wzięło udział około 50 osób - mówi Kamil Łęczycki, wolontariusz Fundacji Zielone Jutro. - Liczną ekipą przybyła reprezentacja Opono.pl. W utrzymanie czystości na osiedlu mocno zaangażowała się też Rada Osiedla Kapuściska, która nie tylko włączyła się w zbiórki śmieci, ale też ufundowała poczęstunek dla uczestników, w tym kielbaski, ciepłe napoje i wodę.

Podczas sprzątania skarpy uczestnicy znaleźli kilkanaście starych opon, papiery, butelki, hulajnogę i porzucony dziecięcy rower. - W sumie zebraliśmy kilkadziesiąt worków śmieci, ale mimo to jest lepiej niż jeszcze trzy lata temu, kiedy to samo miejsce sprzątałyśmy jeszcze pod wodzą Marcina Sikory, nieżyjącego już prezesa Fundacji

Zielone Jutro - mówi Kamil Łęczycki.

Dla uczestników organizatorzy przygotowali gadżety i upominki. Na koniec było ognisko z kielbaskami.

- Cieszy nas bardzo, że w naszej akcji wzięło udział sporo ludzi młodych, ponieważ dbania o środowisko należy uczyć się od najmłodszych lat - mówi Kamil Łęczycki. - Dla dzieci i młodzieży przygotowaliśmy konkurs przyrodniczy. Można było wygrać miód i gadżety. W czasie akcji na jednym z drzew zawiesiliśmy też nową budkę dla ptaków i zrewitalizowaliśmy starą, która spadła z drzewa. Rada Osiedla Kapuściska zobowiązała się, że będzie dbać o te budki dla ptaków.

Przypomnijmy, że akcja sprzątania na Kapuściskach odbyła się w ramach ogólnopolskiej kampanii „Kręci nas recykling”, organizowanej przez Opono.pl i ekologę Dominika Dobrowolskiego. Właśnie wystartowała jej 5. edycja. W całej Polsce organizowane będą społeczne akcje sprzątania terenów zielonych, podczas których zbierane są, m.in., porzucone opony. W poprzednich edycjach łącznie 8,5 tys. wolontariuszy zebrało ponad 200 ton odpadów. Akcja potrwa do 22 kwietnia.

Zwieńczeniem kampanii będzie sadzenie drzew. Organizatorzy deklarują, że jesienią posadzonych zostanie 10 tys. sadzonek. To symboliczne podziękowanie dla wolontariuszy biorących udział w akcjach sprzątania, ale też kierowców, którzy oddają użyte opony do prawidłowej utylizacji. ©



W akcji sprzątania na Kapuściskach wzięło udział około 50 osób, w tym dzieci i młodzież

Nowa trasa rowerowa zmieni Śródmieście, ale jest opóźnienie

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Realizacja jednej z najbardziej oczekiwanych inwestycji rowerowych znów się opóźnia. Wciąż nie zakończyły się prace projektowe przy trasie, która połączy Śródmieście i Bartodzieje.

O realizacji inwestycji dyskutuje się od lat. Do przetargu na przygotowanie dokumentacji projektowej zgłosiła się tylko jedna firma. Infra - Centrum Doradztwa z Warszawy zaproponowała kwotę ok. 1,2 mln zł. Umowę na realizację podpisano na początku marca 2024 r. Wykonawca na wykonanie zadania otrzymał 15 miesięcy.

Po roku (marzec 2025) drogowcy przekazywali nam, że podczas uzyskiwania warunków i uzgodnień od gestorów sieci, wystąpiły problemy niezawinione przez projektanta (błędy w naniesieniach sieci gestorów), co spowodowało opóźnienia.

Wykonawca wystąpił w związku z tym o wydłużenie terminu. Jesienią ZDMiKP informował, że sporządzono aneks do umowy, który wydłużył termin przekazania kompletnej dokumentacji projektowej do końca 2025 r.

- Prace projektowe dla ciągu Z. Krasieńskiego, ks. R. Markwarta, ks. L. Sieńki, S. Moniuszki, M. Skłodowskiej-Curie, Łęczycka jeszcze trwają.



Nowa trasa rowerowa ma połączyć Bartodzieje i Śródmieście

Gotowe są projekty architektoniczno-budowlane (na podstawie których uzyskaliśmy decyzję ZRID), ale trwają jeszcze prace nad projektami technicznymi (na podstawie których będzie ogłoszony przetarg, a później będą wykonywane prace). Wykonawca wystąpił o aneks

Umowę na realizację podpisano na początku marca 2024 r. Wykonawca na wykonanie zadania otrzymał 15 miesięcy.

terminowy, wykazując opóźnienia nie ze swojej winy, a jego argumenty zostały uznane - informuje Katarzyna Muszyńska, rzeczniczka prasowa Zarządu Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy.

Gdy ogłaszano przetarg na dokumentację, zakładano, że budowa rozpocznie się 6 miesięcy po zakończeniu projektowania. Same prace mają zająć 36 miesięcy.

- Inwestycja będzie podzielona na etapy, jednak ich dokładny zakres będzie znany w późniejszym terminie. Standardowo zakresy poszczegól-

nych etapów i terminy ich realizacji ustalane są w chwili składania projektów czasowej organizacji ruchu - przekazuje Katarzyna Muszyńska.

Nowa trasa wymaga wprowadzenia szeregu zmian w Śródmieściu. Plan zakłada m.in.:

- stworzenie kontrapasa rowerowego wzdłuż ul. Krasieńskiego;
- przebudowę skrzyżowania ulic Staszica i 3 Maja;
- na ul. Markwarta zmianę parkowania skośnego na równoległe, zaprojektowanie ścieżki rowerowej, a na odcinku pomiędzy skrzyżowaniami z ulicami Kasprzowicza i Sielanka powstanie licznik pomiaru ruchu rowerowego;
- przebudowę ronda Ossolińskiego poprzez zaprojektowanie przejazdów rowerowych;
- powstanie ścieżki rowerowej na ul. Sieńki;
- na ul. Moniuszki powstanie pasów rowerowych po obu stronach.

Na pierwszym odcinku planowane jest wyznaczenie pasów rowerowych w obu kierunkach na Curie Skłodowskiej (odcinki Chopina-Wyszyńskiego i Wyszyńskiego-Łęczycka), wydzielenie drogi dla rowerów na całym skrzyżowaniu i dowiązanie do dróg dla rowerów wzdłuż Wyszyńskiego na rondzie Skrzetuskim oraz wydzielenie drogi dla rowerów po wschodniej stronie ul. Łęczyckiej. ©

Będą duże zmiany na Rondzie Jagiellonów

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Trwa przygotowanie do przebudowy Ronda Jagiellonów w Bydgoszczy. Aktualnie trwają prace projektowe.

W planie przebudowy Ronda Jagiellonów w Bydgoszczy uwzględniono między innymi:

- osiem wind - po jednej przy każdym wyjściu z przejścia podziemnego oraz przy wyjściach na perony;
- wybudowanie zjazdów (pochylni) po dwóch przeciwnych częściach skrzyżowania (przy Banku Pocztowym oraz po stronie siedziby Poczty Polskiej);
- przebudowę zejść do przejścia podziemnego wraz z zadaszeniami;
- wyznaczenie pasów rowerowych w ciągu ulicy Jagiellońskiej.



Przejście podziemne przejdzie metamorfozę, ma zostać uporządkowane i inaczej zagospodarowane

W ramach budowy w rejonie przystanków tramwajowych po obu stronach ronda planowane jest wprowadzenie awaryjnych przejść dla pieszych przez torowisko. Nad schodami prowadzącymi do przejścia podziemnego, które będzie uporządkowane i inaczej zagospodarowane, zaplanowano zadaszenia ze

szklanymi okładzinami i żaluzjami konstrukcji.

- Dla bezpieczeństwa skorygowane zostaną jezdnie na wszystkich wlotach i wylotach skrzyżowania. Na każdym dojeździe do ronda wytyczone będą po trzy pasy ruchu. Dodatkowe wyjścia w postaci schodów i wind na perony tramwajowe po wschodniej

stronie skrzyżowania, ułatwi w przyszłości wprowadzanie zmian w siatce połączeń - na przykład kursowanie linii od strony dworca PKS w kierunku Szwedzkiej. Wszystkie schody zostaną wyposażone w tak zwane rynny dla rowerów - informuje Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy.

Część z rozwiązań przyjętych w koncepcji to uwzględnione uwagi mieszkańców Bydgoszczy. Przykładem są pochylne, które na etapie konsultacji społecznych (wiosna 2023) zaproponowało stowarzyszenie Bydgoszcz G10. Wśród odrzuconych rozwiązań znalazły się m.in. naziemne przejścia dla pieszych.

Obecnie trwają prace projektowe, które przebiegają zgodnie z przyjętym harmonogramem. Według planu mają zakończyć się na początku 2027 roku. ©

Dni Nauki w AKP. Nie tylko dla przyszłych studentów

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

W Akademii Kujawsko-Pomorskiej w Bydgoszcy trwają Międzynarodowe Otwarte Dni Nauki (MODN). Dziewiąta ich edycja potrwa jeszcze do niedzieli, 29 marca.

Wydarzenie w minioną sobotę zainaugurowała II Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Autyzm od potrzeb - holistyczne wsparcie rozwoju” organizowana przez Przedszkole Terapeutyczne i Centrum Terapii Pro-Integris oraz Centrum Kształcenia Podyplomowego i Ustawicznego Akademii Kujawsko-Pomorskiej.

Podczas inauguracji prorektor ds. nauki, prof. AKP dr hab. Roman Sass przypomniał, że Międzynarodowe Otwarte Dni Nauki organizowane są od 2012 roku.

Ideą ich powstania była intensyfikacja umiędzynarodowienia studiów oraz popularyzacja nauki, kultury i sztuki, a także promocja najważniejszych osiągnięć naukowych uczelni i naszych partnerów. MODN oferują udział w licznych inicjatywach, od międzynarodowych konferencji naukowych, po interesujące wykłady otwarte, warsztaty, konkursy czy wystawy - wskazał.

- Podczas MODN chcemy zachęcić młodych ludzi do wejścia w świat nauki, a poprzez warsztaty międzynarodowe, konferencje, otwarte wykłady, spotkania zachęcić do udziału

w programie Erasmus. Kontakt z osobami z zagranicy (są tu przedstawiciele aż 12 krajów - red.) staramy się poszerzać horyzonty i pokazać przyszłym studentom, że wymiana doświadczeń, poznanie innych kultur, poznanie innej organizacji pracy, na innych rynkach, na innych uczelniach, z pewnością przyda im się w przyszłości, również na płaszczyźnie zawodowej - podkreślił prorektor ds. ekonomicznych i współpracy międzynarodowej prof. AKP dr Dariusz Czarkowski.

Częścią MODN są także Drzwi Otwarte Akademii Kujawsko-Pomorskiej, w tym „Studia na próbę”.

Potencjalni kandydaci poznają ofertę związaną z trzema wydziałami AKP: Nauk Prawnych, Społecznych i Humanistycznych, Nauk Inżynieryjno-Technicznych i Nauk Medycznych. Przez cały tydzień są organizowane wydarzenia - prawnicze, ekonomiczne, pedagogiczne, inżynieryjne, związane z budownictwem i geodezją, medyczne. Mogą przyjąć nie tylko kandydaci, ale osoby, które są zainteresowane każdym z wydarzeń.

W najbliższy weekend (28-29.03) organizowane są „Studia na próbę” - obowiązują zapisy poprzez formularz internetowy na stronie www.tinyurl.com/58zaw68p.

Szczegółowy program Międzynarodowych Otwartych Dni Nauki jest na www.akp.bydgoszcz.pl/modn/program. ©©

Zbliża się piąty Akademicki Jarmark Wielkanocny na PBS

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Politechnika Bydgoska odlicza już dni do rozpoczęcia V Akademickiego Jarmarku Wielkanocnego. Trwają ostatnie przygotowania.

Jarmark rozpocznie się w piątek (27 marca) i potrwa trzy dni. Oficjalne otwarcie planowane jest tego dnia o godz. 15, a z jarmarkowych atrakcji będzie można skorzystać do godz. 20. W sobotę (28 marca) jarmark czynny będzie od 12 do 20, a w niedzielę (29 marca) od 12 do 18.

Do dyspozycji odwiedzających udostępnionych zostanie 30 stoisk. Znajdziemy tu, m.in., regionalne wędliny, oscypki, miody, soki, słodkie krówki, bigos, pasztety, krostki, przetwory, rozgrzewający żurek oraz domowe wypieki. Nie zabraknie także rękodzieła i wielkanocnych dekoracji. Skosztować będzie można także pyszne burgery, frytki belgijskie, churrosy, zapiekanki, gofry, czy napić się gorącej czekolady.

Jarmark to nie tylko stoiska, ale też liczne atrakcje. Jedną z nich będzie zagroda z kurczakami. - To punkt obowiązkowy naszego jarmarku. Specjalnie przygotowana przestrzeń pozwoli z bliska zobaczyć kurczaki - mówi Kinga Bromberek z Działu Informacji i Promocji Politechniki Bydgoskiej. - Nad ich bezpieczeństwem i dobrostanem czuwać będą specjaliści



FOT. DARIUSZ BŁOCH / ARCHIWUM

Politechnika Bydgoska już po raz piąty zaprasza na Akademicki Jarmark Wielkanocny

z Wydziału Hodowli i Biologii Zwierząt.

Skoro jarmark, to musi być też dobra zabawa, więc pojawi się dmuchany plac zabaw. Chętni będą mogli też przejechać się ciuchcią.

Sporo będzie się działo także na scenie. Zabrzmie muzyka

Będzie też punkt obowiązkowy jarmarku - zagroda kurczaków. Specjalnie przygotowana przestrzeń pozwoli je zobaczyć z bliska

na żywo. W programie przewidziano również pokazy kulinarne połączone z degustacją świątecznych specjalów.

- Czeką nas także wyjątkowe, świąteczne wydarzenia kulinarne podczas gali podsumowującej projekt „Żywność na okrągło - czyli zero waste w domu” - informuje PBS. - Zobaczymy pokaz live cookingu w duchu zero waste oraz premierę eooka z przepisami. A przy garnkach stanie zwyciężczyni „MasterChef Nastolatki” - Martyna Niemiec.

Akademicki Jarmark Wielkanocny organizowany jest przez

PBS po raz piąty. Za każdym razem przyciąga sporo mieszkańców Bydgoszczy i regionu. Średnio w poprzednich edycjach odwiedziło go 5-6 tysięcy osób.

To będzie działo się na scenie - program Piątek (27 marca)

- 15:00 - twarcie jarmarku
- 15:15-15:45 - Przedszkole nr 43 „U Krecika Szybownika”
- 16:00-16:45 - Anglojęzyczne Przedszkole Niepubliczne SMIYKI
- 17:15-18:00 - Przedszkole OLILUDKI
- 18:15-19:15 - Studio wokalne MDK 5

Sobota (28 marca)

- Martyna Niemiec - zwyciężczyni I edycji MasterChef Nastolatki, pokazy kulinarne połączone z degustacją
- 13:00 - Makaron z pesto z różnych naci
- 14:00 - Bezodpadowe frytki z różnych warzyw z majonezem pomidorowym
- 15:00 - Wielkanocna pasta jajeczna zero waste z rzeżuchą
- 16:00 - Gotuj na żywo - czyli co ugotować z tego, co zalega w lodówce
- 16:30 - „Gotowanie bez resztek” - podsumowanie
- 17:15-18:00 - Taneczny Krąg
- 18:15-19:00 - Task Force III LO Bydgoszcz Official

Niedziela (29 marca)

- 13:00-13:45 - Przedszkole Niepubliczne BAJKA
- 15:15-15:30 - Emilka Kawala
- 16:00-17:00 - Anatomia ©©

Remont ul. Podmiejskiej. Uwaga na zmiany w organizacji ruchu

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Trwa długo wyczekiwany remont ulicy Podmiejskiej na Osowej Górze. W związku z prowadzonymi pracami drogowcy wprowadzili zmiany w organizacji ruchu.

Podmiejska przejdzie kompleksową przebudowę. Na ponad 600-metrowym odcinku od Srebrnej do Bażanciej wymieniona zostanie nawierzchnia. Przebudowany zostanie również wlot ulicy Kruszyńskiej w ul. Podmiejską, do tego wydzielony zostanie ciąg pieszo-rowerowy, który zostanie oddzielony pasem zieleni. Ulica zyska też nowoczesne, energooszczędne oświetlenie.

20 marca wprowadzono zmiany w organizacji ruchu na ulicy Podmiejskiej. W pierwszym etapie prac ruch odbywa się specjalnie wybudowanymi

objazdem (by-pass), który pozwoli na zminimalizowanie utrudnień. - Takie rozwiązanie zostało wdrożone z myślą o okolicznych firmach i ich pracownikach - informuje ZDMiKP.

- W tym przypadku nie było możliwości zsynchronizowania sygnalizacji świetlnej obsługującej budowę z pobliskim przejazdem kolejowym i tym samym połowkowego zamknięcia ulicy podczas prowadzonych robót - dodali drogowcy.

Następnie prace mają rozpocząć się na liczącym niecały kilometr odcinku ul. Srebrnej od Podmiejskiej do Niklowej. Prócz kompleksowej przebudowy ulicy w planie założono również wydzielenie ścieżki pieszo-rowerowej, która poprawi bezpieczeństwo. W ramach realizowanej inwestycji przewidziano nowe latarnie LED na przyległych ulicach: Bażanciej, Kruszyńskiej, Niklowej, Skośnej i Spiżowej.

Inwestycję za około 11,8 mln zł zrealizuje spółka Onde z Torunia. Start robót opóźniły zimowe warunki. Wykonawca ma czas na wykonanie wszystkich zadań do końca 2026 roku.

W styczniu drogowcy wybrali firmę, która opracuje dokumen-

tację projektową na rozbudowę ulic Ołowianej i Kobaltowej oraz przebudowę kolejnego fragmentu Srebrnej. Za nieco ponad 1,1 mln zł zadanie wykona bydgoskie Biuro Inżynierii Drogowej.

Na ulicy Ołowianej wykonawca zaprojektuje na odcinku



FOT. ZDMiKP

Organizacja ruchu na ulicy Podmiejskiej na kolejnych etapach inwestycji może się zmieniać

od Podmiejskiej do Niklowej od strony południowej drogę dla pieszych i rowerzystów o szerokości 3 m, pas zieleni, jezdnię jednokierunkową (w kierunku zachodnim) o szerokości 3,5 m, a także pobocze wzmocnione kruszywem (1 m).

Również na odcinku od Kobaltowej do Niklowej będzie ścieżka pieszo-rowerowa, ale tu jezdnia będzie dwukierunkowa - analogiczne plany dotyczą Srebrnej. W planie uwzględniono także połączenia skrzyżowania Ołowianej, Podmiejskiej oraz Kruszyńskiej przez rondo.

„Wzdłuż ulicy Kobaltowej zaprojektować jezdnię dwukierunkową o szerokości 6,50 m wraz z drogą dla pieszych i rowerzystów o szerokości 3,00 z zachowaniem wymaganych skrajni. Odcinek objęty projektem (ok. 270 m) zlokalizowany jest od skrzyżowania ulic Kobaltowej oraz Srebrnej, aż do za-

kresu realizowanego przez firmę Canpack (...) Wykonawca wystąpi z prośbą o udostępnienie projektu przez Canpack w celu sprawnego połączenia zakresów w ul. Kobaltowej i Ołowianej” - czytamy w opisie przedmiotu zamówienia.

Wykonawca tego zadania musi między innymi opracować kompletną dokumentację projektowo-kosztorysową, udzielać wyjaśnień na wnioski wykonawców robót budowlanych dotyczących przyjętych rozwiązań projektowych i pełnić nadzór autorski nad realizacją projektu przez cały okres budowy, aż do uzyskania ostatecznego pozwolenia na użytkowanie

Termin wykonania zamówienia w przypadku Ołowianej i Kobaltowej to 41 miesięcy od dnia podpisania umowy (w tym na zakres projektowy 17 miesięcy), a na Srebrnej 20 miesięcy (8 miesięcy). ©©

Czy lekarze przyczynili się do śmierci Olka z Grudziądza? Wreszcie ruszył proces

Aleksandra Pasis
aleksandra.pasis@polskapress.pl

Od śmierci 19-latka minęły ponad dwa lata. Tyle rodzina musiała czekać, aż ruszy proces oskarżonych o przyczynienie się do tej tragedii lekarzy ze szpitala w Grudziądzu. Nie przyznają się do zarzutów.

Na ławie oskarżonych zasiadli: Marek O. anestezjolog, Maksim D., lekarz dyżurny SOR-u. Na rozprawę nie stawili się Sławomir B., lekarz z karetki. Jego obrońca, adwokat Maciej Pawlikowski wyjaśniał: - Nie będzie go na rozprawie z uwagi na to co dzieje się w mediach, a także z uwagi na ochronę jego interesu. Jest bowiem obiektem szkalowania. Mój klient składał wyjaśnienia na etapie postępowania przygotowawczego. Konsekwentnie nie przyznaję się do zarzucanego czynu.

Adwokat Sławomira B., kilka tygodni przed rozpoczęciem rozprawy złożył także wnioski o wyłączenie jawności procesu i przeniesienie go do innego

sądu. - Sprawa ma bardzo duży ładunek emocjonalny i chcieliśmy uniknąć eskalacji - wyjaśniał Maciej Pawlikowski.

Gdy jeszcze nie było wiadomo jaką decyzję podejmie sąd, rodzina i przyjaciele zmarłego Olka obecni przed salą rozpraw wyrażali obawy: - Boimy się czy znowu sprawa zostanie przełożona i „zamieciona pod dywan” czy wreszcie ruszy. Czujemy ogromny ból i strach - mówił Karol, przyjaciel Olka.

Z kolei Michał Wąż, adwokat, pełnomocnik rodziny Olka dodawał: - Chcielibyśmy, aby tutejszy sąd miał odwagę rozpoznać tę sprawę.

Małgorzata Shahbazyan, mama Olka, będąca jednocześnie oskarżycielem posiłkowym dzieliła się: - Sprawa wydarzyła się tutaj, jest to nasza grudziądzka sprawa. Nie chcemy jeździć gdzieś daleko po Polsce do innego sądu i domagamy się jawności. Nie szukamy zemsty, ani sensacji. Chcemy żeby prawda wyszła na jaw i ci, którzy są winni ponieśli za swoje czyny odpowiedzialność.



Na ławie oskarżonych w grudziądzkim sądzie zasiadło dwóch lekarzy ze szpitala w Grudziądzu. Trzeci nie pojawił się. Są oskarżeni o przyczynienie się do śmierci 19-latka

Po kilkunastominutowej przerwie, sędzia Beata Malinowska ogłosiła postanowienie o tym, że proces będzie jawny m.in. aby zachować przejrzystość i będzie toczył się w Grudziądzu.

Po tym jak media zostały poproszone na salę rozpraw, Jerzy Waryszak z Prokuratury Okręgowej w Toruniu odczytał akt oskarżenia. I tak:

● Sławomira B., lekarza karetki oskarżył o to, że będąc kierownikiem zespołu ratownictwa medycznego po przyjeździe na miejsce zdarzenia związanego z doznaniem przez Aleksandra krwawiącą ranę nogi w związku z ucieczką przed policją i skakaniem przez płot odstąpił od zebrania prawidłowego wywiadu, obejrzenia miejsca

zdarzenia, długości pręta i śladów krwawienia na nim, niewłaściwie ocenił głębokość rany na udzie i możliwe wynikające z niej zagrożenia. Ponadto w sposób nieprawidłowy postępował na miejscu zdarzenia oraz podczas transportu do szpitala w szczególności poprzez odstąpienie od płynoterapii, odstąpienie od podłączenia tlenu, odstąpienie od użycia dostępnego w karetce sprzętu do monitorowania funkcji życiowych, a ponadto dopuścił do transportu pacjenta na brzuchu z rękami skutymi kajdankami z tyłu co znacznie utrudniało i ograniczało prawidłową obserwację pacjenta, w tym pogarszanie się stanu zdrowia. ● Maksima D., lekarza dyżurnego SOR-u oskarżył o to, że odstąpił od samodzielnej oceny sytuacji niezależnie od przekazanych informacji przez lekarza karetki, odstąpił od wykonania usg uda nie rozpoznając tym samym masywnego krwawienia wewnątrz-nego z tętnicy udowej jako źródła zatrzymania krążenia.

● Marka O., lekarza anestezjologa - konsultacyjnego SOR-u oskarżył o nieprawidłową intubację pacjenta skutkującą niewłaściwą bądź niewystarczającą wentylacją przez okres kilkunastu minut, w tym nie nadzorując potencjalnego przemieszczenia się rurki intubacyjnej i nie podejmując we właściwym czasie niezbędnych działań mających na celu rozpoznanie takiego przemieszczenia oraz właściwą reakcję.

Wszyscy trzej lekarze w ocenie prokuratury narazili Aleksandra na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia. Grozi im do pięciu lat więzienia.

Obecni: Marek O. i Maksim D. odmówili składania wyjaśnień przed sądem. Z kolei sąd odczytał wyjaśnienia Sławomira B., z których m.in. wynikało, że Olek był agresywny i nie wykonywał poleceń sądu decydując o kajdankach. B. utrzymywał, że wykonał wszystkie czynności medyczne zgodnie z posiadaną o zdarzeniu - wiedzą.

Kolejna rozprawa w maju. ©

Leśnicy chcą odnowić 3878 hektarów lasów w naszym regionie. Zapraszają na konsultacje

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Trwają prace nad planami urzędzenia lasu w kolejnych nadleśnictwach na terenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu.

- Zapraszamy do udziału w poradach urzędzeniowych - zachęcają leśnicy.

W 2026 roku w naszym regionie planowane jest nasadzenie około 26,1 mln drzew, w tym około 15,6 mln gatunków iglastych oraz 10,5 mln liściastych.

Narady urzędzeniowe to ważny etap prac, które wyznaczają kierunki prowadzenia gospodarki leśnej na kolejne lata, z uwzględnieniem także programu ochrony przyrody oraz prognozy oddziaływania planu na środowisko. Narady są okazją do przedstawienia założeń projektów oraz ich omówienia.

Pierwsza narada urzędzeniowa odbyła się w Nadleśnictwie Tuchola 23 marca.

Terminy najbliższych porad urzędzeniowych to:

- Nadleśnictwo Gniewkowo - 25 marca 2026 r.
- Nadleśnictwo Woziwoda - 30 marca 2026 r.



Akcja sadzenia lasu pod Grudziądziem. Chętnych nie brakowało

- W bieżącym roku na terenie nadleśnictw toruńskiej dyrekcji planujemy odnowienie łącznie 3878 hektarów lasu - to powierzchnia odpowiadająca ok. 190-krotności powierzchni Stadionu Narodowego w Warszawie - porównuje Honorata Galczewska, rzecznik prasowa Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu.

- Nowe pokolenie drzew pojawi się tam, gdzie wcześniej las już rósł i gdzie po zakończonym użytkowaniu należy go ponow-

nie wprowadzić. To nie tylko kontynuacja trwałej i zrównoważonej gospodarki leśnej, ale też szansa na kształtowanie bardziej zróżnicowanych i odpornych drzewostanów, lepiej przygotowanych na presję czynników abiotycznych i biotycznych.

W tym roku w naszym regionie planowane jest wykorzystanie około 26,1 mln sadzonek drzew, w tym około 15,6 mln sadzonek gatunków iglastych oraz 10,5 mln liściastych. Wśród

najczęściej wprowadzanych gatunków pozostaje sosna, ale coraz większe znaczenie mają również gatunki liściaste, takie jak dęby, buk czy klon jawor, które wzmacniają różnorodność biologiczną i zwiększają odporność drzewostanów. - Gdyby ustawić wszystkie sadzonki w jednym rzędzie, co metr, powstałby pas długości około 26 100 kilometrów, czyli dystans, który stanowi ponad połowę obwodu Ziemi - dodaje Honorata Galczewska. ©

Służby w pełnej gotowości. Muszą ochronić nasze lasy

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@pomorska.pl

W lasach ruszyła akcja przeciwpożarowa. W pełnej gotowości są służby i systemy obserwacyjne. W ubiegłym roku w Kujawsko-Pomorskim strażacy musieli ratować las 279 razy.

Lasy Państwowe rozpoczęły tzw. bezpośrednią akcję przeciwpożarową. Obejmuje ona okres największego zagrożenia pożarowego i oznacza pełną mobilizację służb oraz systemu monitorowania lasu.

W całym kraju funkcjonują leśne wieże obserwacyjne i nowoczesne systemy kamer, które wykrywają dym i szybko określają miejsca zagrożenia.

- Ma to kluczowe znaczenie dla skuteczności działań gaśniczych - zaznaczają leśnicy. - Statystyki pokazują, że zdecydowana większość pożarów w polskich lasach jest likwidowana na bardzo wczesnym etapie, zanim obejmie większy obszar. To efekt sprawnie działającego systemu oraz dobrej organizacji służb leśnych i ratowniczych. ©

W okresach suszy i wysokich temperatur, uzupełnieniem monitoringu są patrole naziemne i lotnicze.

W 2025 r. w Kujawsko-Pomorskim doszło do 279 pożarów lasów. W bieżącym roku strażacy gasili lasy już 10 razy.

43 procent pożarów lasów powstaje z winy ludzi, dlatego od początku br. obowiązują surowsze kary za wzniesienie ognia w lasach. Górna granica grzywny wzrosła z 5 tys. zł do 30 tys. zł, a maksymalna wysokość mandatu z 500 zł do 5 tys. zł. W przypadku popełnienia kilku wykroczeń jednym czynem - z 1000 zł do 6 tys. zł.

W sobotę obchodziliśmy Międzynarodowy Dzień Lasów, ustanowiony przez ONZ w 2012 roku.

- To nie tylko okazja do świętowania. To także dobry moment, by uświadomić sobie, że gospodarka leśna nie polega wyłącznie na korzystaniu z zasobów, ale przede wszystkim na odpowiedzialności za ciągłość lasu - przypomina Honorata Galczewska, rzecznik prasowa Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. ©

Podróż dla mnie to synonim prawdziwej wolności

Magda Jasińska
Zwierzenia przy muzyce

Ola Błachno to polska wokalistka jazzowa, kompozytorka, autorka tekstów i skrzypaczka. Jej muzyczna przygoda zaczęła się od skrzypiec. Promuje swój najnowszy album „Warschauer Strasse”.

Przed nami fantastyczna płyta, która nie jest Pani debiutancką płytą. Bynajmniej, aczkolwiek wcześniejsza to była tylko epka. Tylko albo aż, ale to jest pierwszy longplay.

Można byłoby powiedzieć patrząc na Pani biografię, bogaty biogram, że właściwie nauki w Pani życiu nie ma końca. Tak, właśnie muszę powiedzieć, że teraz sobie robię już dłuższą przerwę na kolejne..., nie wiem, nie chcę powiedzieć dożywno, ale wydaje mi się, że już wystarczy.

No rzeczywiście wystarczy, bo ile tych dyplomów leży na półeczce? Trzy muzyczne (Akademie Muzyczne i Uniwersytet Muzyczny) plus dwa SGH i jeszcze psychologiczne studia.



FOT. PAMEŁ TRZESNIOWSKI

Zwierzenia Oli Błachno w piątek o 20.05 w Radiu PiK

To od razu zapytam, po co to wokalistce jazzowej? Tak pozamuzycznie, to szczerze mówiąc lubię zbierać te doświadczenia. Lubię też poznawać ludzi i to wszystko razem się łączy. Lubię się uczyć, choć chwilka przerwy by się przydała. Studia menadżerskie chciałam, żeby mnie rozwinięły w okółomuzycznych sferach, w sferach, w których się poruszam. Jestem sama też swoją menadżerką, osobą,

która bookuje koncerty, więc powinnam się na tym polu dokształcić.

Sama sobie Pani organizuje koncerty? Tak.

To nie jest trochę wyczerpujące i odzierające. Owszem i jest to praca na 3 etaty. Jest to odzierające chwilami. Są oczywiście takie okresy, które są spokojniejsze,

ale jeżeli coś się dzieje, to się dzieje na 300%.

Czyli nie mówi Pani „nigdy” i być może w jakimś momencie pojawi się agent z prawdziwego zdarzenia, albo jakaś agencja muzyczna?

Bardzo chciałabym i z tego miejsca bardzo się polecam. Bardzo bym chciała, aczkolwiek to nie jest też łatwa materia, znaleźć kogoś, kto będzie chciał zajmować się de facto, nie chcę powiedzieć „muzykiem początkującym”, bo trochę lat to robię, ale mimo wszystko na rynku są osoby, które mają nazwisko, które mają 20 płyt na swoim koncie i takie osoby są łatwiejsze w promowaniu.

Po drugie zawsze łatwiej się promuje kogoś, a nie siebie, prawda? Też, to jest prawda.

„Warschauer Strasse” bardzo interesujący album, ale też z pewnym takim przesłaniem...

Tak, mam takie wrażenie, ponieważ ja pisząc muzykę staram się powiedzieć o ludziach, staram się wynaleźć jakąś historię. A jak historia, to

za tym idą emocje, za tym idą przeróżne inne aspekty życia ludzkiego i staram się zarówno w muzyce, jak i później w tekście opowiedzieć coś, stworzyć opowieść. Tutaj też stworzyłam muzyczną opowieść, a wszystko na kanwie podróży pociągiem z Berlina do Warszawy.

Na kanwie swojego życia? Tak i nie, bo ja mówię o tym, że to nie jest opowieść o mnie. To może być podróż ze Szczecina do Rzeszowa, albo jak jeszcze sobie wymyślimy. Jest to opowieść o tym, że podczas tej podróży różne rzeczy się wydarzają, a każdy utwór, to jakaś osobna historia. Osobna historia bardzo luźno nawiązująca do wolności, bo dla mnie w tej podróży muzycznej, w tej płycie podróż to synonim wolności.

Jest Pani kompozytorką wszystkich utworów. Napięła Pani sobie, tak jak powiedziałam na początku Zosia - samosia. O czym opowiadają te teksty?

Oczywiście ten motyw gdzieś tam podróży, wolności cały czas się przewija, ale są przeróżne tematy. Idąc

po kolei, może dam kilka przykładów. Utwór „Hauptbahnhof”, gdzie zaczynamy podróż na stacji głównej w Berlinie. To jest taka opowieść o lęku przed nieznanym, a też o nadziei, może na nowe. To, co nas czeka, bo czasami nie wiemy, czy to nieznane, to będzie coś dobrego, a może coś, co nie do końca nam się spodoba. Drugi utwór „Alexanderplatz”, to jest utwór o samotności w wielkim mieście. Tutaj mamy „Alexanderplatz”, bo tam rzeczywiście tłumy ludzi się przewijają w Berlinie, ale to może być każde inne miasto i każdy inny plac w dużym mieście. „Dworzec ZOO”, myślę, że tę nazwę każdy z nas przynajmniej w pewnym wieku kojarzy z książką. Tutaj opowieść, i ten dworzec ZOO w Berlinie, który dla mnie to jest takim symbolem miejskiej dżungli, w której przebiegają różne rzeczy się odbywają. Ale też jest mnóstwo zniewoleń, uzależnień i tego wszystkiego, co nie do końca jest pozytywne w życiu, ale niestety się dzieje. Ten dworzec ZOO dla mnie jest symbolem takiej „ludzkiej klatki”. (...)

AUTOREKLAMA 1311486295

FORUM XII seniora

31 marca 2026 r. 9:00
Bydgoskie Centrum Targowo-Wystawiennicze

Gościem specjalnym będzie **BOŻENA SIEDLIŃSKA** uczestniczka 8. edycji „Sanatorium Miłości”

ROZMOWY Z EKSPERTAMI:

- Waga sprawczości w życiu seniora
- Czerwona teczka – jak ją przygotować?
- Zdrowe odżywianie

Szczegóły: expressbydgoski.pl/forum-seniora

ORGANIZATOR

EXPRESS BYDGOSKI.PL POMORSKA.PL NOWOSCI.COM.PL

wiosna 2026

PARTNER STRATEGICZNY

PARTNERZY GŁÓWNI

PATRONAT HONOROWY

PATRONAT MEDIALNY

PARTNERZY

2026 ROK UZIECZNIAMI POLSKA

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

KUJAWY POMORZE

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

Dofinansowano ze środków Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego

2026 ROKIEM PRZYZNANO NAGRODĘ W BYDGOSKIM MARCU 1981

BYDGOSZCZ

BYDGOSZCZ

POLREGIO

WOJEWODA KUIAWSKO-POMORSKI MICHAŁ SZTYBEL

Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotr Cibecki

PATRONAT HONOROWY PRZEWIĄCZKA KUFALA BRUSKIEGO

PIK POLSKIE RADIO

KUIAWSKO-POMORSKI URZĄD WOJEWÓDZKI W BYDGOSZCZY

PALLMED

seni

Enea Operator

NFZ

Aspargin

BYDGOSZCZ

DOM SENIORA GDAŃSKA 116

80

SOLARNE TARASY

DENTUS

Stowarzyszenie im. Sue Ryder

Belma

PGZ

TVP 3 BYDGOSZCZ

TVP info

W NUMERZE:**Sposoby na artrozę**

Artroza to proces chorobowy polegający na występowaniu zwyrodnień w układzie kostno-mięśniowym, który doprowadza do zmian w obszarze tkanki chrzęstnej, a na-

stępnie, stopniowo zaczyna obejmować cały staw. Pacjenci zmagający się z artrozą doświadczają bólu stawów, który pojawia się np. przy zmianach pogody lub podczas aktywności fizycznej, a najczęściej ustępuje po okresie odpoczynku i relaksacji.

ZA TYDZIEŃ:

- Autyzm u kobiet i dziewcząt – objawy, trudności z diagnozą i życie w spektrum
- Ten zabieg kosztuje 600 zł, na NFZ możesz go zrobić za darmo



FOT. 123RF

Gruźlica to nadal realne zagrożenie. Jak ją rozpoznać i leczyć?

Monika Piorun
redakcja@stronazdrowia.pl

W ostatnich latach Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) zaobserwowała pierwszy od dekady wzrost liczby zgonów spowodowanych gruźlicą.

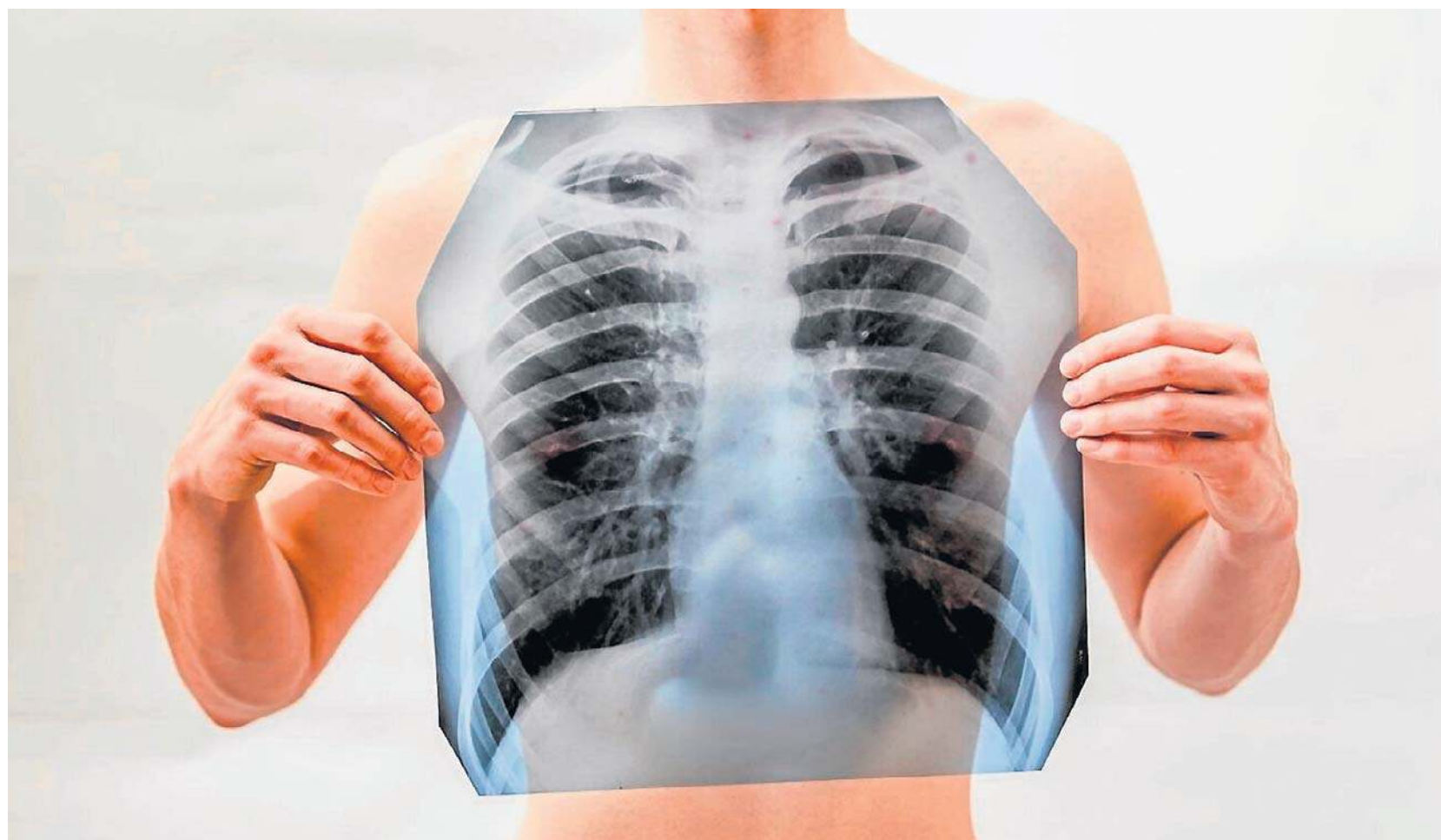
Wydawać by się mogło, że gruźlica istnieje już tylko w historycznych zapiskach, bo dzięki obowiązkowym szczepieniom choroba ta została wyeliminowana. Jednak statystycznie co sekundę na świecie 1 osoba zaraża się *Mycobacterium tuberculosis complex*, czyli prątkami gruźlicy, a co 3 minuty na gruźlicę umiera dziecko. Nosicielami tych kilku gatunków bakterii jest około 2-3 miliardy ludzi na całym globie. Niestety, walka z tymi uporczywymi zarazkami nie należy do najłatwiejszych, mimo że ryzyko infekcji dotyczy tylko około 10 proc. zakażonych.

Zachorowania na gruźlicę zostały skutecznie zahamowane przez szczepienia, jednak w czasie pandemii i migracji spowodowanych wojną choroba ta powróciła, a WHO odnotowuje wzrost liczby zachorowań. W 2021 roku WHO zaobserwowało także po raz pierwszy od 10 lat wzrost liczby zgonów na gruźlicę. W 2023 roku odnotowano najwyższą od 1995 roku liczbę przypadków gruźlicy (ponad 8,2 mln nowych diagnoz) i 1,25 mln zgonów.

Gruźlica w Polsce i na świecie

W Polsce od połowy lat 50. ubiegłego stulecia wprowadzono obowiązkowe szczepienia przeciwko gruźlicy, dzięki którym udało się znacznie ograniczyć rozwój choroby. Obecnie jednak obserwuje się stały wzrost zagrożenia gruźlicą, głównie ze względu na przybywających do naszego kraju uchodźców z Ukrainy, wśród których wiele osób nie jest zaszczepionych przeciwko gruźlicy.

W ostatnich latach w naszym kraju statystyki dotyczące zachorowań na gruźlicę są dwukrotnie wyższe niż w Czechach



FOT. 123RF

W 2024 roku w Polsce zgłoszono blisko 4 tysiące przypadków gruźlicy. Chorobą można się zarazić od zainfekowanej nią osoby

i na Słowacji oraz aż siedmiokrotnie większe niż np. w Norwegii.

W skali całego globu Polska oceniana jest jednak jako kraj o średniej zapadalności na gruźlicę, a liczba przypadków zachorowań na gruźlicę w Polsce co roku spada. Ze wstępnych danych Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc wynika, iż w 2024 roku zgłoszono w Polsce 3946 przypadków gruźlicy, a w 2023 roku było ich 4436.

Najwyższy odsetek chorych na gruźlicę na świecie występuje w krajach Trzeciego Świata w Afryce (gdzie ponad połowa zakażonych jest również nosicielami wirusa HIV) oraz z Azji (głównie Indii, Indonezji i Chin). Jak podaje Zakład Epidemiologii i Medycyny Tropikalnej Wojskowego Instytutu Medycznego – gruźlica obok AIDS jest obecnie główną przyczyną zgonów

z powodu chorób zakaźnych na świecie.

Przyczyną gruźlicy są bakterie

Przebywanie w dużych skupiskach ludzkich od zawsze sprzyjało szybkiemu rozprzestrzenianiu się mikroskopijnych, przenoszonych drogą kropelkową, pokarmową lub przez dotyk prątków gruźlicy.

W 1882 roku odkrył je niemiecki lekarz i bakteriolog Robert Koch. Choć był to niewątpliwy przełom w medycynie, który dał szansę na ograniczenie

Statystycznie co sekundę na świecie jedna osoba zaraża się prątkami gruźlicy, a co trzy minuty na gruźlicę umiera dziecko.

skali zachorowań na gruźlicę, to jednak aż do dziś nie udało się w pełni okiełznać prątków wywołujących tę chorobę. Dlaczego?

Mimo że bakterie te giną podczas gotowania i pasteryzacji, to jednak wcale nie jest łatwo się ich pozbyć. Przez długie lata potrafią bowiem przetrwać np. w roztoczach kurzu domowego lub w glebie – jeśli tylko nie mają dostępu do słońca.

Są wyjątkowo wrażliwe na światło i promienie UV, za to wykazują dużą odporność na gnienie i wysychanie.

Na dodatek współcześnie dostępne leki są wobec nich coraz mniej skuteczne, co w ostatnich latach przyczyniło się do zwiększonej liczby zachorowań na gruźlicę – nie tylko na terenach, gdzie szczepienia przeciwko gruźlicy nie są obowiązkowe.

Gruźlicą można się zarazić, przebywając w otoczeniu zainfekowanej osoby. Wystarczy, że kichnie, zakasze lub tylko coś powie czy się zaśmieje, a umożliwi to prątkom gruźlicy przedostanie się do kolejnego organizmu drogą kropelkową. Zwykle podanie ręki gruźlikowi nie jest jednak ryzykowne – zwłaszcza jeśli zwracamy uwagę na przestrzeganie higieny osobistej.

Do zarażenia może zaś dojść drogą pokarmową poprzez spożycie nieprzepracowanej wody lub mleka, w których obecne są prątki gruźlicy. Choroba może także pojawić się na skutek zjedzenia mięsa zwierzęcia zarażonego gruźlicą. Rzadziej dochodzi do infekcji w wyniku kontaktu zarazków ze skórą, np. z powodu skałceń.

W postaci pierwotnej gruźlica może wywoływać symptomy przypominające początkową fazę grypy, a także prowadzić do powiększenia węzłów chłonnych. Może też przebiegać zupełnie bezobjawowo i samistnie ustąpić.

W tzw. popierwotnej formie ma związek z prątkami, którym udało się przetrwać w ludzkim organizmie w stanie uśpienia. Może obejmować różne narządy.

Choć gruźlica najczęściej atakuje płuca, to jednak może szkodzić także innym organom. Najsilniejszymi lekami polecanymi do walki z gruźlicą są antybiotyki (izoniazyd i ryfampicyna a także streptomycyna, pyrazinamid i etambutol).

Dokładne dawki powinny być dopasowane do stanu chorego, jego wieku i stopnia zaawansowania choroby. Niestety, bez specjalistycznej pomocy nawet co drugi gruźlik może umrzeć.

Dlaczego kuracjusze rezygnują z leczenia w sanatoriach? Przyczyny mogą zaskakiwać

Emil Hoff
emil.hoff@polskapress.pl

NFZ alarmuje: coraz więcej pacjentów odwołuje swoje pobyty w sanatoriach, mimo długiego oczekiwania i groźących kar. Czemu tak się dzieje?

Trzytygodniowy, darmowy turnus na NFZ w jednym z profesjonalnych sanatoriów w pięknej miejscowości uzdrowskiej - to marzenie wielu pacjentów. Dostać się na taki turnus nie jest łatwo: należy uzyskać skierowanie od lekarza, potwierdzenie od specjalisty, który wyznacza miejsce i termin, i odczekać swoje w kolejce, nieraz nawet i 10 miesięcy.

Okazuje się jednak, że coraz więcej Polek i Polaków rezygnuje z wyznaczonych turnusów w sanatoriach.

NFZ podzielił się najnowszymi statystykami rezygnacji z pobytów w sanatoriach za rok 2025. W poście na platformie X Fundusz wskazał, że w 2025 r. było łącznie aż ponad 134 tys. takich rezygnacji, o ok. 6 tys. więcej niż w 2024 r. (127 tys.).

Dlaczego rezygnujemy z pobytu w sanatoriach?

Ciekawa wydaje się kwestia: dlaczego właściwie coraz więcej pacjentów odwołuje swoje pobyty?

Różnorodne odpowiedzi przynoszą komentarze internautów pod postem NFZ i na grupach na Facebooku.

Ważną przyczyną bywa zła pogoda jesienią i zimą.

WARTO WIEDZIEĆ

W przypadku rezygnacji ze skierowania na leczenie uzdrowskie należy w trybie natychmiastowym pisemnie powiadomić o tym fakcie NFZ oraz odesłać oryginał skierowania. Ocena zasadności rezygnacji dokonana zostanie na podstawie pisemnego i udokumentowanego uzasadnienia pacjenta oraz przedstawionej dokumentacji medycznej. Nieuzasadniony bądź nieudokumentowany zwrot skierowania na leczenie uzdrowskie będzie traktowany jako rezygnacja z leczenia.



Kuracjusze często rezygnują z wymarzonego pobytu w sanatorium

- Jest wiele przyczyn takiego stanu rzeczy - pisze pani Beata. - Raz byłam w Łądku w styczniu. W moim domu nie było żadnych zabiegów, wszystkie w innych budynkach. Mąż po mnie przyjechał, tak się rozchorowałam. Nigdy więcej.

- Niedogrzanie w okresach zimnych powoduje, że pół turnusu wyjeżdża chorych. Na drugi raz zrezygnuję z pobytu w listopadzie - zapewnia pani Alicja.

Często wskazywane są też problemy komunikacyjne.

- Ludzie rezygnują, bo Fundusz wysłał ich 600 km od domu, i to jeszcze nie do Kołobrzegu lub Świnoujścia - domyśla się Witamina.

- Bo wysyłała z jednego końca Polski na drugi, a przecież to są seniorzy i nie zawsze mają możliwość dojazdu, i to jeszcze z ciężką walizką - potwierdza pani Halina.

- Nie dość, że w drugi koniec Polski, to jeszcze kurort w takim miejscu, że nie ma czym dojechać (5 przesiadek), a torba na 3 tyg. trochę waży - dodaje pani Danuta.

Komentarze dają do myślenia

Bardzo ciekawy komentarz nt. statystyk rezygnacji z turnusów można przeczytać na facebookowym profilu Stowarzyszenia Pomocy Osobom Niepełnosprawnym i Ich Rodzinom „Razem”.

Autor podkreśla, że czasem najpoważniejszą przeszkodę

stanowią finanse, bo darmowe turnusy też w istocie wiążą się z kosztami, które dla gorzej sytuowanych pacjentów mogą okazać się zbyt wysokie.

- Dane NFZ są bezlitosne: rezygnacje z wyjazdów do sanatoriów idą w tysiące, a statystyki rosną z każdym miesiącem.

Scenariusz zazwyczaj wygląda tak samo. Składasz wniosek, stoisz w kolejce kilkanaście lub kilkadziesiąt miesięcy.

Kiedy w końcu przychodzi twoja kolej, dostajesz wyczerpane koszty i orientujesz się, że „darmowe” leczenie to luksus, na który cię nie stać - czytamy w poście.

Dodatkowo płatne jest np. zakwaterowanie, wyżywienie, dojazd w obie strony, dochodzą też opłaty klimatyczne.

Dla osoby z niepełnosprawnością albo seniora z niską emeryturą to bariera nie do przejścia. Wybór jest prosty: albo leki i czynsz, albo dwa tygodnie rehabilitacji.

Pewną rolę odgrywa też długi czas oczekiwania w kolejce na turnus.

Po dwóch latach czekania stan zdrowia często pogarsza się na tyle, że człowiek nie ma już siły na podróż, która miała go postawić na nogi.

Autor podsumowuje smutno:

- System oferuje ci pomoc tylko na papierze. W praktyce zostajesz sam z bezużytecz-

nym skierowaniem w rękę, bo inflacja zjadła twoje szanse na powrót do sprawności.

Jak uniknąć kary po rezygnacji?

Każda decyzja o rezygnacji z wyjazdu do sanatorium, to także szansa dla kogoś innego, pod warunkiem że NFZ dowie się o tym z odpowiednim wyprzedzeniem. Zwrot w ostatniej chwili często oznacza, że miejsce po prostu przepada, bo nikt nie zdąży się już spakować i dojechać. Wówczas takie miejsce po prostu przepadnie.

Za odwołanie turnusu w sanatorium bez odpowiedniego uzasadnienia grozi kara: utrata miejsca w kolejce i konieczność ponownego wniosku o leczenie sanatoryjne. Za przedwczesne przerwanie turnusu też grozi kara pieniężna: opłata według cennika za każdą pozostałą dobę pobytu.

Kary mają służyć zdyscyplinowaniu pacjentów i zminimalizowaniu kosztów rezygnacji pobytów na ostatnią chwilę. Jak ich uniknąć?

Należy pisemnie (listownie lub przez e-mail) powiadomić oddział wojewódzki NFZ o rezygnacji z pobytu w sanatorium. Trzeba też podać uzasadnienie. NFZ jako dobre uzasadnienie uznaje:

- chorobę i pobyt w szpitalu,
- nagłe wypadki losowe, nieprzewidziane w chwili składania wniosku o leczenie sanatoryjne (ślub, pogrzeb).



Niepojawienie się pacjenta na umówionej wizycie to zmosfera wielu placówek medycznych

Co szósta wizyta u lekarza nie dochodzi do skutku

Barbara Wesola
barbara.wesola@polskapress.pl

Nawet 15 proc. umówionych wizyt lekarskich w Polsce nie dochodzi do skutku, ponieważ pacjenci nie pojawiają się w wyznaczonym terminie.

Według analiz Narodowego Funduszu Zdrowia oznacza to kilkanaście milionów niewykorzystanych wizyt rocznie. Problem ten generuje straty finansowe dla placówek medycznych i wydłuża kolejki do specjalistów. Eksperti wskazywać, że w ograniczeniu zjawiska mogą pomóc systemy automatycznego kontaktu z pacjentem, tzw. voiceboty.

Zjawisko określane jako no-show, czyli niepojawienie się pacjenta na umówionej wizycie, pozostaje jednym z największych wyzwań organizacyjnych w ochronie zdrowia. Średnio dotyczy ono około 10-15 proc. wszystkich terminów konsultacji.

W praktyce oznacza to znaczną liczbę niewykorzystanych wizyt. W placówce realizującej około 10 tys. konsultacji miesięcznie nawet 1000 terminów może pozostać niewykorzystanych. Przy średnim koszcie wizyty wynoszącym 400 zł oznacza to potencjalnie nawet 400 tys. zł miesięcznie utraconych przychodów.

- W wielu placówkach problem nie polega na braku pacjentów, lecz na niewykorzystanych terminach.

Automatyzacja pierwszej linii kontaktu pozwala znacząco ograniczyć to zjawisko, ponieważ system proaktywnie kontaktuje się z pacjentem i umożliwia szybkie potwierdzenie lub odwołanie wizyty - mówi Leszek Moszczyński,

dyrektor operacyjny w Easy-Call.

Jednym z rozwiązań ograniczających problem nieodbytych wizyt są voiceboty, czyli systemy automatycznej komunikacji głosowej oparte na sztucznej inteligencji. Mogą one przypominać pacjentom o terminach konsultacji, umożliwiać potwierdzanie wizyt oraz informować o zmianach w harmonogramie lekarzy.

W przeciwieństwie do tradycyjnych infolinii takie systemy mogą prowadzić jednocześnie wiele rozmów i automatycznie kontaktować się z pacjentami.

- Voicebot ma skuteczność kontaktu z pacjentem dochodzącą nawet do 95 proc. W większości wdrożeń pozwala to obniżyć wskaźnik no-show o ponad 50 proc. już w pierwszym miesiącu działania, a w dobrze zoptymalizowanych placówkach medycznych zejść ze wskaźnikiem no-show nawet do około 1 proc. - podkreśla Leszek Moszczyński.

Takie technologie są wdrażane również w Polsce. Jednym z dostawców rozwiązań w tym obszarze jest EasyCall, należący do spółki technologicznej SoftBlue, który rozwija systemy conversational AI dla sektora medycznego. Narzędzia tego typu integrują się z systemami informatycznymi placówek i wspierają procesy rejestracji oraz zarządzania harmonogramami pacjentów.

Według ekspertów automatyzacja komunikacji z pacjentami może w najbliższych latach odgrywać coraz większą rolę w organizacji pracy placówek medycznych, zwłaszcza w warunkach rosnących kosztów i niedoboru personelu administracyjnego.

Sport, emocje i dobra zabawa. Szkoła Podstawowa nr 16 najlepsza w Bydgoszczy!

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

BIAŁY MIŚ. Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 16 zwyciężyli w 57. edycji turnieju. Bydgoski finał był pełen emocji!

W tym roku wystartowało z nami 16 szkolnych reprezentacji. Przygotowaliśmy dla nich konkurencje wymagające sprawności fizycznej, szybkości, a czasem i sprytu. Mierzyl się z nimi w dwóch etapach. Najpierw w eliminacjach, gdzie reprezentacje podzielone były na cztery grupy, a zwycięzcy każdej z nich awansowali bezpośrednio do miejskiego finału.

I tak, w Hali Łuczniczka o tytuł mistrzów walczyli uczniowie Szkoły Podstawowej nr 16, Szkoły Podstawowej nr 32, Szkoły Podstawowej nr 62 i Szkoły Podstawowej nr 64.

W finale na uczestników czekało to samo sportowe wyzwanie, a także mnóstwo emocji i świetna zabawa. Były też oczywiście białe, pluszowe misie - maskotki naszego turnieju. Miasto Bydgoszcz ufundowało nagrody finansowe: 1. miejsce - 2500 zł, 2. - 2000 zł, 3. - 1500 zł, 4. - 1000 zł.

Na parkiecie walka była zacięta, a emocje ogromne. Ostatecznie najlepsi byli uczniowie SP 16, obrońcy tytułu. W finale wywalczyli 106 pkt. Kolejne miejsca zajęli: SP 64 (92 pkt), SP 32 (77 pkt) i SP 62 (55 pkt).

W trakcie finału odbył się również konkurs „Kibicuj z Misiem”. Za najlepszy doping nagrodzeni zostali przedstawiciele SP 64.

Zwycięzcy miejskiego finału będą reprezentowali Bydgoszcz w turnieju wojewódzkim, który odbędzie się 14 kwietnia w Toruniu. Tam zmierzy się z najlepszymi drużynami z innych miast regionu. Turniej wojewódzki odbywa się pod hasłem „Uwierz w Sport, tak jak Biały Miś”.

BIAŁY MIŚ
57. edycja
TURNIEJ MIEJSKI
Bydgoszcz 2026



FOT. DARIUSZ BŁOCH



FOT. DARIUSZ BŁOCH



FOT. DARIUSZ BŁOCH



FOT. DARIUSZ BŁOCH



FOT. DARIUSZ BŁOCH

REKLAMA

ORGANIZATOR



PARTNERZY GŁÓWNI



PATRONAT HONOROWY



PARTNERZY



#KUPIŃŚWIADOMIE



Q604884714A

PATRONI
MEDIALNI

TVP info



POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

TSUE

Decyzja ws. niezawisłości sędziów

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej orzekł w sprawie niezawisłości polskich sędziów. Jak stwierdził, nieprawidłowość przy powołaniu sędziego nie oznacza jeszcze, że nie jest to niezawisły sędzia. TSUE orzekł, że udział Krajowej Rady Sądownictwa, ukształtowanej w następstwie reformy polskiego systemu sądownictwa, w procedurze powołania sędziego oraz brak skutecznego środka prawnego przed sądem dla nierekomendowanych kandydatów, nie wystarczają same w sobie do wyłączenia tego sę-

dziego. Orzeczenie dotyczy tzw. pytań prejudycjalnych, które do TSUE skierował Sąd Rejonowy Poznań-Stare Miasto. Sprawa, którą się zajmował, dotyczyła zapłaty należności z tytułu umowy. Jedną ze stron zawnioskowała o wyłączenie sędziego z powodu wątpliwości co do jego bezstronności i niezawisłości.

Sędzia, która rozpatrywała sprawę, oświadczyła, że w jej ocenie nie ma podstaw do wyłączenia, jednak odsyłając sąd nabrał wątpliwości i skierował pytania prejudycjalne do TSUE.

WARSZAWA

Projekt PSL ws. SAFE 0 procent



Wicepremier, szef MON i prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz przekazał wczoraj, że klub PSL złożył w Sejmie projekt ustawy o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych. - Projekt ten naprawia błędy prezydenckiego projektu w sprawie polskiego SAFE 0 procent - podkreślił Kosiniak-Kamysz.

PARLAMENT EUROPEJSKI

Uchylili immunitet Braunowi

Komisja prawna (JURI) Parlamentu Europejskiego zagłosowała wczoraj za uchynieniem immunitetu europoselskiego Grzegorzowi Braunowi. Chodzi o dwie sprawy: zniszczenie flagi ukraińskiej i unijnej oraz zaprzeczenie zbrodniom ludobójstwa popełnionym przez Trzecią Rzeszę Niemiecką.

Decyzja w sprawie Brauna podjęta została jednogłośnie:

za odebraniem immunitetu polskiemu politykowi we wtorek zagłosowali wszyscy obecni na sali członkowie JURI.

Zgodnie z regulaminem europarlamentu ostateczną decyzję w tej sprawie podejmie cała Izba w głosowaniu na posiedzeniu plenarnym. Do tego dojdzie prawdopodobnie już w środę podczas minisessji plenarnej PE w Brukseli.

URZĄD CELNY UE

Unijne instytucje dzisiaj zdecydują, w którym z dziewięciu zgłoszonych do konkursu europejskich miast zostanie zlokalizowana siedziba Urzędu Celnego UE (EUCA). Polska zgłosiła kandydaturę Warszawy. Konkurentami Warszawy są: Liege w Belgii, Malaga w Hiszpanii, Lille we Francji, Zagrzeb w Chorwacji, Rzym we Włoszech, Haga w Holandii, Porto w Portugalii oraz Bukareszt w Rumunii.



W zeszłym roku Polska doświadczyła prawie 270 tysięcy cyberataków, o 150 procent więcej niż w 2024 roku

Paweł Olszewski, wiceminister cyfryzacji

Premier krytycznie o spotkaniu prezydenta z Orbánem

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

- Wizyta prezydenta Karola Nawrockiego na Węgrzech odbyła się wbrew rekomendacji i opiniom polskiego rządu - poinformował Donald Tusk. Ocenił, że spotkanie polskiego prezydenta z premierem Węgier przed wyborami parlamentarnymi w tym kraju jest działaniem wbrew polskim interesom.

W poniedziałek prezydent Nawrocki wraz z prezydentem Węgier Tamásem Sulyókiem wziął udział w obchodach Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Przemysłu (woj. podkarpackie). W drugiej części dnia rozmowy przeniosły się do Budapesztu, gdzie Nawrocki spotkał się także z premierem Viktorom Orbánem.

Przed wtorkowym posiedzeniem Rady Ministrów premier skomentował wizytę Nawrockiego, która - jego zdaniem - skupia uwagę opinii publicznej nie tylko w Polsce, ale i całej Europie. Tusk podkreślił, że wizyta ta odbyła się „wbrew rekomendacji i opiniom polskiego rządu”. Stwierdził też, że wspieranie premiera Orbána tuż przed wyborami parlamentarnymi na Węgrzech jest działaniem wbrew polskim interesom.

- Cały czas czekamy na 2 mld zł, które powinny wpłynąć z europejskiej kasy za sprzęt, jaki wysłaliśmy jako Polska Ukrainie w pierwszych miesiącach wojny.



Przed wczorajszym posiedzeniem Rady Ministrów premier Donald Tusk wypowiedział się na temat spotkania prezydenta Nawrockiego z Viktorom Orbánem

(...) Ta błyskawiczna akcja bez zbędnej zwłoki umożliwiła przetrwanie najcięższych tygodni inwazji rosyjskiej na Ukrainę, być może była kluczowa także dla polskiej niepodległości - ocenił szef polskiego rządu. - Nam przysługuje z mechanizmu European Peace Facility 2 mld zł, które od dawna powinny być w polskim budżecie. To premier Orbán osobiście blokuje wypłatę tych pieniędzy dla Polski - powiedział Tusk.

Przypomniał też, że węgierski premier zablokował unijną pożyczkę dla Ukrainy. Dodał, że od dłuższego czasu docierają do niego informacje, że węgierscy dyplomaci - najbliżsi współpracownicy Orbána - ściśle współpracują z władzami rosyjs-

skimi, przekazując im dyskretne informacje z posiedzeń instytucji europejskich.

Tusk przypomniał też, że obecnie na Węgrzech przebywa były minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro oraz b. wiceszef jego resortu Marcin Romanowski. Obaj są podejrzani w śledztwie prokuratury dot. Funduszu Sprawiedliwości i uzyskali azyl polityczny na Węgrzech. Według polskiego premiera Orbán „zdecydował o ukryciu ściganych przez polski wymiar sprawiedliwości obywateli, co jest krokiem wymierzonym jednoznacznie przeciwko polskim interesom i także krokiem tak zasadniczo nieprzyjawnym wobec państwa polskiego, bezprecedensowym w Unii Europejskiej”.

Ponadto polski premier ocenił, że Orbán „zbudował model, który teoretycznie przynajmniej powinien budzić oburzenie prezydenta Nawrockiego i jego zaplecza politycznego, model państwa skorumpowanego”. Dodał, że węgierski premier „bardzo unika jakichkolwiek możliwości kontroli ze strony niezależnych mediów, niezależnego sądownictwa, a w konsekwencji także niezależnych instytucji europejskich, jeśli chodzi o kwestie korupcji w Budapeszcie”.

- Wymieniam tylko kilka powodów, dla których tak stanowczo domagamy się od wszystkich polskich polityków, aby nie uczestniczyli w promocji tego typu działań. W interesie polski nie jest wspieranie premiera Orbána w jego prorosyjskich i antyeuropejskich działaniach - powiedział szef rządu.

Zwrócił się także do prezydenta Nawrockiego: „Jest pan prezydentem Polski i ma pan obowiązki polskie, a nie rosyjskie, i dlatego oczekivalibyśmy, aby w kwestii polityki międzynarodowej, a szczególnie w tak drażliwych sytuacjach, jak kwestie rosyjskie, ukraińskie, europejskie, prezydent wspierał politykę międzynarodową kreowaną przez rząd, a nie działał przeciwko polskim interesom”. - To są mocne słowa, ale wiem, o czym mówię. Działania ostatnich dni i tygodni to są działania wymierzone wprost w fundamentalne interesy Polski i jej bezpieczeństwo - dodał Tusk. PAP

Rząd przyspieszy inwestycje jądrowe? Jakie są proponowane nowe przepisy dla budowy elektrowni

Maciej Badowski
Warszawa

Rząd zajmował się wczoraj projektem zmian w przepisach dotyczących budowy elektrowni jądrowych.

Rząd rozpatrywał projekt nowelizacji ustawy o przygotowaniu i realizacji inwestycji w zakresie obiektów energetyki jądrowej oraz inwestycji towarzyszących.

Celem zmian jest poprawa efektywności procesu inwesty-

cyjno-budowlanego, który, jak wskazano, cechuje się bardzo wysoką złożonością. Projekt zakłada zwiększenie możliwości etapowania inwestycji oraz prowadzenia części prac jeszcze przed uzyskaniem pełnej dokumentacji dla całego obiektu.

„Wprowadzenie rozwiązań prawnych w tym zakresie przyniesie korzyść dla sprawności procesu powstawania obiektów energetyki jądrowej, w tym elektrowni jądrowych, w Rzeczypospolitej Polskiej, który, jak wy-

nika z doświadczeń międzynarodowych, obarczony jest dużym ryzykiem opóźnień” - podkreślono w uzasadnieniu.

Projekt przewiduje wprowadzenie pozwolenia na budowę w zakresie wstępnych robót budowlanych. Obejmą one m.in. prace geodezyjne, niwelację terenu, przygotowanie zaplecza budowy oraz tymczasowe ogrodzenia. Nowe przepisy wprowadzają podział robót na podstawowe i kwalifikowane. W przypadku tych pierwszych decyzję

o pozwoleniu miałby wydawał wojewoda. Dla prac kwalifikowanych konieczne będzie wcześniejsze uzyskanie zgody prezesa Państwowej Agencji Atomistyki w zakresie bezpieczeństwa jądrowego i ochrony radiologicznej.

Pierwsza polska elektrownia atomowa ma powstać w lokalizacji Lubiato-Kopalino (gmina Choczewo) na Pomorzu i ma mieć trzy bloki wybudowane w amerykańskiej technologii AP1000 Westinghouse. PAP

Katastrofa samolotu wojskowego w Kolumbii. Zginęło 66 osób

Oprac. Alina Mazurska
Kolumbia

Co najmniej 66 osób zginęło w katastrofie wojskowego samolotu transportowego Hercules-125 w południowo-wschodniej części Kolumbii, w mieście Puerto Leguizamo. Na pokładzie było 125 osób.

Według agencji AFP w katastrofie zginęło 58 żołnierzy, sześciu członków personelu samolotu i dwóch policjantów. Przyczyny wypadku nadal nie są znane.

Do katastrofy doszło wkrótce po starcie samolotu z lotniska w Puerto Leguizamo, około 3 km od centrum miasta, blisko granicy z Peru.

Według ustaleń mediów samolotem podróżowały dwa plutony Armii Narodowej Kolumbii.

Prezydent Kolumbii Gustavo Petro na platformie X obwiniał za katastrofę biurokratyczne przeszkody opóźniające modernizację armii. Pierwsze amerykańskie samoloty Hercules C-130 zostały wyprodukowane w latach 50. XX wieku, a Kolumbia nabyła te maszyny pod koniec lat 60. Niedawno zmodernizowano niektóre starsze C-130, zastępując je nowszymi modelami, sprowadzonymi ze Stanów Zjednoczonych na mocy umowy zezwalającej na transfer używanego lub nadwyżkowego sprzętu wojskowego. PAP



Do katastrofy doszło wkrótce po starcie samolotu z lotniska w Puerto Leguizamo

Są przecieki, że Trump dąży do porozumienia

Alina Mazurska
USA

Prezydent USA Donald Trump wydaje się być zdecydowany, by zawrzeć porozumienie z Iranem mające na celu zakończenie działań wojennych na Bliskim Wschodzie - podał wczoraj Reuters.

Wypowiadający się pod warunkiem zachowania anonimowości urzędnicy ocenili, że ich zdaniem jest mało prawdopodobne, by Iran zgodził się na żądania USA w ramach jakiegokolwiek nowej rundy negocjacji, które załamały się 28 lutego wraz z rozpoczęciem amerykańsko-izraelskiej wojny z Iranem.

Jak pisze Reuters, żądania USA prawdopodobnie obejmowałyby ograniczenia irańskiego

programu jądrowego i programu rakiet balistycznych.

W poniedziałek Trump napisał na platformie Truth Social, że Stany Zjednoczone i Iran przeprowadziły „bardzo dobre i produktywne” rozmowy na temat „całkowitego i ostatecznego zakończenia działań wojennych na Bliskim Wschodzie”. Po opublikowaniu tego wpisu władze Iranu oświadczyły, że żadne negocjacje nie miały miejsca.

Premier Izraela Benjamin Netanjahu powiedział w poniedziałek, że Trump wierzy w możliwość „wykorzystania potężnych osiągnięć IDF (izraelskich sił zbrojnych) i amerykańskiego wojska w celu realizacji celów wojny w ramach porozumienia - porozumienia, które zabezpieczy nasze żywotne interesy”. PAP

Umowa UE – Mercosur od 1 maja 2026 r. Tymczasowo

Oprac. Anna Nagel
Bruksela

Jak podała Komisja Europejska, umowa handlowa między Unią Europejską i krajami południowoamerykańskiego bloku Mercosur będzie tymczasowo stosowana od 1 maja tego roku.

Oznacza to, że od 1 maja br. możliwe będzie sprowadzanie do UE produktów takich jak wołowina, drób, nabiał, cukier i etanol po bardziej korzystnych dla południowoamerykańskich producentów stawkach celnym; taka obniżka będzie jednak dotyczyć tylko określonych w umowie ilości danego produktu. W zamian kraje Mercosuru obniżą uznawane w wielu przypadkach za zaporowe cła na europejskie towary przemysłowe, w tym samochody.

Tymczasowe stosowanie umowy oznacza, że od maja będą obowiązywały zapisy porozumienia w części dotyczącej tylko handlu, bo jest to kompetencja Komisji Europejskiej. W praktyce oznacza to natychmiastowe zniesienie ceł i barier handlowych. Do czasu pełnej ratyfikacji czekać będą inne, pozahandlowe kwestie, np. ochrona inwestycji i kwestia zamówień publicznych.

W tym przypadku potrzebna będzie ratyfikacja Parlamentu Europejskiego i państw członkowskich. Parlament Europejski z powodu stwierdzo-



Do zatwierdzenia umowy doszło mimo protestów rolników w całej Europie, w tym w Polsce

nych wątpliwości do umowy 21 stycznia poparł wniosek o skierowanie sprawy do Trybunału Sprawiedliwości UE, co opóźnia całą procedurę.

Porozumienie handlowe będzie stosowane tymczasowo od 1 maja między UE a wszystkimi krajami południowoamerykańskiego bloku, które zakończą procedury ratyfikacji i powiadomią UE przed końcem marca. Argentyna, Brazylia i Urugwaj już to zrobili, a Paragwaj niedawno ratyfikował umowę i oczekuje się, że wkrótce wyśle notyfikację w tej kwestii.

Od 1 maja br. będzie też obowiązywała tzw. klauzula ochronna do umowy, co ma stanowić odpowiedź na obawy rolników, którzy przewidują

nadmierny napływ produktów z Mercosuru do UE. Będzie uruchamiana, jeśli ceny danego produktu w UE wskutek importu z Mercosuru spadną o 5 procent. Wówczas możliwe będzie podniesienie ceł na dany produkt lub nawet zakaz jego wwozu do Unii Europejskiej.

Kraje UE w ramach Rady UE przyjęły umowę na początku stycznia, przy sprzeciwie m.in. Polski i Francji. 17 stycznia po-

Kraje Unii Europejskiej w ramach Rady UE przyjęły umowę na początku stycznia, przy sprzeciwie m.in. Polski i Francji

rozumienie zostało podpisane w stolicy Paragwaju, Asuncion.

Cytowany w poniedziałkowym komunikacie KE unijny komisarz ds. handlu Marosz Szczechowicz podkreślił, że teraz priorytetem jest „przełożenie umowy UE - Mercosur na konkretne rezultaty, zapewnienie unijnym eksporterom platformy, której potrzebują, aby wykorzystać nowe możliwości w zakresie handlu, wzrostu gospodarczego i zatrudnienia”.

„Tymczasowe stosowanie umowy pozwoli nam zacząć realizować tę obietnicę. Z niecierpliwością czekam, aż ta umowa wykorzysta swój potencjał, wzmacniając naszą gospodarkę i umacniając naszą pozycję w handlu światowym” - poinformował Szczechowicz. PAP

Ostatniej nocy w zmasowanych rosyjskich atakach powietrznych zginęło pięć osób

Alina Mazurska
Ukraina

Wojska rosyjskie zaatakowały w nocy z poniedziałku na wtorek Ukrainę w obwodach charkowskim, połtawskim, chersońskim i zaporoskim. Zginęło łącznie co najmniej pięć osób, a ponad 20 zostało rannych.

Biuro prasowe charkowskiej prokuratury obwodowej powiadomiło, że odnotowano bezpośrednie trafienie w pociąg elektryczny relacji Słatyn - Charków. „Na miejscu zginął 61-letni pasażer. Maszynista pociągu oraz jego pomocnik doznali silnej reakcji na stres. Obecnie na miejscu zdarzenia pracują wszystkie służby” - napisano w komunikacie.

Według wstępnych informacji armia rosyjska wykorzystała do ataku dron typu FPV,



W nocy z poniedziałku na wtorek armia rosyjska użyła w atakach 34 rakiet i 392 dronów

który uderzył w wagon pociągu znajdujący się w tym momencie na stacji Słatyn.

Rosyjska armia zaatakowała obwód połtawski, gdzie dwie osoby zginęły, a 11 zostało rannych - poinformowały lokalne władze. Media donosiły o licznych eksplozjach w Połtawie.

„Okoloł wpół do trzeciej nad ranem wróg rozpoczął

zmasowany atak na Zaporozże, najpierw sześć dronów uderzeniowych, następnie pięć rakiet balistycznych. Jedna osoba zginęła, dziewięć osób zostało rannych” - napisał szef obwodowej administracji wojskowej Iwan Fedorow.

Zaznaczył, że celem ataku były dzielnice mieszkalne oraz obiekty infrastruktury. Uszko-

dzonych zostało 20 bloków wielopiętrowych, sześć domów prywatnych, sklep, budynki niemieszkalne oraz przedsiębiorstwa.

We wtorek rano Rosjanie ostrzelali z wieloprowadnicowych wyrzutni rakiety centralną dzielnicę Chersonia; jedna osoba zginęła, dwie osoby zostały ranne - poinformował szef obwodowej administracji wojskowej Ołeksandr Prokudin.

Siły Powietrzne Ukrainy podały, że w nocy z poniedziałku na wtorek armia rosyjska użyła w swych atakach 34 rakiet i 392 dronów różnych typów. Obrona przeciwlotnicza zestrzeliła 25 rakiet i 365 dronów. Zarejestrowano sześć trafień rakietami i 27 uderzeń bezałogowych statków powietrznych w 22 lokalizacjach. PAP

Bazie kotki lekiem na grypę

Agata Siemaszko
redakcja@stronazdrowia.pl

Mleko baziowe to napój cenny za właściwości przeciwgorączkowe, przeciwzapalne oraz przeciwbólne. Zobacz, w jaki sposób je przygotować? Kto nie powinien go pić?

Jedną z pierwszych oznak wiosny są puchate bazie kotki, czyli kwitnące pąki wierzby. Mało kto wie, że bazie kotki wykazują szereg korzystnych właściwości zdrowotnych.

Głównym surowcem użytym w medycynie jest kora wierzbowy, która znana jest ze swojego działania przeciwbakteryjnego, przeciwgorączkowego, przeciwzapalnego oraz przeciwbólowego. Dlatego napary z kory wierzbowej często stosuje się przy przeziębieniu i grypie.

Co można zrobić z bazi?

Zastosowanie w medycynie naturalnej znajdują również bazie kotki, z których przygotowuje się mleko baziowe.



FOT. 123RF

Bazie kotki mają właściwości lecznicze

Bazie, w zależności od gatunku i odmiany wierzby, mogą być srebrzyste, czerwono-różowe, a nawet czarne. Podczas spacerów przeważnie natrafiamy jednak na te pierwsze.

Te puchate pączki są źródłem salicylanów, czyli substancji obecnych w popularnej aspirynie i niektórych lekach przeciwgrypowych. Związki te hamują odkładanie się płytek krwi, przez co zapobiegają powstawaniu zakrzepów. Warto wspomnieć, że kwas salicylowy po raz pierwszy został otrzymany właśnie z wierzby.

Z uwagi na obecność salicylanów mleko baziowe może prawdopodobnie wykazywać

działanie przeciwmiażdżycowe oraz przeciwzakrzepowe, dzięki czemu sprawdzi się w profilaktyce:

- zawału serca,
- udaru mózgu,
- zakrzepicy żył głębokich,
- zatorów płucnych.

Dawniej często wspomniano leczenie przeziębienia i grypy właśnie mlekiem baziowym.

Ze względu na obecność salicylanów ten napój wykazuje również działanie przeciwgorączkowe, przeciwzapalne oraz przeciwbólowe.

Dlatego picie tego napoju może okazać się również pomocne w leczeniu objawów:

- grypy,
- kataru,
- bólu mięśni i stawów.

Czy bazie są trujące?

Choć bazie nie są trujące i mają wiele prawdopodobnych właściwości zdrowotnych, to nie wszystkie osoby mogą cieszyć się napojem z wierzbowych kotków. Przeciwwskazaniem do jego spożycia są:

- alergia lub nadwrażliwość na salicylany,
- alergia na białka mleka krowiego,
- astma oskrzelowa,
- choroby nerek,
- choroby wątroby,
- zaburzenia krzepnięcia krwi,
- wrzody żołądka i dwunastnicy.

W przypadku kobiet w ciąży i karmiących, a także dzieci należy zachować szczególną ostrożność i przed spożyciem mleka baziowego skonsultować się z lekarzem pierwszego kontaktu. Jeśli nie masz pewności, czy drzewo, z którego chcesz pozyskać bazie to wierzba, nie zrywaj żadnych jego części i nie przyrządzaj z niego żadnych napojów.

Przepis na herbatkę z bazi, czyli mleko baziowe

Przygotowanie tego napoju jest niezwykle szybkie i nie wymaga specjalnych umiejętności.

Miksturę można pić kilka razy dziennie przez okres występowania nasilonych objawów przeziębienia.

Podany przepis zawiera ilość składników, która pozwala na przygotowanie jednej porcji napoju. Przed zbieraniem bazi warto zwrócić uwagę na miejsce, w którym rosną i wybierać te z miejsc oddalonych od dróg z dużym natężeniem ruchu oraz autostrad.

Mleko baziowe można przygotować ze świeżych, jak i suszonych pączków.

Składniki:

- 1 łyżka bazi świeżych lub suszonych kotków,
- 1 szklanka mleka.

Przygotowanie:

- Do garnka wlej mleko i dodaj bazie.
- Całość doprowadź do wrzenia i od razu zdejmij z palnika.
- Odstaw napój na 10 minut, aby bazie napęczniały.

WAŻNE

Wierzba w medycynie ludowej

Wierzba od tysięcy lat jest ceniona jako środek przeciwzapalny, przeciwbólowy i przeciwgorączkowy. Jej użycie zostało udokumentowane na tabliczkach ze starożytnej Sumerii, które liczą 4 tys. lat. Kora wierzby zawiera błonnik, który spowalnia wchłanianie salicyny oraz garbniki, które tonizują podrażnione błony i zmniejszają krwawienie. Wierzba jest również moczopędna. Może pomóc złagodzić ciepło i obrzęki związane z urazami, zapaleniem stawów, dużą objętością krwi i innymi schorzeniami. Z wierzby wykonuje się m.in. olejek, susz do parzenia, a także nalewkę.

● Napój możesz przedcedzić przez sito lub podawać razem z baziąmi.

● Smak mleka można wzbogacić poprzez dodanie do gotowego napoju miodu, goździków, cynamonu.

Mleko warto pić, gdy jest ciepłe.

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

PRACA W BELGII - docieplanie elewacji / tynkarz
Zatrudnimy pracowników budowlanych do dociepleń i tynkowania elewacji.
Wymagane doświadczenie w pracach elewacyjnych.
Oferujemy wysokie zarobki, zakwaterowanie oraz transport.
Kontakt: 666 610 600

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Światoński - chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

MONTAŻOWE

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA” tel. 52/372-04-04

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna.
Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

PRANIE kanap, dywanów 722056240
AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.

Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011486120



Zielń Miejska
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

0011500199

Szanownej Pani Dyrektor
Danucie Kosieniak
oraz
Najbliższej Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Teściowej

składają

Pracownicy Miejskiej Pracowni Geodezyjnej
w Bydgoszczy

0011500008

Panu

Zbigniewowi Ostrowskiemu
Wicemarszałkowi Województwa Kujawsko-Pomorskiego

wyrazy głębokiego współczucia
po śmierci

Mamy

składają

pracownicy Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Kujawsko-Pomorskiego

0011499744

Z głębokim żalem informujemy,
że dnia 23.03.2026 roku odszedł
nasz ukochany Tata, Dziadek, Przyjaciel

śt p

Mirosław Sobecki

lat 71

Msza św. żałobna odprawiona zostanie w dniu
27.03.2026 roku (piątek) o godzinie 10:30
(różaniec 10:00) w kościele pw. św. Maksymiliana
Kolbego przy ulicy Kolibrowej 5 w Bydgoszczy.
Ceremonia pogrzebowa po mszy świętej na cmentarzu
parafialnym przy ul. Spokojnej w Osówcu.

Pograżeni w głębokim smutku
Michalina, Laura, Ewelina, Grzegorz

0011499806

Drogiej Koleżance

Monice Klimko-Szczepaniak
i Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa otuchy
z powodu śmierci

Taty

składają

Zarząd oraz Koleżanki i Koledzy
z firmy „Buchalter” Sp. z o.o.
oraz P.W. „ZUMA”

Nie sędzę, żebyśmy byli w pierwszej dwudziestce. Piosenka jest ciężka do powtórzenia dla widza



Doda w serwisie Pomponik o szansach Alicji Szemplińskiej z piosenką „Pray” w tegorocznej Eurowizji Fot. Adam Jankowski

Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 46

Marcela Leszczak nie mówi o swoim szczęściu
Celebrytka po rozstaniu z Michałem Koterskim układa sobie życie na nowo. Jej nowy ukochany jest gdyńskim biznesmenem. Para na co dzień unika fleszy, ale z mediów społecznościowych widać, że chętnie razem podróżuje po świecie. – Jestem szczęśliwa i za dużo o tym nie mówię – powiedziała Leszczak w rozmowie z Plotkiem.



Zimna wojna

TVP Kultura, 20:00
Historia namiętnej, lecz niemożliwej miłości dwójga ludzi. Na przeszkodzie uczuciu stają ich trudne charaktery, a także wydarzenia zimnej wojny z lat 50. XX w. w Polsce, Berlinie, Jugosławii i Paryżu. Film nagrodzonego Oscarem Pawła Pawlikowskiego („Ida”), który przyniósł reżyserowi Złotą Palmę w Cannes.

Julia Wieniawa w parze z belgijskim piłkarzem

Coraz głośniejsze o tym, że celebrytka ma nowego chłopaka – belgijskiego piłkarza Hervé Matthysa, który gra w Motorze Lublin. W sobotę para bawiła się na urodzinach przyjaciółki Wieniawy – Julii Pośnik. Na InstaStory pojawiło się nagranie z imprezy, jak piosenkarka i piłkarz wznoszą toast za solenizantkę.

Sławek Uniatowski zapłacił cenę wolności

Popularny piosenkarz był ostatnio gościem programu „Mówię Wam”. Wspominał tam początki swojej kariery. – Nie poszedłem na żadne ustępstwa, na żadne kompromisy. (...) Przez to przebiegowałem przez 10 lat. W tym czasie wytwórnia załatwiła mi trzy koncerty: dwa charytatywne, jeden za 2000 zł, za które przetrwałem. Ledwo żyłem. Po 10 latach wytwórnia powiedziała: „Dobra, oddaj nam nasze pożyczone 6000 zł”. I to była moja cena wolności. Było warto ją zapłacić – powiedział. (GZL) Fot. Mariusz Kapała



Tammy

TVN, 22:55
Tytułowa Tammy ma zły dzień. Skasowała samochód, została zwolniona z pracy i na dodatek odkryła, że mąż ją zdradza. Jest sputkana, a jej jedyną deską ratunku staje się jej babcia, Pearl. Razem ruszają w podróż po USA.

Poziomo:
1) sposób przyrządzania potrawy,
6) powieść Hermana Melville'a,
10) tajne porozumienie, spiszek,
11) samobieżny pocisk morski,
12) przebój Maryli Rodowicz,
13) czótenko w maszynie do szycia,
14) kolumbijska piosenkarka i kompozytorka,
17) plan zajęć, harmonogram,
20) zaganie Igi Świątek,
23) hultajska dusza, łobuziak,
25) pomieszczenie z boksami,
27) rządy strachu i przemocy,
28) ciągle narzeka i narzeka, rządzą,
30) pogrążenie się w myślach,
32) element łożyska ślizgowego,
33) akcja komandosów na tyłach wroga,
35) mleczny napój z firmy Bakoma,
36) oddziela pole uprawne,
37) bierwiona przy kominku,
38) auto na postoju lub na telefon,
39) rodzaj sieci rybackiej.

Pionowo:

1) podniosły sposób mówienia,
2) Grek z filmu Michaela Cacyannisa,
3) plamki na twarzy Pippi Langstrump,
4) prymitywny domek w lesie,
5) ... Hawn, aktorka z filmu „Szeregowiec Benjamin”,
6) wytwórca baleronu i szynki,
7) masa serowa z mleka owczego,



AUTOPROMOCJA 0010990296



ROZWIĄZANIE NR 45

D	F	B	O	K	S	■	N	U	R	T	■	W	■	G							
R	U	I	N	A	■	A	T	A	M	A	■	A	R	I	E	L					
A	■	O	■	M	A	P	A	■	U	K	O	S	■	D	■	O					
Z	A	D	Z	A	■	A	R	M	A	T	A	■	M	A	Z	U	R				
E	■	O	■	K	A	R	O	■	I	S	S	A	■	E	■	I					
K	I	R	K	O	R	■	W	O	A	L	■	Z	N	A	W	C	A				
■	D	■	A	■	E	■	I	■	U	■	W	■	N	■	A	■					
F	E	R	D	Y	N	A	N	D	W	S	P	A	N	I	A	L	Y				
■	A	■	U	■	G							N	■	O	■	K					
■	P	L	A	■	K	S	A					K	A	N	S	A	S				
I	■	M	■	E	■							■	M	■	Z	■	Z				
■	S	U	B	A	R	U						■	P	O	R	C	J	A			
K	■	O	■	W	■							■	R	■	Z	■	T				
L	■	I	■	N	D	A	■					■	K	■	R	E	S	Y			
E	■	A	■	L	I	■	C	Z	Y	■	K	I	R	U	■	P	A	■	P	■	N

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś energia sprzyja działaniu, lecz unikaj pośpiechu. Horoskop dzienny radzi słuchać intuicji przy podejmowaniu ważnych decyzji.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokojny dzień przyniesie stabilizację, ale horoskop na dziś ostrzega, by nie ignorować sygnałów od bliskich, które wiele znaczą.

Baran (21.03 - 19.04)

Komunikacja będzie kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na środę to wyraźna wskazówka, by dokładnie dobierać słowa...

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje mogą być silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny podpowiada, by znaleźć czas na odpoczynek i rozmowę z kimś zaufanym.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie przyciąga ludzi, lecz horoskop na dziś radzi pamiętać, aby nie dominować i dać innym przestrzeń do działania.

Rak (22.06 - 22.07)

Skup się na detalach, które dziś mają znaczenie. Horoskop dzienny na środę sugeruje unikać nadmiernej krytyki i pozwolić sobie na luz.

Lew (23.07 - 22.08)

Horoskop dzienny mówi, że harmonia w relacjach będzie dziś możliwa, jeśli postawisz na szczerość i otwartość w rozmowach z innymi.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja poprowadzi Cię właściwą drogą. Horoskop na dziś radzi nie ignorować przeczcucia i unikać niepożrebnych konfliktów.

Waga (23.09 - 22.10)

Dzień sprzyja planowaniu i nowym pomysłom, ale horoskop dzienny na środę podpowiada, by dokończyć też rozpoczęte sprawy.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Odpowiedzialność przyniesie efekty, ale horoskop dzienny podpowiada, by nie zapominać o odpoczynku i zachowaniu równowagi.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywność pomoże Ci rozwiązać problem. Horoskop na dziś podpowiada, by zaufać sobie i nie bać się niestandardowych rozwiązań.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość będzie Twoją siłą, jeśli dobrze ją wykorzystasz. Horoskop dzienny na środę radzi unikać jednak nadmiernego zamartwiania się.

Świątek zwolniła Fissette'a. Kto zostanie jej nowym trenerem?

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Iga Świątek poinformowała o zakończeniu współpracy z Wimem Fissette'em w... dniu 46. urodzin belgijskiego szkoleniowca.

Zwolnienie trenera jest pokłosiem słabej formy najlepszej polskiej tenisistki, którą prezentuje od początku sezonu. Największy sukces, jaki Świątek osiągnęła z Belgiem, to zwycięstwo w ubiegłorocznej edycji wielkoszlemowego Wimbledonu, który wygrała po raz pierwszy.

„Po wielu miesiącach wspólnej pracy z trenerem Wimem Fissette podjęłam decyzję o tym, że pójdę inną drogą. To był intensywny czas pełen wyzwań i wielu ważnych doświadczeń. Jestem wdzięczna za jego wsparcie, doświadczenie i wszystko, co razem osiągnęliśmy - w tym spełnienie jednego z moich największych sportowych marzeń. Dziękuję Ci Trenerze za ten czas i za lekcje, jakie dzięki Tobie odebrałam. Życzę Ci wszystkiego dobrego - zarówno zawodowo, jak i prywatnie” - napisała Świątek na Instagramie.

Fissette po decyzji Polki podziękował jej za wspólne chwile oraz życzył dalszych sukcesów. „Igo, życzę ci powodzenia i sukcesów w przyszłości. Jestem pewien, że je osiągniesz” - napisał szkoleniowiec.

Pozostała część sztabu Świątek pozostaje bez zmian. Swoje stanowisko zachowała budząca najwięcej kontrowersji psychołożka Daria Abramowicz.

Trzecia w światowym rankingu Polka nie poinformowała jeszcze, kto będzie jej nowym trenerem.



Trener Wim Fissette został zwolniony przez Igę Świątek po rozczarowujących wynikach w obecnym sezonie

- Decyzję dotyczącą zatrudnienia nowego trenera lub trenerki Iga ogłosi sama, gdy ta decyzja już będzie. Na razie nie wiadomo, czy nowego szkoleniowca zobaczymy już podczas najbliższego turnieju z jej udziałem w Stuttgarcie, do którego została zgłoszona i w którym ma wystąpić - powiedziała w rozmowie z Polska Press Daria Sulgostowska, PR menedżerka najlepszej polskiej tenisistki.

Ostanio pojawiały się informacje, jakoby nowym trenerem Świątek miał zostać Piotr Woźniacki, ojciec i były trener duńskiej tenisistki Caroline Woźniackiej, którą doprowadził do pierwszego miejsca

w światowym rankingu oraz zwycięstwa w Australian Open w 2018 roku.

- Te pojawiające się informacje, to są tylko spekulacje medialne, które nie mają żadnego odzwierciedlenia w rzeczywistości - skomentowała Sulgostowska.

63-letni Woźniacki stanowczo zdementował plotki w rozmowie z Interią Sport. - Z pewnością nie będę nowym trenerem Igi Świątek. Ktoś się pomylił. Nikt ze mną nie rozmawiał. A nawet gdyby, to i tak zakończyłem karierę trenerską - powiedział Woźniacki.

Wyjaśniając powód swojej decyzji, ojciec Caroline oznajmił.

- Szczerze mówiąc, po zakończeniu kariery przez Caroline otrzymałam bardzo dobre oferty, ale teraz nie jest na to odpowiedni moment. Mam wspaniałą rodzinę, wnuki, wnuczki i wiem, ile to kosztuje. I wiem, ile energii, czasu i prawdziwego poświęcenia to wymaga. Oczywiście zdaję sobie również sprawę, że ludzie teraz chcą kogoś, kto jest mądrzejszy i rozumie swoje błędy, tak jak ja z moją córką. Po tym całym doświadczeniu wiem, w którą stronę iść, ale to już przesądzone. Absolutnie nic nie jest w stanie mnie zmusić do zmiany zdania - zapewnił szkoleniowiec.

Choć Woźniacki oświadczył, że nie dołączy do zespołu Świątek, zasugerował idealnego, według niego, kandydata na stanowisko trenera najlepszej polskiej rakietki.

- Jeśli zespół Igi Świątek, a nawet ona sama, nie podjęli jeszcze decyzji w sprawie następcy Wima Fissette'a, zabieram głos i wiem, o czym mówię. Dawid Celt powinien być brany pod uwagę - stwierdził były coach Caroline.

40-letni Dawid Celt był fizykoterapeutą w sztabie byłej gwiazdy polskiego tenisa Agnieszki Radwańskiej, z którą związał się i ma syna, kiedy trenerem „Isi” był trener Tomasz Wiktorowski, który potem (przed Fissette'em) pracował z sukcesami ze Świątek.

Obecnie Celt jest wziętym komentatorem tenisowym, a także kapitanem kobiecej reprezentacji Polski, w której sekcjonuje między innymi Świątek w meczach Billie Jean King Cup.

Najbliższy turniej (WTA 500) z udziałem Igi Świątek odbędzie się dniach 13-19 kwietnia w Stuttgarcie.

©©

Tomasiak nie wystartuje na zakończenie sezonu PŚ na Letalnicy w Planicy

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **Multimedalista olimpijski z Włoch zakończył sezon i nie wystartuje w podsumowujących cykl Pucharu Świata 2025/2026 zawodach w Planicy.**

Maciej Maciusiak, trener kadry polskich skoczków poinformował, że Kacper Tomasiak, nie weźmie udziału w kończących sezon lotach na Letalnicy w słoweńskiej Planicy w weekend 26-29 marca.

W niedzielę Tomasiak zaliczył groźnie wyglądający upadek podczas kwalifikacji do konkursu Pucharu Świata na mamuciej skoczni w norweskim Vikersund. Przy lądowaniu nie odpięła się jedna narta, a on sam obrócił się i uderzył tyłem głowy o zeskok. Zawody ostatecznie odwołano z powodu zbyt silnego wiatru. W poniedziałek nasz najlepszy skoczek został wypisany ze szpitala w Drammen po przejściu szeregu badań, które nie wykazały żadnego po-

ważnego urazu. W związku z tym wrócił z resztą drużyny do Polski i w godzinach popołudniowych dotarł do domu w Bielsku-Białej. - Lepiej, żeby odpoczął. Jest bardzo zmęczony. Kacper zostanie w domu. Planica w przyszłym roku - skomentował Maciusiak.

Tomasiaka może zastąpić inny junior, jeśli Polska zechce wykorzystać sześciuosobową kwotę startową. W przeciwnym razie w Słowenii wystartuje pięciu Biało-Czerwonnych.

Dzisiaj o godzinie 10 rozpocznie się oficjalny test Letalnicy (HS240) przed wielkim finałem sezonu. Przedwczoraj organizatorzy opublikowali listę przedszkoczków, którzy będą mieli okazję do oddania prób. W gronie 31 testerów znalazł się reprezentant Polski Wiktor Fickowski, który w tym sezonie miał już okazję do testowania mamuciej skoczni podczas mistrzostw świata w lotach narciarskich w Oberstdorfie. Ustanowił tam swój rekord życiowy, uzyskując w jednej z prób odległość 198,5 metra.

©©



Kacper Tomasiak, decyzją trenera kadry Macieja Maciusiaka, zakończył już sezon w Pucharze Świata

FOT. JACEK DROST

Przeestroga dla Urbana. O tym musi pamiętać przed barażem z Albanią

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Reprezentacja Polski już jutro zmierzy się z niewygodną Albanią w półfinale baraży o mistrzostwa świata 2026.**

Przygotowania do spotkania z Albanią ruszyły od początku tygodnia, gdy kadrowicze zjechali na zgrupowanie do Warszawy. Pierwszy trening odbył się niemal w komplecie. Najpóźniej dotarło trio z FC Porto: Jakub Kiwior, Jan Bednarek

oraz debiutujący w reprezentacji 17-letni skrzydłowy Oskar Pietuszczyński, który ostatnimi kapitalnymi wyczynami podbija Półwysep Iberyjski.

Wtorkowe zajęcia odbyły się po południu na stadionie Legii. Tym razem trenowali już wszyscy powołani. Optymizmem napawają też raporty medyczne - jak dotąd obyło się bez urazów.

Lepiej dmuchać na zimne

Na papierze wszystko przemawia za Polską. Kadra Jana Urbana jest wyżej wyceniana,

a bukmacherzy stawiają ją w roli faworyta nie tylko półfinału, ale i całych dwuetapowych baraży.

Historia pokazuje jednak, że Albania potrafi sprawiać problemy. W eliminacjach do Euro 2024 to właśnie ten rywal poważnie skomplikował sytuację Polaków. Porażka 0:2 kosztowała wówczas posadę portugalskiego trenera Fernando Santosa. W tamtym meczu trafiali Jasir Asani i Mirindaku, a w środku pola zagrali Piotr Zieliński i Grzegorz Krychowiak, dla którego był to

ostatni występ w kadrze. W Warszawie Polska też meczyła się, ale wygrała 1:0 po голу Karola Świderskiego.

Klucz do sukcesu leży w środku pola

Największym wyzwaniem dla selekcjonera pozostaje ustawienie drugiej linii. To tam mogą rozstrzygnąć się losy meczu. Czy postawić na ofensywne ustawienie, czy lepiej zabezpieczyć środek pola? Pewniakiem pozostaje Piotr Zieliński, mający ugruntowaną ostatnio pozycję w In-

terze Mediolan. W dobrej formie jest też Jakub Moder, który w ostatnim meczu Feyenoordu z Ajaksem zdobył pierwszą bramkę w sezonie ligi holenderskiej. Nie można jednak zapominać o sile rywala. Albania, od dłuższego czasu prowadzona przez Sylvinho, to zespół dobrze zorganizowany, oparty na piłkarzach z doświadczeniem we włoskiej Serie A i nawet angielskiej Premier League.

Dlatego wydaje się niemal pewne, że selekcjoner Jan Urban zacznie od zabezpiecze-

nia tyłów i postawi na jednego typowego defensywnego pomocnika. W tej roli naturalnym kandydatem z powołanych jest Bartosz Slisz z Brøndby, który daje równowagę i stabilność obok kreatywnego Zielińskiego.

Mecz półfinałowy baraży o mundial 2026 Polska - Albania na PGE Narodowym w Warszawie rozegrany zostanie jutro - początek o godzinie 20.45. Transmisję przeprowadzi Telewizja Polska na antenach TVP 1 i TVP Sport.

©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Elana zgodnie z planem
pewnie pokonała outsidera
i umocniła się w czołówceMarcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Po świetnym początku i końcówce meczu żółto-niebiescy odesłali do domu Wybrzeże Rewalskie z bagażem 5 goli. Pierwsze trafienia dla toruńskiego zespołu zaliczyli Konrad Gutowski i Kacper Skibicki.

ELANA TORUŃ - WYBRZEŻE REWALSKIE REWAL 5:1 (2:0)

Bramki: Jakub Stawski (2), Konrad Gutowski (1), Oskar Sikorski (71, 89), Kacper Skibicki (81) - Patryk Procek (47-gol samobójczy).

Elana: Procek - Lipka (80. Kamiński), A. Kowalski, Sikorski - Raniszewski, Woroniecki (70. Kisiel), Józwicki, Stawski - Gutowski (70. Skibicki), Rożnowski (60. Wojtyra), Hashidate (60. Knera).

Zdecydowanym faworytem meczu byli gospodarze. Poniedziałkowych rywali przed spotkaniem dzieliło w tabeli 14 miejsc i aż 30 punktów. Trener Rafał Więckowski dokonał - w porównaniu z ostatnim meczem z Błękitnymi - jednej zmiany w wyjściowym składzie. Od pierwszej minuty na boisko wybiegł Konrad Gutowski, a na ławce rezerwowych został Oleksiy Zbun.

Od samego początku potwierdziło się, że tabela nie kłamie. Już po 11. minutach gry było 2:0 dla gospodarzy po golach Jakuba Stawskiego i Konrada Gutowskiego i wydawało się, że kolejne są kwestią czasu. Do przerwy wynik spotkania jednak nie zmienił się. Tuż po zmianie stron goście zdobyli

kontaktową bramkę i niespodziewanie mecz zrobił się nerwowy.

Na szczęście końcówkę spotkania zdominowała Elana, która dołożyła trzy trafienia - dwa Oskara Sikorskiego i jedno Kacpra Skibickiego. Warto dodać, że dla Gutowskiego i Skibickiego były to pierwsze gole strzelone w żółto-niebieskich barwach.

- Mecz znakomicie się dla nas rozpoczął i już po 11 minutach prowadziliśmy 2:0. Po przerwie goście zdobyli przypadkowego gola. Piłka odbiła się bowiem od słupka, uderzyła w głowę interweniującego bramkarza i wpadła do siatki. Nie było w tym żadnej winy Patryka. Szkoda jednak straconej bramki bo uczulałem piłkarzy, by uważali w podobnych sytuacjach. Nie ukrywam, że kolejnych 10 minut po stracie gola było nerwowych, ale później opanowaliśmy przebieg wydarzeń na boisku i dołożyliśmy trzy kolejne trafienia - powiedział nam po meczu Rafał Więckowski, trener gospodarzy.

Dzięki zwycięstwu nad Wybrzeżem Rewalskim Torunianie umocnili się na 4. miejscu. Czołówka tabeli: 1. Wikęd Luzino - 48 pkt. (23 mecze), 2. Zawisza Bydgoszcz - 47 (22), 3. Polonia Środa Wielkopolska - 46 (22), 4. Elana - 46 (23), 5. Lech II Poznań - 37 (23).

W najbliższej kolejce żółto-niebiescy zagrają na wyjeździe z Flotą Świnoujście. Mecz w sobotę, 28 marca o godz. 15.



Elana Toruń odniosła czwarte zwycięstwo w rundzie wiosennej. Tym razem pokonała 5:1 Wybrzeże Rewalskie

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

PIŁKA NOŻNA

Noteć albo Zawisza uzupełnią stawkę ćwierćfinalistów
Dziś o godz. 15.15 w Gębicach odbędzie się ostatnie spotkanie 1/8 finału Pucharu Polski K-PZPN. Noteć, wicelider V ligi gościć będzie Zawiszę Bydgoszcz, który zajmuje 2. miejsce w Betlic 3. Lidze. Gospodarze z rozgrywek wyeliminowali już Szubinią Szubin, Piastą Kołodziejewo i Cuiavię Inowrocław. Dla gości - obrońców trofeum - będzie to pierwszy pucharowy mecz w tym sezonie. Zwycięzca w ćwierćfinale zagra z Pogonią Mogilno.



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

PIŁKA NOŻNA

Olimpii ubędzie rywal?
Wiele wskazuje, że GKS Jastrzębie nie dokończy sezonu w Betlic 2. Lidze. Zespół zrezygnował już z sobotniego wyjazdu do Chojnic. W następnej kolejce (2.04) GKS ma podejść do Olimpii Grudziądz.

KRÓTKO

KOSZYKÓWKA

Anwil wzmacnia obwód. Shaq dołącza do drużyny

Włocławska drużyna nie ma ostatnio najlepszej passy, a ostatnie przegrane w Lublinie i z Twardymi Piernikami w Hali Mistrzów tylko dopełniają ten obraz. Klub zdecydował się na kolejny ruch. Do drużyny dołącza Leroy Shaquille Buchanan (ur. w 1997 roku w Madison, 190 cm wzrostu). Amerykański obrońca, występujący w ostatnich sezonach w silnych europejskich ligach i mający za sobą epizod w NBA.

- Karierę uniwersytecką rozpoczął w Northeast Mississippi NJCAA - przedstawia zawodnika klub w swoim serwisie internetowym. - Latem 2019 roku, po występach w Lidze Letniej NBA, związał się kontraktem z Memphis Grizzlies, jednak większość czasu spędził w ich zespole filialnym - Memphis Hustle w G League. Rozegrał też dwa spotkania w NBA. Pierwsze doświadczenia po naszej stronie oceanu zdobywał w izraelskim Ironi Ness Ziona, w poprzednim sezonie grał na Litwie, a bieżący zaczął w izraelskiej drużynie Elitzur Netanya. Shaq dobrze rozpoczął rozgrywkę 2025/26 - w pierwszych trzech występach zdobył odpowiednio 15, 22 i 25 pkt. Drużyna Elitzur walczyła o utrzymanie, ale w obliczu napiętej sytuacji na Bliskim Wschodzie rozgrywki w lutym zostały wstrzymane co najmniej do maja. Umowę z Anwilem Amerykanin podpisał do końca sezonu 2025/26. - Shaq Buchanan ma duże możliwości defensywne, co udowadniał w tych zespołach, w których oczekiwano od niego dobrej obrony. U nas także ma wnieść atletyzm, zaangażowanie i energię na bronionej połowie - skomentował Ronen Ginzburg, trener Anwilu, dla kkwloclawek.pl (m)

LOTTO

PONIEDZIAŁEK, 23.03

Multi Multi, godz. 22.00
4, 5, 15, 17, 18, 26, 27, 37, 39, 43, 47, 50, 51, 53, 63, 67, 68, 69, [74], 80

Kaskada, godz. 22.00
1, 2, 4, 7, 8, 12, 13, 14, 17, 18, 21, 22

Mini Lotto 1, 13, 17, 24, 33

Ekstra Pensja 1, 2, 8, 15, 27 - 4

Ekstra Premia 7, 11, 14, 21, 26 - 2

WTOREK, 24.03

Multi Multi, godz. 14.00

[4], 10, 14, 21, 24, 25, 28, 30, 39, 43,

46, 50, 51, 53, 56, 60, 62, 63, 68, 77

Kaskada, godz. 14.00

2, 3, 7, 10, 11, 14, 16, 17, 19, 21, 23, 24

Przedsezonowe derby dla Pres Toruń

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. Toruńscy zawodnicy pewnie wygrali sparing z Bayersystem GKM. Dziś rewanż w Grudziądzu.

Tobył trzeci sprawdzian przedsezonowej formy dla żużlowców z Torunia (wcześniej rozegrali dwa sparingi z Falubazem) i pierwszy dla grudziądzkiej ekipy.

Obie drużyny na Motoarenie zameldowały się w optymalnych składach. Gospodarze oczywiście bez Antoniego Kawczyńskiego, który w Zielonej Górze zaliczył upadek i doznał kontuzji barku. Junior Aniołów jest

już po zabiegu i niebawem rozpocznie rehabilitację. We wtorek przyglądał się poczynaniom kolegów z parku maszyn.

A na swoim torze torunianie radzili sobie dobrze i widać było, że coraz pewniej czują się na motocyklach. W większości wyścigów szybciej wychodzili spod taśmy, a potem skutecznie odpierali ataki przeciwników.

PRESTORUŃ - BAYERSYSTEM GKM GRUDZIĄDZ 54:36

PRES: Dudek 10+3 (3,2,2,2,1), Lambert 9 (3,3,3,-), Bloedorn 8+2 (1,2,2,1,2), Michelsen 5+1 (1,1,3,d), Sajfutdinow 8 (2,3,3,-), Derek 4+1 (1,1,1,1), Duchirski 8 (2,1,2,3), Heiselberg 2 (0,2)

GKM: Fricke 7 (2,0,1,1,3), Drabik 5 (d,2,0,3,0), Pedersen 6+1 (0,0,2,1,3), Tarasienko 8 (2,3,-,3), Jep-

sen Jensen 4 (3,1,-,-,-), Malkiewicz 6 (3,0,1,2,d), Przanowski 0 (0,0,0,0), Miller 0 (w)

W środę kolejny sprawdzian obu drużyn - rewanż na torze w Grudziądzu. Sparing przy Halera 4 rozpocznie się o godzinie 15.30. A wieczorem grudziądzka ekipa spotka się z kibicami na oficjalnej prezentacji w miejscowym Centrum Kultury Teatr.

Prezentację swojej drużyny na czwartek zapowiedziała Abramczyk Polonia (stadion przy ul. Sportowej 2, godz. 18.00). W piątek na Motoarenie odbędzie się turniej Adriana Miedzińskiego (18.00), zaś w niedzielę w Bydgoszczy Kryterium Asów (17.00).



We wtorek Pres i GKM pościgały się na Motoarenie, dziś powalczą w Grudziądzu

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Energa o wszystko, Asta i Noteć o punkty

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Fanów basketu w regionie czeka dziś wiele emocji.

W Orlen Basket Lidze Kobiet Energa Toruń rozegra dziś (godz. 17) u siebie trzeci mecz ze Ślęzą Wrocław w pierwszej rundzie play off. Pierwsze dwa spotkania w stolicy Dolnego Śląska zdecydowanie wygrały rywalki - 88:70 i 80:57. Dla podopiecznych Elmedina Omanicia będzie to pojedynek

o wszystko bowiem gra się do trzech zwycięstw. W przypadku wygranej Energi już w czwartek (godz. 18) w Toruniu odbędzie się czwarty mecz.

Zespoły I ligi mężczyzn rozegrają z kolei w środę awans mecz 34. kolejki. Enea Abramczyk Astoria po 13. z rzędu zwycięstwo pojedzie do Łańcuta. Bydgoszczanie są zdecydowanym liderem tabeli z imponującym bilansem 24 wygranych oraz 3 porażek i pewnie zmierzają do zajęcia pierwszego miejsca po sezonie zasadniczym. Sokół zajmuje 4.

miejsce (18-9) i u siebie przegrał tylko 2 z 13 gier. Mecz rozpocznie się o godz. 17.

Dwie godziny później Qemetica Noteć podejmować będzie Kotwicę Kołobrzeg. W ostatniej kolejce Inowrocławianie przerwali serię trzech porażek i pokonali we własnej hali Polonię Warszawa. Kibice z Kujaw liczą dziś na powtórkę bowiem ekipa trenera Krzysztofa Szubargi walczy o utrzymanie. Gospodarze z dorobkiem 38 pkt. (10-18) zajmują 13. lokatę, zaś rywal jest 10. mając na koncie 40 pkt. (14-12).

extra

tylko dla
prenumeratora!

Express

BYDGOSKI

marzec 2026

Nr 97

BEATA BIAŁY: KTOŚ WIĘCEJ NIŻ „SIARA”. SĄ AKTORZY I JEST REWIŃSKI

„Dziękuję, nie jestem zainteresowany” – odpowiedział, gdy zadzwoniono do niego z pomysłem na kolejnego „Kilera”. Rewiński miał rzadką zdolność trafiania w punkt: widział paradoksy i absurd, a potem ubierał je w inteligentną formę – mówi Beata Biały, autorka jego biografii

Anita Czupryn

Janusza Rewińskiego pamiętamy głównie z roli Siary w „Kilerze”. Po pracy nad książką o nim masz wrażenie, że ta rola była dla niego prezentem, czy raczej stała się kłatką?

Pewnie w momencie, kiedy ją dostał, była prezentem. To też rola, w którą wszedł bardzo przygotowany. Być może gdyby nie jego występy w kabarecie, nie wszedłby w nią z taką łatwością. Z pewnością więc najpierw była prezentem, ale moim zdaniem ten prezent z czasem stał się kłatką. Dlaczego prezentem? Bo Siara dał mu nieśmiertelność. Do dzisiaj istnieją cytaty, posługujemy się nimi. Ale ta rola odebrała mu różnorodność. Publiczność w pewnym momencie zobaczyła w nim tylko jedną twarz: komediową, prześmiewczą. A przecież Janusz Rewiński miał tych twarzy znacznie więcej. Był przede wszystkim aktorem dramatycznym, o czym świadczą jego pierwsze role i występy w spektaklach teatralnych. Zresztą Kryśka Tkacz powiedziała mi do książki, że trochę ma do niego żal, że, jej zdaniem, zmarnował talent i poszedł w komedię. Choć pewnie nie zgodziłaby się z tym Olga Lipińska, która uważa, że komedia jest bardziej wysublimowana i wymaga większego talentu. I pewnie ma rację.

Czy kiedykolwiek osoby z jego otoczenia, bliscy, znajomi, przyjaciele, ludzie z planu, widzieli, że ta rola Siary go uwiera?

Nie tyle go uwierała. Kryśka Tkacz oceniała to raczej z perspektywy lat: że zupełnie nie został wykorzystany przez reżyserów i twórców jego talentu dramatyczny. A był aktorem wybitnym. Olga Lipińska ostatnio powiedziała na spotkaniu autorskim: „Są aktorzy i jest Janusz Rewiński”. On był absolutnie wyjątkowy. To był taki aktor, który skupia uwagę: wystarczy, że wejdzie i nawet nie musi nic mówić, a już wokół niego buduje się zainteresowanie. Wystarczy, że podniesie brew i już gra. Więc to nie jest tak, że Siara go uwierał. Po prostu ta część dramatyczna jego talentu nie została wykorzystana. Reżyserzy poszli na łatwiznę: zobaczyli, że Siara to fajna rola, fajna postać z kabaretu i poszli w tę stronę. Dla mnie najbardziej poruszające jest to, że on sam miał do roli Siary stosunek ambiwalentny. Wiedział, że jest fenomenem. Wiedział też, że publiczność często nie chce niczego więcej. A aktor chce się rozwijać, a nie być tylko cytatem. Więc Siara go unieśmiertelniła, ale... Janusz Rewiński był kimś znacznie większym niż Siara.

W książce pokazujesz jakby dwie prędkości twojego bohatera: wizerunek publiczny, za którym idzie rozmach, oraz życie prywatne, gdzie jest cisza. Kiedy on się między tymi prędkościami przełączał? Czego w tym świecie nie znosił?

Nie znosił fałszu i iluzji, które są w świecie show-biznesu. I on nie tyle się przełączał, co oddzielał te światy. Mówią to wszyscy jego przyjaciele: nawet na planie, kiedy po zdjęciach aktorzy zostają, rozmawiają ze sobą, czasem coś wypiją, zjedzą, spędzają czas, to on uciekał. „Dziękuję, do widzenia” – mówił i szedł do domu. Nie uczestniczył, nie zaprzyjaźniał się na planach zdjęciowych. Po tej wielkiej aktywności, która towarzyszy produkcji, po prostu zniknął. Więc to nie jest tak, że on zniknął dopiero później, w pewnym wieku, na swojej wsi i odciął się całkowicie od show-biznesu. Właściwie zniknął każdego dnia. Na scenie był energią: rozmach, błysk, tempo, precyzja. A prywatnie wybierał ciszę. Potrzebował spokoju, powtarzalności, wsi, ogrodu, rytmu dnia, który zresztą na tej wsi odnalaź. Jeśli już mówić o „przełączeniu”, to działo się ono w momencie zejścia ze sceny. U aktorów zwykle jest tak, że adrenalina trwa jeszcze długo po spektaklu. Aktorzy często

mi mówią, że kiedy wracają ze spektaklu czy z planu, to jeszcze długo to w nich żyje; nie mogą po prostu się rozebrać i iść spać, nawet jeśli wracają w nocy. A u Janusza Rewińskiego mam wrażenie, że było odwrotnie: on z siebie wszystko oddawał publiczności, a potem zamykał drzwi. Patrząc psychologicznie, wydaje mi się, że to jest niestety, bardzo rzadka umiejętność. Mówię „niestety”, bo to się dzieje ze szkodą dla zdrowia psychicznego.

Jaki był Janusz Rewiński prywatnie?

Jego syn Aleksander Rewiński powiedział mi, że tata kochał siedzieć na ganku. Krzysztof Piasecki, jego przyjaciel, też o tym mówił: ta weranda w domu na wsi była jego ulubionym miejscem. Kiedy Piasecki do niego przyjeżdżał, oni właściwie siedzieli głównie tam. Janusz Rewiński z cygarem, patrzył gdzieś przed siebie. W ciszy, kontemplując przyrodę. To było jego ulubione zajęcie. Odniosłam wrażenie, że prywatnie był bardzo spokojnym człowiekiem: uważnym, oszczędnym w słowach. Ale był też człowiekiem obecności. Zastanawiał mnie, czy można być dobrym ojcem i aktorem,

Dokończenie na str. 3



FOT. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Jak nylonowa szczoteczka zrewolucjonizowała stomatologię **str. 13**



FOT. LUCYNA NENOW

Dr Wadowska-Król patronką badań nad środowiskiem Śląska **str. 14-15**



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Recht słychać coraz rzadziej. Cisi strażnicy świata znikają **str. 4**



FOT. NAC

ORMO - znieawidzona milicyjna formacja PRL **str. 16**

Wieści nie z tej ziemi o znanych i lubianych

DODA

Ma niskie standardy

Wszystko wskazywało, że po serii nieudanych małżeństw i związków piosenkarka dała sobie spokój z szukaniem miłości. Ostatnio gościła w podcaście Małgorzaty Ohme, gdzie przyznała jednak, że jest obecnie w nowej relacji, która przechodzi próbę czasu. Przy okazji powiedziała: Naprawdę mam niskie standardy po moich związkach... Wystarczy, że nie będzie ćpał, pił alkoholu, jak ja będę spać w drugim pokoju, to nie będzie mnie zdradzał, chodził do kasyna, nie będzie opowiadał wszystkiego ze szczegółami matce czy siostrze, i po prostu nie będzie ze mnie dołił i wykorzystywał mnie jako osobę publiczną jako męska prostytutka na przykład. To są takie moje standardy - podsumowała.

AGATA TURKOT

Doświadczona przez filmówkę

Aktorka, o której zrobiło się głośno za sprawą filmu „Dom dobry”, gościła niedawno w podcaście Wojewódzki & Kędziński. Opowiedziała tam o swoich doświadczeniach ze szkoły filmowej w Łodzi. - Wyzywano nas, rzucano w nas butami, szklankami, czasami przekraczano granice cielesne, zamiast podnosić nas na duchu i nam kibicować, wpajać nam jakieś realne wartości, które się przydadzą, i po prostu być takim wsparciem. Cały czas raczej było, że „to jest złe, to jest złe”, takie wytykanie błędów i skupianie się na naszym deficycie - wyznała. I dodała: Dla młodego człowieka to jest bardzo mocne.

MARCIN PROKOP

Podróż bez nóg

Popularny prezenter mierzy 206 cm i wzrost już nieraz był przedmiotem jego życiowych perypetii. Tak stało się choćby ostatnio podczas podróży samolotem. Prokop zamieścił na Instagramie zdjęcie, na którym widać, jak siedzi ściśnięty między dwoma fotelami, trzymając na nogach dużą torbę. Internauci od razu zaczęli żartować, że „nogi Marcina leżą innym samolotem”. Sam zainteresowany podzielił się ironiczną opinią w opisie zdjęcia: „Podniebne podróże luksusowe tak bardzo... ale bez nóg”. Dwie godziny później pod fotografią pojawił się wpis ze strony linii lotniczych: „Panie Marcinie, zależy nam, aby pana nogi stały na naszym pokładzie. Szczegółowo w DM”. Niestety, Prokop nie podzielił się z fanami, jaką propozycję otrzymał od przewoźnika.

AGNIESZKA WOŹNIAK-STARAK

Uratowała konia

Celebrytka niedawno poinformowała na Instagramie, że w jej posiadłości na Mazurach pojawił się koń huculski Geronimo, nazywany przez nią pieszczotliwie Gackiem, który trafił do niej dzięki działaniom fundacji pomagającej zwierzętom. Jak relacjonowała prezenterka, zwierzę wypatrzyły na targu w Skaryszewie wolontariuszki z fundacji „Serce w Futrze”. Koń miał trafić do rzeźni. „Huculka udało się wykupić i prosto z targu pojechała do kliniki. Niestety, na pierwszy rzut oka widać było, że zdrowy jak koń to on nie jest. Okazało się jednak, że nie jest tak złe, uff, może jechać na Mazury!” - podsumowała. ©

KUCHNIA



FOT. STANISŁAW ROMEK

W świecie ciast wielkanocnych laur pierwszeństwa przysługuje tradycyjnemu, polskiemu mazurkowi. Bogato zdobiony, obłędnie słodki, a jednocześnie chrupiący, dzięki kruchemu spodowi i odpowiednim dodatkom. Bez niego stół wielkanocny byłby niczym święconka bez pisanek. Pamiętajmy, by ciasto pięknie udekorować – tu ogranicza nas tylko własna wyobraźnia.

Mazurek wielkanocny

Składniki na kruche ciasto 260 g mąki pszennej typ 450
40 g orzechów ziemnych mielonych
100 g cukru pudru
150 g masła
2 żółtka

Składniki na masę 200 g masy kajmakowej orzechowej (lub zwykłej)
50 g powideł śliwkowych

Dodatkowo do dekoracji migdały, orzechy, rozpuszczona czekolada

Przesiać mąkę, a w blenderze (jeżeli orzechy nie są w postaci sypkiej mąki) zblendować orzechy z cukrem pudrem. Tak zblendowane orzechy wymieszać z mąką. Następnie posiekać

z masłem (my masło ścieramy na tarce na grubych oczkach), a na koniec dodać dwa żółtka. Wszystko razem zagnieść do momentu połączenia składników. Tak przygotowane ciasto owinąć folią spożywczą i włożyć do lodówki na 30 minut.

Po 30 minutach wyciągnąć ciasto z lodówki, podzielić na dwie części mniej więcej po równo. Jedną część rozwałkować na wyłożonej papierem do pieczenia blaszce (20x20 cm) – gdzieś na grubość 3-4 milimetrów – a z drugiej zrobić ozdobny rancik (ok. 5 milimetrów), który ułożyć na rozwałkowane ciasto. Tak przygotowaną blaszkę włożyć do nagrzanego do 180 stopni piekarnika (bez termoobiegu) i piec ok. 20 minut aż ciasto złapie złoty kolor.

Kiedy ciasto wystygnie, rozsmarować na nim cienką warstwę powideł, a następnie wyłożyć w granicy naszego ranciku masę kajmakową. Masę kajmakową możecie kupić już gotową. Na koniec udekorować mazurka zgodnie z naszą wizją twórczą i gotowe.

Przepis Magdaleny i Stanisława Romków (mad)

Jak zrobić domowy zakwas na żurek? Jak długo można go przechowywać? Między innymi na te pytania odpowiada Aleksander Zachuta, szef kuchni, Małopolski Ambasador Smaku. Domowy zakwas na żurek to sfermentowana mąka żytnia z wodą i odrobiną przypraw. Zakwas na żurek fermentuje za pomocą bakterii kwasu mlekowego, które dostają się do rozczynu z powietrza.

Domowy zakwas na żurek

Składniki 1 l przygotowanej i ciepłej wody
1 szklanka mąki żytniej z otrębami lub płatki owsiane
2-3 ząbki czosnku (lekko rozgniecione, nie więcej)
kilka liści laurowych
kilka ziaren ziela angielskiego
pięćka chleba na zakwasie (bez ulepszaczy)

Do czystego słoika wsypujemy mąkę (ewentualnie płatki), zalewamy ciepłą wodą i dokładnie mieszamy. Dodajemy przyprawę i czosnek oraz pięćkę chleba. Zakwas na żurek przykrywamy lnianą ściereczką. Musi do niego dochodzić powietrze. Zakwas na żurek odstawiamy na parę dni w ciepłe miejsce. Musi się zakisnąć. Potrwa to od 3 do 5 dni w zależności od tego,

jaką mamy temperaturę w mieszkaniu. Po ukiszeniu wlewamy zakwas na żurek do przygotowanej bazy na zupę i zostawiamy odrobinę zakwasu w słoiku, który chowamy do lodówki. Gdy będziemy ponownie kisić zakwas, wystarczy dodać 6 łyżek mąki żytniej i dolać kolejny 1 litr ciepłej wody i odstawić na parę dni w ciepłe miejsce. Są szkoły, które twierdzą, że do barszczu białego używa się mąki pszennej, a do żurku mąki żytniej. Ma to być zakwas na żurek, więc wybrałam mąkę żytnią. Pamiętajmy, że im wyższa liczba przy typie mąki, tym lepiej. Więc mąka typu 2000 na zakwas na żurek będzie najlepszym wyborem. Gotowy zakwas na żurek przelany do szklanego pojemnika (butelka lub stoik) i przechowywany w lodówce najlepiej zużyć przez dwa tygodnie. W dobrze przechowywanych warunkach – nawet miesiąc. Zakwas na żurek będzie zepsuty, gdy zamiast przyjemnego aromatu wyczujesz mocny, nieprzyjemny zapach. Na wierzchu może pojawić się pleśń albo brązowa skorupa. Aby tego uniknąć, musisz zadbać o czystość naczyń i przyborów podczas przygotowywania zakwasu, a także od czasu do czasu go mieszać.



FOT. FREEPIK

AUTOPROMOCJA

0010464871

Jesteśmy na **Facebooku**



facebook.com/ExpressBydgoski

Express
BYDGOSKI



Dokończenie ze str. 1

w tym sensie, że dużo pracował, często go nie było w domu, a potem wyniósł się na wieś. Rozmawiałam z jego synami, i po długiej rozmowie z Aleksandrem, zresztą po wielu z nim rozmowach, bo jesteśmy nieustannie w kontakcie, wiem jedno: te słowa, które Aleksander o nim mówił, nie były wypowiedziane na potrzeby książki. Była w nich niepodważalna prawda. Ktoś, kto tak ciepło opowiada o ojcu, to szczególnie, co robili, jakie rady dostawał, może świadczyć tylko o tym, że ta relacja naprawdę była dobra. Janusz Rewiński był obecny w życiu swoich synów. To nie był człowiek deklaracji, tylko człowiek obecności. Okazywał się konkretnie: w czynach, w odpowiedzialności. Odbierał, przywoził, naprawiał, pamiętał. Nie był wylewny. Jego „kocham” nie było spektakularne, ale to była miłość stabilna. I wydaje mi się, że taki rodzaj miłości bywa najtrwalszy.

Co dla ciebie, przy pisaniu tej książki, było najtrudniejsze? Napisałam już kilka biografii: o Osieckiej, Korze, Nowickim, i chyba najtrudniejsze zawsze jest odwołanie się do legendy od człowieka. Siara był głośny, barwny, cytowany. A Janusz Rewiński, jak sama zauważyłaś, był z cisy. I trzeba było się po prostu w tę ciszę wsłuchać. Stąd zresztą mój początek: od dzieciństwa, a nawet od czasów sprzed jego urodzenia, od miejsca, z którego pochodził.

Pochodził z Żar. Piszesz o tym mieście.

Żary, kiedy się tam urodził i dorastał, wciąż miały w sobie niemiecki klimat, powiedziałabym „niemieckie powietrze”. Przecież z lotniska, na którym Janusz Rewiński się wychował, 1 września 1939 r. startowały samoloty, które bombardowały Polskę. On żył w historii, a to nigdy nie jest obojętne. Jego tata nie opowiadał o wojnie, bo była dla niego zbyt bolesna, zbyt trudna do wypowiedzenia. Zostawiła zbyt wielkie rany. My w większości zaliśmy Janusza Rewińskiego głównie z ról komediowych: rubaszny, wesoły. Najtrudniejsze było więc nie zakochać się w anegdocie, bo o nim opowiada się świetnie. Jest błysk, humor, inteligencja, puenta. Jak mówiłam: wystarczyło, że podniósł brew i wszyscy reagowali. A ja chciałam dotrzeć pod to. Zresztą we wszystkich biografjach, które piszę, lubię pogrzebać głębiej: dotrzeć do sedna, do tego, co jest w milczeniu, w wycofaniu. Dla mnie trudne były dwa momenty. Pierwszy: pisanie o ostatnich latach i o jego wycofaniu, bo ktoś mógłby to

zinterpretować jako przegraną, a to wcale nie była przegrana. To był wybór. Drugi moment, to fragment o PiS, o tej jego wolcie.

Wsparł Andrzeja Dudę jako kandydata na prezydenta.

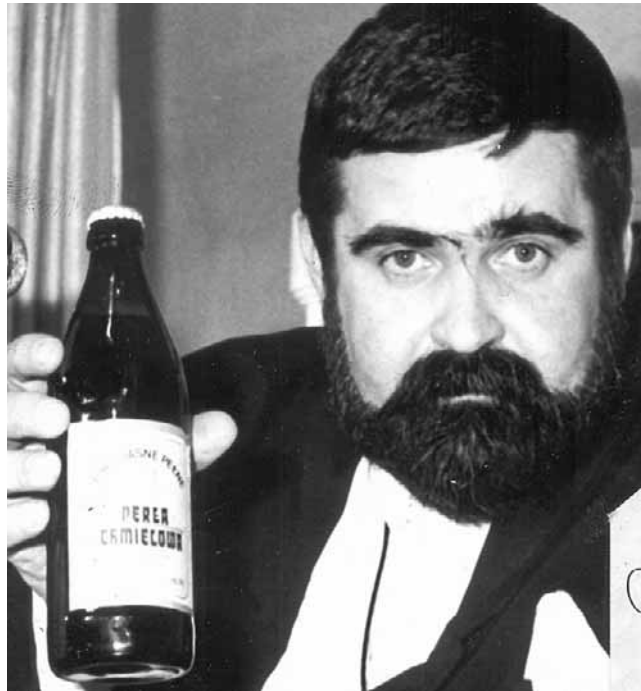
I nikt nie potrafił powiedzieć dlaczego, co się stało? Nikt. Nie mnie to oceniać. Zresztą, ja w ogóle daleka jestem od oceniania, skąd to się wzięło, z jakich rozczarowań, bo jeśli już, to tak bym do tego podeszła, i z jakich nadziei. Trudne było też, chyba to najtrudniejsze, że prawdziwego Janusza Rewińskiego ludzie właściwie nie znali. On schodził z planu i wracał do domu. Znało go kilka osób. Krzysztof Piasecki powiedział mi, że Janusz w ogóle nie opowiadał o dzieciństwie, choć takie pytania w rozmowach się pojawiały. Byli w stałym kontakcie, też zawodowym, bo razem pracowali, a później SMS-owym, bo pisali do siebie bez przerwy. Zresztą te SMS-y są w książce. Ale nie było tam rozmów bardzo głębokich, takich, które rozstrzygają problemy, dylematy. Rewiński się nie radził. I nie opowiadał o sobie.

Krzysztof Piasecki mówi w książce, że Janusz Rewiński zanim poszedł do szkoły teatralnej, chciał być lotnikiem. To przez to lotnisko i Żary?

Z lotnictwem było tak, że pewnego dnia poszedł z kolegami na basen wojskowy. Akurat na przepustkę przyjechał starszy kolega. W pięknym lotniczym mundurze z lśniącymi metalowymi „mewkami” w klapach. Do tego cudowna czapka elewa szkoły oficerskiej. Rewiński aż zaniemówił na jego widok. To wtedy zamarzył, by zostać lotnikiem. Poszedł więc do technikum Budowy Silników Lotniczych we Wrocławiu. Tam zresztą nauczył się inżynierskiego porządku i logiki.

Nie pochodził z rodziny, w której były tradycje teatralne czy aktorskie. Co go pchnęło do szkoły aktorskiej?

Myszę, że serce ciągnęło do innego rytmu. Dyscyplina i reżim wojskowej szkoły nie były dla niego. Szukał ucieczki. Już wtedy zaczęły się jego pierwsze artystyczne „występy”. Opowiadał dowcipy kolegom, a oni śmiali się do rozpuku. Nauczyciele patrzyli z dezaprobatą, z wyrzutem mówili, że chyba pomylił szkołę. Coraz bardziej wiedział, że mają rację. Jeden z kolegów szkolnych dostał się do szkoły aktorskiej i wtedy Rewiński pomyślał, że skoro jemu się udało, to może też spróbuje. Myszę, że duży wpływ na tę decyzję miała nauczycielka polskiego, która zabierała przyszłych lotników



Beata Biały: Prawdziwego Janusza Rewińskiego ludzie właściwie nie znali

do teatru. Janusz zakochał się w tej atmosferze. W tym, że na godzinę czy dwie przenosił się do zupełnie innego świata.

W tej biografii ważnym wątkiem jest polityka. Co sprawiło, że chciał iść do Sejmu?

Na pewno nie poszedł do Sejmu z próżności ani dla kariery politycznej czy dla pieniędzy. Poszedł z ciekawości. Albo z nadziei, że może uda mu się coś zmienić. Zresztą sam mówił, że trafił tam trochę przypadkiem, bo partię założył właściwie dla żartu.

I żart okazał się czymś poważnym.

No właśnie. A potem okazało się, że rzeczywiście trafia do Sejmu. Tylko że moim zdaniem, to się nie mogło udać również dlatego, że wokół tej inicjatywy zgromadziło się sporo dziwnych ludzi. On sam szybko zobaczył, że świat polityki jest kompletnie nie dla niego. Zobaczył też, że tam w gruncie rzeczy od niego niewiele zależy. To, co zobaczył, rozczarowało go. Demokracja okazała się teatrykiem, procedury przesłaniały sens. On się w tym męczył. Sam zresztą potem mówił, że bycie posłem to nie teatr, ale często wygląda jak kiepska komedia. Krótko mówiąc: to nie była dla niego rola. Wyszedł z tego Sejmu z przekonaniem, że jego prawdziwe miejsce jest zupełnie gdzie indziej. To był do niego epizod, nie tożsamość. I bardzo szybko zobaczył, że jego język ironii i skrótów, a był w tym mistrzem, w polityce nie działał tak jak na scenie.

Czy można powiedzieć, że wyjazd na wieś był jego ostatnią rolą? Co on tam właściwie robił?

Dla niego ważne było to, że tam wszystko ma określony

rytm dnia. Że nie ma kamer. Że można być prawdziwym. Jest taka scena, którą bardzo lubię przywoływać, bo ona od razu obala stereotyp, że on się „wycofał”, choć w ogóle nie wiem, czy „wycofał” jest dobrym słowem. Kiedy Cezary Pazura zadzwonił do niego, bo w pewnym momencie pojawiła się szansa na kolejnego „Kilera”, zapytał: „Panie Januszu, jest taka szansa...”. A Rewiński odpowiedział: „Dziękuję, nie jestem zainteresowany”. To nie była ucieczka. To był wybór. Na wsi nie musiał niczego udowadniać, nie musiał przeżywać medialnego co wychodzi, co nie wychodzi”. Tam życie jest naturalne i proste. Wszystko odbywa się w określonym porządku. Jest jakaś logika. On potrzebował konkretnego: ziemi pod ręką, rytmu pór roku. To był jego sposób na równowagę po latach życia w tempie sceny i mediów. Tam był po prostu sobą: uprawiał ogród, zajmował się końmi, czytał, słuchał, spotykał się z ludźmi, z sąsiadem zamieniał parę zdań. Proste, zwyczajne życie.

Wy tłumaczył to jednym zdaniem: „Nie obraziłem się. Po prostu nie mam już ochoty”.

Wciąż mam w głowie to jego: „Dziękuję, nie jestem zainteresowany”. Myszę, że on miał tego po prostu dość: życia w takim tempie, w takiej niepewności, w ciągłych rozczarowaniach. Aktorzy mówią mi często: „Tu nie ma stabilności. Tu nie ma pewności”. Kilka dni temu rozmawiałam z młodym aktorem, który już wie, że może uznać rolę za pewną dopiero wtedy, kiedy jest co najmniej tydzień na planie. Bo zdarzają się sytuacje, że komus dzięki się nawet w trakcie zdjęć, bo twórcy się rozmyślili. Myszę więc, że Re-

wiński miał dość tej niepewności, czy się spodoba, czy się nie spodoba, tego, że wiele zależy od władzy w telewizji albo od innych władz i decyzji, na które aktor nie ma wpływu. I to jego „nie jestem zainteresowany”, „nie mam ochoty” to nie była rezygnacja z życia. To była odmowa uczestniczenia w czymś, co przestało być jego. Nie udawał, że wciąż pali się w nim płomień. Jeśli nie miał ochoty grać, udawać, bywać, uczestniczyć w medialnym obiegu, to nie grał entuzjazmu. Myszę, że to jest bardzo dojrzałe. Wielu ludzi w jego sytuacji pewnie grałoby dalej, bo tak wypada, bo pieniądze, bo sława... A on powiedział: „Nie, dziękuję”. Nie stracił ochoty na życie. On stracił ochotę na bycie postacią.

Uważasz, że wieś go uzdrowiła?

Myszę, że tak, przede wszystkim psychicznie. Ta wieś zrobiła dla jego wewnętrznej równowagi więcej niż jakiegokolwiek deklaracje czy plany. Tam odetchnął, wrócił do siebie. Gdyby czuł się źle, gdyby to było tylko schronienie z konieczności, po prostu by wrócił. A on nie był tam z przynusu. Wybrał to miejsce świadomie. I został, bo było mu tam dobrze.

W tej rozmowie nie dotknęliśmy jeszcze tego, że był satyrykiem, komikiem. Miał poczucie humoru, które było jego znakiem rozpoznawczym i cieszyło się ogromnym powodzeniem.

Myszę, że Olga Lipińska potwierdziłaby, jak bardzo był w tym wyrazisty. Janusz Rewiński, dzięki swojej przenikliwej inteligencji, operował humorem nieoczywistym. To nie był dowcip dla samego efektu. To był sarkazm podszyty myśleniem. Miał też znakomitą szkołę - Kabaret Olgi Lipińskiej, czyli satyrę na najwyższym poziomie. Inteligentną, wymagającą, czasem bezlitosną. W tej satyrze śmiech był tylko pierwszą warstwą. Śmiałyśmy się, bo było zabawnie, ale kiedy żart się kończył, zostawała cisza i niepokojąca refleksja: „To przecież o mnie”. Rewiński miał niezwykły dar trafiania w punkt - dostrzegał paradoksy, absurdy, pęknięcia rzeczywistości i potrafił ubrać je w formę ostrą, inteligentną, mocną. Śmiech u niego nigdy nie był ucieczką. Był narzędziem prawdy.

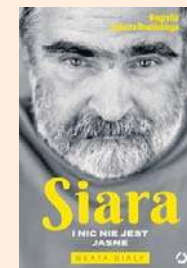
Na koniec chcę zapytać o tytuł twojej książki: „Siara. I nic nie jest jasne”.

No tak, wszyscy pytają o ten tytuł.

Co w jego życiu jest dla ciebie najbardziej niejasne? I czy tę niejasność trzeba po prostu uszanować?

Tytuł wziął się z kultowego powiedzenia: „Siara i wszystko jasne” - zdania, które sam wymyślił i które weszło do języka potocznego. Mówimy je do dziś, niemal automatycznie. To jeden z tych cytatów, które przechodzą z pokolenia na pokolenie. A jednak, kiedy zaczęłam przyglądać się jego życiu bliżej, zobaczyłam, że wcale nie wszystko było jasne. Im głębiej wchodziłam w jego biografie i w jego - często nieoczywiste - wybory, tym więcej pojawiało się znaków zapytania. Wieś. Polityka. Wycofanie się z życia publicznego. To decyzje, które trudno sprowadzić do jednego powodu. Najbardziej niejednoznaczne pozostaje właśnie odejście. Czy była to potrzeba ciszy? Zmęczenie rolą? Rozczarowanie światem? A może naturalny etap dojrzenia - moment, w którym człowiek już nie chce uczestniczyć w tym samym biegu? Janusz Rewiński nie zostawił jednoznacznej odpowiedzi. Podobnie jest z pytaniem o spełnienie. Zewnątrz widzimy sukces - rozpoznawalność, cytaty, kultową rolę, która zapewniła mu trwałe miejsce w pamięci widzów. W środku - ciszę, ograniczenie kontaktów, świadome zawężenie świata. W tej książce nie próbuję rozstrzygać, czy to był wybór z siły, czy z rozczarowania. Pokazuję raczej napięcie między tym, co widoczne, a tym, co przemilczane. Im dłużej pracowałam nad tą historią, tym wyraźniej czułam, że nie dostanę stuprocentowej odpowiedzi. Może nie wszystko powinno być dopowiedziane. Jedno powtarza się jednak we wszystkich wspomnieniach: był człowiekiem uczciwym i dobrym. To zdanie usłyszałam także od jego żony. Rozmawialiśmy długo przez telefon. I choć nie miała siły na rozmowę do książki - jego odejście było dla niej zbyt świeżym bólem, a myśli wciąż są nieopuśkane, pozwoliła mi przekazać, że był dobrym człowiekiem. I to zdanie, proste, bez patosu, określa Janusza Rewińskiego najmocniej.

KSIAŻKA



Beata Biały, „Siara. I nic nie jest jasne”, Wydawnictwo: Otwarte, Warszawa 2026

RECHOT SŁYCHAĆ CORAZ RZADZIEJ. CISI STRAŻNICY ŚWIATA ZNIKAJĄ

Są mniejsze od paznokcia, przezroczyste jak szkło albo ważą kilka kilogramów. Ale dziś najbardziej niezwykłe w żabach nie jest to, jak wyglądają, lecz jak szybko znikają. Płazy należą do najbardziej zagrożonych zwierząt na świecie, Stare Zoo w Poznaniu próbuje je ratować

Justyna Piasecka-Gabryel

Iaba wielkości paznokcia, żaba cięższa niż niejeden noworodek i taka, która potrafi niemal zniknąć na zielonym liściu. W świecie płazów natura najwyraźniej pozwoliła sobie na wyjątkowo śmiałą fantazję. Najmniejsza znana żaba świata, Paedophryne amauensis z Papui-Nowej Gwinei, mierzy średnio zaledwie 7,7 milimetra - mniej więcej tyle, ile mała mucha. Na drugim biegunie znajduje się afrykańska żaba goliat (Conraua goliath), która dorasta do około 32 centymetrów długości i może ważyć ponad 3 kilogramy. Są też żaby szybujące między drzewami, wykorzystujące błony pławne jak miniaturowe lotnie, oraz żaby szklane, tak przezroczyste, że od spodu można dostrzec ich narządy wewnętrzne.

Brzmi to jak materiał na atlas osobliwości, ale prawda o żabach jest dziś znacznie mniej baśniowa niż ich wygląd. Bo te niepozorne zwierzęta są jednocześnie jednymi z najbardziej niezwykłych i jednymi z najbardziej zagrożonych mieszkańców naszej planety. Światowy Dzień Żaby, przypadający 20 marca, to dobry moment, by przypomnieć o sprawie bardzo poważnej: płazy znikają w alarmującym tempie.

Znikający świat żab

Naukowcy nie mają wątpliwości: płazy są dziś najbardziej zagrożoną grupą kręgowców na świecie. Według najnowszej globalnej oceny płazów opublikowanej w „Nature” wynika, że 40,7 proc. gatunków płazów jest zagrożonych wyginięciem. To więcej niż w przypadku ptaków, ssaków czy gadów.

A przecież żaby nie są tylko biologiczną osobliwością ani bohaterkami egzotycznych atlasów. W świecie przyrody pełnią rolę czułych wskaźników zmian - szybko reagują na skażenie środowiska, osuszenie mokradeł, wzrost temperatury i zanik bezpiecznych siedlisk. Żyją na styku wody i lądu, mają cienką, przepuszczalną skórę, dlatego wyjątkowo szybko pokazują, że z otoczeniem dzieje się coś niepoko-

jącego. Gdy żaby znikają, zwykle nie jest to przypadek, lecz znak, że cały ekosystem zaczyna tracić równowagę.

To właśnie dlatego ich historia nie rozgrywa się wyłącznie w odległych lasach tropikalnych. To także opowieść bardzo bliska - o wysychających stawach, przecinających krajobraz drogach, betonowaniu miast, zaniku mokradeł i coraz cichszych wiosennych wieczorach. Bo gdy milknie rechot, milknie coś więcej niż tylko dźwięk znany z dzieciństwa.

- W tej chwili 41 procent płazów jest krytycznie zagrożonych. Winny jest przede wszystkim człowiek i jego działanie. Odbierane są siedliska, niszczone, a do tego dochodzą postępujące zmiany klimatyczne - mówi Agnieszka Świeczkiewicz ze Starego Zoo w Poznaniu, zajmująca się płazami.

To człowiek najczęściej uruchamia cały łańcuch zagrożeń. Dla płazów zagrożeniem jest niemal każda ingerencja, która odbiera im naturalne siedliska i przerywa szlaki migracji - zasypywanie oczek wodnych, osuszanie podmokłych terenów, zabudowa, ruch samochodowy i wycinka. W wielu miejscach świata wystarczy zniszczyć nie-

wielki fragment siedliska, by gatunek znalazł się na granicy przetrwania. Niektóre gatunki żab występują na bardzo małych obszarach - są związane z jednym typem lasu, niewielkim fragmentem wilgotnego siedliska, a czasem nawet z pojedynczym drzewem. Kiedy takie miejsce znika, nie mają dokąd się przenieść.

- To są pierwsze zwierzęta, które nas informują, że w naturze dzieje się coś niedobrego. Jeżeli gdzieś zaczyna się diametralnie zmniejszać ich populacja, to znaczy, że dzieje się coś złego - podkreśla Agnieszka.

Ratunek ze Starego Zoo

Ta historia ma również bardzo konkretny, poznański adres. Stare Zoo nawiązuje dziś do swojej herpetologicznej tradycji i rozwija miejsce, które ma znaczenie nie tyle ekspozycyjne, co ochronne. Zaplecze zostało przekształcone w specjalistyczne laboratorium dla drzewołazów - płazów z Ameryki Środkowej i Południowej, które w naturze żyją w lasach deszczowych i wymagają bardzo precyzyjnie odtworzonych warunków.

- Stare Zoo nawiązuje do historii, bo jest bardzo ważnym elementem herpetologicznym.

Rozmnażaliśmy wiele gatunków płazów, które trafiały do ogrodów zoologicznych w całej Polsce i do krajów Europy. Nawiązujemy do tego - mówi Agnieszka.

Laboratorium nie jest zwykłym zapleczem technicznym. To miejsce, w którym trzeba odtworzyć odpowiednią temperaturę, wilgotność, rytm dnia i nocy, a nawet warunki świetlne potrzebne do pobudzenia zwierząt do rozrodu.

- To są gatunki z Ameryki Południowej i Środkowej, zamieszkujące lasy deszczowe. Mamy tu urządzenia sterujące temperaturą, wilgotnością, długością światła. To wszystko jest bardzo ważne - wyjaśnia opiekunka.

Sens takiej hodowli jest bardzo konkretny. Chodzi o utrzymanie zdrowych populacji zwierząt objętych programami ochronnymi, rozwijanie rozrodu i ograniczanie presji na dzikie populacje. Tam, gdzie istnieje możliwość legalnej hodowli i wymiany między ogrodami zoologicznymi, tam maleje ryzyko odławiania płazów z natury.

- Takie działanie ma na celu także ograniczenie kłusownictwa, pozyskiwania płazów z natury, a jednocześnie utrzymanie ginących gatunków. Mamy 27

grup hodowlanych przygotowanych dla płazów objętych programami hodowlanymi - mówi Agnieszka Świeczkiewicz.

Co ważne, nie są to działania, których efekty będzie można ocenić dopiero za kilka lat. Pierwsze rezultaty już widać.

- Już są efekty. W pomieszczeniu jest pełno pojemników z kijankami, są już małe żabki. Bardzo im się spodobało. „Śpiją”, czyli są zadowolone - opowiada z uśmiechem.

W dalszej perspektywie oznacza to możliwość przekazywania zwierząt do innych ogrodów zoologicznych i wzmacniania programów hodowlanych, które mają zabezpieczać najbardziej zagrożone gatunki. Tam, gdzie liczebność spada do poziomu granicznego, każda stabilna grupa hodowlana może mieć znaczenie.

Na trasie migracji

Ale problem płazów nie zaczyna się i nie kończy na tropikach. Dotyczy także polskich miast. Temat migracji płazów do miejsc rozrodu powraca każdej wiosny. To właśnie wtedy zwierzęta przemieszczają się trasami, które od lat mają „zapisane”, a u celu okazuje się, że nie ma już dla nich warunków.

- One migrują, bo mają zakodowany kierunek. Idą tam, gdzie od zawsze były ich miejsca. Problem zaczyna się wtedy, gdy nagle okazuje się, że już ich nie ma - bo jest droga, osuszone tereny albo zabudowa - wyjaśnia opiekunka płazów w Starym Zoo w Poznaniu.

Dlatego pomoc płazom nie zawsze wymaga spektakularnych inwestycji. Czasem decydują o niej sezonowe zabezpieczenia przy drogach, przenoszenie zwierząt przez wolontariuszy, pozostawienie fragmentu dzikiej zieleni albo ochrona małych zbiorników wodnych. Właśnie z takich działań składa się realna ochrona przyrody w mieście. Równocześnie Agnieszka zwraca uwagę na problem, o którym rzadziej się mówi - ludzką fascynację egzotyką. Niektóre płazy są odławiane po to, by trafić do prywatnych hodowli, inne stają się atrakcją dla turystów albo elementem handlu. W skrajnych przypadkach prowadzi to do gwałtownego spadku liczebności całych populacji.

- Najgorsze jest to, że człowiek ciągle sięga po więcej. Zabiera siedliska, a potem jeszcze chce mieć takie zwierzę w domu albo traktuje je jak atrakcję - mówi.

A co by było, gdyby płazów zabrakło? Skutki nie ograniczyłyby się do ciszy nad stawami. Zniknięcie tych zwierząt szybko odbiłoby się na całych ekosystemach, bo płazy współtworzą delikatną sieć zależności między wodą, lądem i innymi zwierzętami. Ich brak oznaczałby kolejny ubytek w świecie, który i tak coraz szybciej traci różnorodność.

- Jeśli płazów nie będzie, to czeka nas coś nieprzyjemnego. Są bardzo potrzebne, żeby utrzymać równowagę - podkreśla Agnieszka Świeczkiewicz.

I może właśnie dlatego warto w tym roku spojrzeć na żabę inaczej. Nie jak na błahy symbol wiosny ani bohaterkę dziecięcych wierszyków, lecz jak na czuły wskaźnik tego, co dzieje się z przyrodą. Bo kiedy cichnie wiosenny rechot, przyroda nie milczy. Ona ostrzega.



Tworząc żaby, natura popuściła wodze fantazji: różnorodność rozmiarów, kształtów, ubarwienia i zwyczajów jest ogromna

FOT. ADAM JASTRZEBSKI

JAK NYLONOWA SZCZOTECZKA DO ZĘBÓW ZREWOLUCJONIZOWAŁA STOMATOLOGIĘ

W 1938 r. amerykański potentat chemiczny DuPont zaprezentował publicznie cud medycyny: szczoteczkę do zębów z nylonowym włosiem

Mariusz Grabowski

Szczoteczki natychmiast stały się przedmiotem pożądania czyściochów. Dwa lata później firma powtórzyła sukces, wprowadzając na rynek nylonowe pończochy. Za oba wynalazki odpowiadał Wallace Carothers, szef zespołu chemików DuPont.

To przełom!

Nylon jest polimerem syntetycznym, co oznacza, że składa się z długich łańcuchów powtarzających się jednostek. Charakteryzuje się wysoką odpornością na ścieranie, rozciąganie oraz szybkim schnięciem. Użyto go do przedmiotów codziennego użytku, bowiem stanowił doskonałą syntetyczną alternatywę dla drogiego jedwabiu. W stomatologii i pończosznictwie sprawdził się wręcz doskonale.

Co ciekawe, sam Carothers nie do końca był przekonany o sensowności wykorzystania nylonu do higieny zębów. Uważał, że szczoteczki z naturalnego włosa, najczęściej dzika, choć nietrwałe i łatwo ulegające zawilgoceniu i pleśnieniu, nie powodują niszczenia powierzchni zębów jak nylon. Nie doczekał zresztą publicznej prezentacji swojego wynalazku - chorował na cyklofrenię i w przebiegu fazy depresyjnej popełnił samobójstwo wypijając w 1937 r. roztwór cyjanku potasu.

Pierwsze szczoteczki otrzymały nazwę „Dr. West's Miracle-Tuft”, miały charakterystyczne kolorowe uchwyty i szybko okazało się, że ich nylonowe włókna są gładkie i mniej abrazyjne (w dentystyce tym terminem określa się ścieranie), co znacząco zmniejszyło ryzyko uszkodzeń dziąseł, otarć i krwawienia w porównaniu do tradycyjnych szczoteczek. Firma DuPont zastosowała zmasowaną reklamę nowego produktu: szczoteczki rozdawano na ulicach, reklamowano w radiu i prasie. Do ich stosowania przynawali

się publicznie celebryci, choćby Humphrey Bogart.

Z dzisiejszej perspektywy dobrze widać, że tania, ogólnodostępna szczoteczka była miłym krokiem w pielęgnacji zębów. Przyczyniła się w ogromnym stopniu do promocji nawyków higienicznych Amerykanów. Co więcej, w czasie II wojny światowej nylonowe szczoteczki stały się elementem osobistego wyposażenia żołnierzy amerykańskich, co po wojnie przyczyniło się do rozpowszechnienia nawyków higienicznych wszędzie tam, gdzie dotarli w trakcie działań. Ale już np. do Polski trafiały one w ramach pomocy UNRAA, wraz z lekami, żywnością i odzieżą.

Zacytujmy fragment instrukcji amerykańskiego Departamentu Zdrowia i Opieki Społecznej rozsyłanej na przełomie lat 30. i 40. do lekarzy-stomatologów, sprzedawców akcesoriów i aptekarzy „Szczotka do zębów zbudowana jest z główki, szyjki i rączki (rękojeści). Główka powinna być zaokrąglona, a swoim zasięgiem obejmować od dwóch do trzech zębów. Ważna jest też jej szerokość - nie powinna przekraczać 3/4 cala, ponieważ gwarantuje to dotarcie do trudno dostępnych, policzkowych i językowych powierzchni trzonowców. Szyjka szczoteczki musi być elastyczna, aby uniemożliwić wywieranie zbyt dużego nacisku. Rączka powinna być antypoślizgowa, aby wygodnie leżała w dłoni pacjenta”.

Dodajmy do tego przekonanie - nieoczywiste jeszcze na początku XX w. - że zadbane zęby są oznaką zdrowia i estetyki. Ma rację Fabian Obzejta, publicysta Pisma Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi „Panaceum” piszący, że „pielęgnacja jest o tyle łatwiejsza, że mamy już dawno za sobą takie sposoby dbałości o zęby, jak płukanie jamy ustnej moczem, spożywanie chleba nadgryzionego przez myszy czy używanie pa-

TANIA SZCZOTECZKA BYŁA MIŁYM KROKIEM W PIELĘGNACJI ZĘBÓW. PRZYCZYNIŁA SIĘ DO PROMOCJI NAWYKÓW HIGIENICZNYCH AMERYKANÓW

sty w słoikach zastąpionej skutecznie w roku 1897 pierwszą pastą w tubach marki Colgate” (nr 11 z 2002 r.).

W każdej łazience

Owa społeczna recepcja przekonania, że warto dbać o stan uzębienia, a co za tym idzie masowa sprzedaż szczoteczek, past do zębów, wykałaczek, nici dentystycznych i innych akcesoriów, miała wymierny skutek w rozwoju stomatologii w formie organiza-

cyjnej. Choćby w zjawisku pojawiania się gabinetów stomatologicznych w dzisiejszej postaci.

Pierwsze tego rodzaju miejsca zaczęły powstawać na przełomie XIX i XX w., zastępując doraźną pomoc felczerów i lekarzy domowych. Jednak z danych wspomnianego już amerykańskiego Departamentu Zdrowia wynika, że w pierwszych latach XX w., w dwóch największych miastach Wschodniego Wybrzeża - No-

wym Jorku i Waszyngtonie - funkcjonowały oficjalnie jedynie 34 punkty doraźnej pomocy dentystycznej, które można by nazwać gabinetami. W latach 30. było ich już ok. 190, a w 40., czyli w momencie początku boomu na higienę wywołanego szczoteczkami nylonowymi - już ponad 12 tys.

Co więcej, owe gabinety nie były już tylko miejscem wrywania bolących zębów, ale w coraz większym stopniu leczenia zachowawczego. Świadczy to, że nawyki higieniczne - przede wszystkim codzienne mycie jamy ustnej przynajmniej raz dziennie - przyniosły wymierny efekt. Pod koniec lat 40. większość Amerykanów przyznawało się, że posiada własną szczoteczkę do zębów, a prawie wszyscy, że szczoteczka do zębów jest obecna w ich domowej (zwykle rodzinnej) łazience.

Tu dygresja: olśniewające bielą zęby można uzyskać z dnia na dzień, niejako na skrót. Już w 1928 r. dr Charles Pincus, zwany „dentystą hollywoodzkich gwiazd”, stworzył pierwsze licówki, aby poprawić uśmiech aktorów na potrzeby ról. Licówki, ceramiczne, kompozytowe lub porcelanowe do dziś mają swoich zwolenników, ale nawet one wymagają tego, żeby wyposażenie swojej jamy ustnej utrzymywać w codziennej czystości. Właśnie szczoteczką.

Czy szefowie DuPont mogli przewidzieć, że tzw. American Smile stanie się z czasem kulturowym standardem, w którym śnieżnobiały, idealnie prosty uśmiech jest postrzegany jako symbol sukcesu, zdrowia, wysokiego statusu społecznego i atrakcyjności? Tego nie wiemy, na pewno jednak interesowali się biznesową stroną swoich wynalazków.

Wedle dostępnych publicznie danych firma kontroluje znaczącą część rynku specjalistycznych nylonowych włókien do szczoteczek, a ich sztandarowy produkt - DuPont

Tynex® jest niezmiennie standardem w branży stomatologicznej. Innymi słowy świat zalany jest firmowym nylonem, choć nie wiadomo ile z całej jego puli trafia akurat do produkowanych szczoteczek. W 2024 r. przychody całej korporacji, produkującej m.in. kevlar, tyvek i teflon, wyniosły ponad 12 mld dolarów.

Spójrzmy szerzej. Według danych z 2022 r. amerykański rynek klasycznych (czyli nylonowych) szczoteczek do zębów wyniósł blisko siedem mld dolarów. W tym samym 2022 r. rynek opieki stomatologicznej, obejmujący szczoteczki do zębów, pasty do zębów, płyny do płukania ust i inne produkty tej branży, miał szacunkową wartość wynoszącą 35,5 mld.

I jeszcze jedno dane: w 2022 r., tylko w Stanach, wyprodukowano prawie pięć mld manualnych szczoteczek do zębów. To tak oszałamiająca ilość, że niektórzy producenci, co bardziej troskliwi ekologicznie, deklarują opracowanie ich biodegradowalnej wersji, np. z drewnianym uchwytem i z... naturalnego włosa. Co tylko potwierdza zasadę, że historia kołem się toczy.

Światło i jony

Jest jeszcze jeden daleko sięgający efekt rewolucyjnego wynalazku Wallace'a Carothersa - to lawina kolejnych rodzajów szczoteczek do zębów, czasem zupełnie fantastycznych. Niemal równocześnie ze szczoteczkami z nylonu powstawały bowiem prototypy szczoteczek elektrycznych. Pierwowzór stworzono tuż przed wybuchem II wojny, a do seryjnej produkcji trafiły pod koniec lat 50. W 1961 r. powstała ich pierwsza bezprzewodowa wersja.

Pierwotnie dedykowana była osobom, które mają problemy z dokładnym oczyszczeniem zębów, czyli dzieciom i osobom niepełnosprawnym. Jednak ze względu na łatwość obsługi i wygodę weszła do powszechnego użycia, a w chwili obecnej ma już swoje modyfikacje w postaci szczoteczek sonicznych (dźwiękowych) czy magnetycznych.

A w kolejce czekają urządzenia, których zasada czyszczenia zębów opiera się na tzw. technologii jonowej. Światło UV generowane jest przez lampę UV LED, na promieniowanie reaguje płytka tytanowa umieszczona w uchwycie szczoteczki, a emitowane ujemnie naładowane jony przyciągają bakterie płytki nazębnej do główki szczoteczki. Pozwala to - wedle zapewnień inżynierów od stomatologii - na niemal całkowite wyeliminowanie bakterii streptococcus mutans, odpowiedzialnych za rozwój próchnicy. Dodatkowo technologia jonowa pozytywnie wpływa na stan zdrowia dziąseł, ponocznaczając poprawiając ich kondycję.



Jedna z pierwszych reklam nylonowej szczoteczki. Otrzymały one nazwę „Dr. West's Miracle-Tuft” i miały charakterystyczne kolorowe uchwyty

FOT. DOMENA PUBLICZNA

MOGŁA ODŁOŻYĆ SŁUCHAWKĘ, TO BYŁ TRUDNY DZIEŃ. NIE ZROBIŁA TEGO

– Jesteśmy gotowi, aby nie mówić tylko o historii, ale podjąć próbę odpowiedzi na stan aktualny – mówi dr hab. Lucyna Sadzikowska, prof. UŚ i dyrektor Centrum Badań nad Środowiskiem Poprzemysłowym im. Jolanty Wadowskiej-Król, które powstało w grudniu 2025 roku

Magdalena Nowacka-Goik

Dwa miesiące temu, w grudniu 2025 roku, powstało Centrum Badań nad Środowiskiem Poprzemysłowym im. Jolanty Wadowskiej-Król przy Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, pod Pani kierownictwem. Patronka placówki - lekarka, bohaterka filmu platformy Netflix „Ołowiane dzieci”, który właśnie ma premierę - pojawiła się w Pani życiu w 2020 roku. Jak do Pani przysłała ta historia?

Nigdy wcześniej nie spotkałam pani doktor. Nie znałam historii Matki Boskiej Szopienickiej, historii „ołowików”. Przed rozmową przeczytałam książkę Michała Jędryki „Ołowiane dzieci”, aczkolwiek miałam świadomość, że to jednak spojrzenie fabularyzowane, chociaż oparte na faktach. Uniwersytet Śląski - uczelnia, na której pracuję - postanowiła przyznać pani doktor Wadowskiej-Król tytuł doktora honoris causa. To miał być wyraz uznania dla jej działań związanych z leczeniem ołowicy, ale też badań naukowych i tego, że w związku z politycznymi naciskami nie mogła obronić pracy doktorskiej.

Dlaczego akurat Pani została wyznaczona do przeprowadzenia rozmowy i „zaopiekowania się” laureatką?

Pracowałam wtedy w gabinecie rektora i byłam wśród osób odpowiedzialnych m.in. za organizację tego typu uroczystości akademickich. Rektor, profesor Ryszard Koziołek, poprosił mnie, abym była wysłannikiem uczelni, łącznikiem z panią doktor, zadbała o jej komfort związany z przekazaniem informacji i ustaleń dotyczących przebiegu uroczystości. Drugi powód miał charakter bardziej merytoryczny. Od obrony pracy doktorskiej w sferze moich zainteresowań naukowych jest literatura obozowa. Bardzo cenię sobie rozmowy ze świad-

kami tamtych wydarzeń, wiele ich przeprowadziłam. To rozmowy wymagające umiejętności głębokiego zrozumienia, bo oczywiście tematyka jest trudna, bolesna. Przygotowały mnie do słuchania. Po prostu - chyba umiem to robić.

Zadzwoń Pani do doktor Wadowskiej-Król umówić się na rozmowę. To był dzień pogrzebu jej męża, o czym Pani nie wiedziała. Reakcja mogła być różna, nie wykluczając odłożenia słuchawki, odmowy rozmowy itp. Tymczasem mimo osobistej tragedii doktor Wadowska-Król wykazała się zrozumieniem i zareagowała nie tak, jak można byłoby spodziewać się w tej sytuacji.

Tak. Na szczęście pani doktor już w tej pierwszej rozmowie telefonicznej podeszła do mnie z dużą życzliwością. Ta sytuacja pokazała, jakim była człowiekiem. Pełnym empatii, wzbudzająca respekt, słuchana, ale też sama umiejająca słuchać i rozumieć.

Odważna, huragan - tak o niej mówiono. Dziwne mogłoby się wydawać to, co Pani napisała przy okazji waszej rozmowy, już tej kolejnej, mianowicie że była zestresowana.

Ten stres przejawiał się m.in. w tym, że na początku naszej rozmowy odpowiadała bardzo ogólnie, umniejszając nawet rangę swoich działań.

„Po prostu pracowałam” - takie słowa padają na początku i tak też zatyłowała Pani swój wywiad. Ale potem pada mnóstwo szczegółów, opisów sytuacji, przytaczania dokładnych faktów z precyzją naukowca. Tak rzeczywiście było. Był taki moment, że nagle chyba puścił ten stres i pani doktor otworzyła się w tej rozmowie. Poczuliśmy, że mi zaufała. A dla mnie to, czego dowiedziałam



Dr hab. Lucyna Sadzikowska, prof. UŚ – dyrektor Centrum Badań nad Środowiskiem Poprzemysłowym

się od mojej rozmówczynie, zupełnie zmieniło moje spojrzenie na historię szopienickiej ołowicy.

Na czym polegała ta zmiana?

Pani doktor skrupulatnie, jak naukowiec lekarz, opisywała kwestie medyczne. Z drugiej strony, mimo upływu lat, ciągle była (emocjonalnie - przyp. red.) w tej historii. Zaskoczyło mnie jej zaangażowanie, troska o tamtych pacjentów, już przecież dorosłych.

Widać to zaskoczenie, bo waza rozmowa nie było tylko przypomnieniem sytuacji

- przyp. red.) nie zostały wyeksponowane w taki sposób, że będzie to krzywdzić tych ludzi”.

Niektórych z nich Pani poznała - dzięki pani doktor. Ale nie było to proste. Nie tworzą grupy, która chce wracać do tamtych przeżyć i pielęgnować więź stworzoną przez sytuację z dzieciństwa.

W mojej ocenie nie możemy tu mówić o jakiejś wspólnoty. Odwołam się tu do moich obserwacji związanych z osobami, które doświadczyły obozowej traumy z czasów II wojny światowej. Część z nich do śmierci nie chciała dzielić się swoimi wspomnieniami, inni przeciwnie - mają (bądź mieli) potrzebę i chcą o tym mówić. I osoby z tej drugiej grupy bardzo dbają o wzajemne relacje, czują łączność przez podobne, chociaż bolesne doświadczenia. W przypadku „ołowików” takiej wspólnoty nie ma. Może to oczywiście wynikać z wielu przyczyn. Część z nich wyjechała ze Śląska, musiała się przesiadlić, bo taki był warunek, który musieli spełnić po powrocie z sanatorium czy szpitala. Część nie żyje. Ale mam wrażenie, że nie są to główne przyczyny.

Zwłaszcza w czasach internetu, kiedy można się odnaleźć, nawiązać kontakt.

Myszę, że większość z nich nie chce mówić i wracać do tamtych czasów. Wyparli te sytuacje z pamięci albo nie kojarzą jej w tym kontekście. Byłam świadkiem, towarzysząc pani doktor, kiedy jej byli pacjenci twierdzili, że nie pamiętają wielu sytuacji. Nawet tego, że byli wtedy w sanatorium, chociaż pani doktor miała to potwierdzone w dokumentach. Dopiero po jakimś czasie, a i to nie zawsze, w rozmowie na inny temat, ale związany z tamtym okresem, nagle poja-

wił się jakiś flesz, słowo, coś z opisu sytuacji, co potwierdzało, że jednak faktycznie spędzili czas w tym sanatorium.

Byli wtedy kilku- i kilkunastoletnimi dziećmi, nikt im pewnie szczegółów nie wyjaśniał, nie mówiąc o tym, że sytuacja polityczna wtedy na to nie pozwalała. Nawet jeśli potem poznali szczegóły, może jednak mocno zadziałał system wyparcia?

Może, ale może też...

...nie chcą być stygmatyzowani?

Wytykani palcami - takie sformułowanie pojawiało się w niektórych rozmowach, czasem między wierszami. Z drugiej strony, spotkałam się niedawno z jedną z dawnych pacjentek, „ołowiczek”, i zapytałam ją, czy naprawdę to aż tak obciążające - powrót do wspomnień z tamtych czasów. Odpowiedziała, że najtrudniejsze w tym wszystkim były rozstania z rodziną. Do dziś, kiedy przejeżdża obok miejsca, w którym sięęgnała się z mamą przed wyjazdem do sanatorium, mimo upływu kilkudziesięciu lat, wracają do niej najgorsze emocje, które jej wtedy towarzyszyły. Rozłąka na pół roku, a były i przypadki, kiedy na dłużej. Chociaż warunki w sanatorium zapamiętała i ona, i inni jako bardzo dobre. Nic jednak nie było w stanie zrekompensować tęsknoty. Została bliźnię na całe życie.

Taka była cena za ich zdrowie. Ciekawe jest jednak to, że w tej całej traumie postać doktor Jolanty nie kojarzy im się negatywnie. Bo przecież mogłaby - jako dziecku trudno wytłumaczyć, że pewne działania są dla jego dobra. Tymczasem, po latach, z jednej strony nie chcą wracać do wspomnień, z drugiej wielu z nich odnowiło

z doktor Wadowską-Król kontakty, choćby przez media społecznościowe. „Jej dzieci” o niej nie zapomniały, chociaż wiele stąd wyjechało. A może to kwestia determinacji pani doktor, żeby ich nie stracić z oczu?

Pamięć o pani doktor w samych Szopienicach jest niezatarta. Przygotowując się do wręczenia jej tytułu, zorganizowaliśmy sesję fotograficzną. Chcieliśmy to zrobić dokładnie w tej okolicy, gdzie wyburzono fami- loki, w których kiedyś mieszkali z rodzinami jej mali pacjenci. Tam blisko jest park. Kiedy szliśmy tamtędy, mnóstwo spotkanych po drodze osób ją poznało. Przechodząc z zakupami, mówili „dzień dobry”, kłaniali się. Czasem zatrzymywali się, rozmawiali. Przypominali się, mówiąc: „Ja mieszkałam tutaj, na Rzemieślniczej”.

Ważny w kwestii utrzymywania czy odświeżenia kontaktów z dawnymi pacjentami był też słynny czerwony notes Jolanty Wadowskiej-Król.

To notes, w którym miała zapisane imiona, nazwiska, adresy rodzin pacjentów, razem z informacjami dotyczącymi badań. Niektórzy wciąż mieszkali pod starymi adresami, a jeśli nie oni, to ich rodziny. Pomocni w odświeżeniu kontaktów okazali się też dawni pracownicy huty.

Powód utrzymywania tych kontaktów czy ich odnowienia wynikał z tego, że ta historia dla Jolanty Wadowskiej-Król nie skończyła się w momencie, kiedy dzieci zaczęły być leczone. To nie był dla niej rozdział zamknięty. Chciała wiedzieć, jak potoczyło się ich życie. Troska, odpowiedzialność, ale i próba odpowiedzi na pytanie o konsekwencje, ślady, jakie po sobie zostawiła choroba. Pani doktor zawsze powtarzała, że cieszą ją tytuły i wyróżnienia, ale chciałaby, aby nie straciła się z oczu sprawa jej pacjentów. I myślała nawet o tym, aby przeprowadzić badania u już dorosłych osób. Chciała sprawdzić, jak wygląda obecnie poziom stężenia metali w ich organizmach. Nawet osobiście pokrywając koszty.

Ale nic z tego nie wyszło.

Nie wyszło. Pani doktor bardzo szybko zorientowała się, że przeprowadzenie tych badań na własną rękę nie było możliwe. Pomijając kwestie danych wrażliwych, trudno robić takie badania, porównując jeden do jednego. Zmienił się sprzęt do badań, wskaźniki dotyczące poziomu zanieczyszczenia i stężenia oraz wpływ ołowiu na organizm. Tu musiałoby dojść do zakrojonego na szeroką skalę programu zdrowotno-profilaktycznego, wdrożenia programu badań przesiewowych.



Dr Jolanta Wadowska-Król była osobą energiczną, zdecydowaną, ale pełną empatii i troski o drugiego człowieka

Skoro mówimy o badaniach, trzeba wspomnieć o temacie teoretycznie drugorzędym, czyli doktoracie, który Jolanta Wadowska-Król chciała obronić, w oparciu właśnie o przeprowadzone badania dotyczące ołowicy. To byłby ważny krok nie tylko w jej karierze naukowej, ale też potężna rewolucja naukowa. Nie doszło jednak do tego ze względu na panujący wtedy ustrój i wpływy rządzących na środowisko akademickie. Pani sama pracuje w takim środowisku. Czy gdyby to wszystko wydarzyło się teraz, uczelnia stanęłaby murem za swoim pracownikiem?

Mam nadzieję, że tak. Jest niezależność badań, teoretycznie nie powinno dojść do takiej sytuacji. Wierzę w to i wiem, że w wielu przypadkach nie byłaby osamotniona i miałaby większe wsparcie w środowisku naukowym.

Kiedy przyszły zmiany ustrojowe, znalazły się osoby, m.in. profesor Jerzy Żmudzinski, którzy próbowali ją namówić, aby wróciła do planów doktoratu.

Jest taka notatka w archiwach Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, z której wynika, że złożył jej taką propozycję. Odmówiła z dwóch powodów. Była już wtedy na innym etapie życia, przewartościowała swoje cele. Drugim powodem było to, że pewne dane z doktoratu były przez lata usuwane, zmieniano temat. To, co zostało, mogło być już nieadekwatne i rodzić pytanie, czy w tej formie jest wystarczającym materiałem na doktorat. W medycynie badania naukowe szybko idą do przodu, czas działa na niekorzyść. To wtedy było prekursor- skie. Próbowałam zrozumieć decyzję pani doktor, choć reprezentuję instytucję, która w kodzie DNA ma tytuły, stopnie naukowe.

Tę pierwszą waszą rozmowę umieściła Pani w roczniku „Narracje o Zagładzie”, gdzie tematem przewodnim był ołów. Pojawiło się tam wiele innych tekstów, temat został potraktowany interdyscyplinarnie. Były np. artykuły dotyczące ołowiu w literaturze, kulturze, ale też oparte o badania geologiczne czy inne.

„LUCYNA, WAŻNE JEST, ŻEBY KWESTIE ZWIĄZANE Z ZABURZENIAMI NEUROLOGICZNYMI NIE ZOSTAŁY WYEKSPONOWANE W TAKI SPO- SÓB, ŻE BĘDZIE TO KRZYWDZIĆ”

Tak. Artykuły m.in. profesorów Jerzego Cabały, Andrzeja Kowalczyka, Janusza Janeczka i prof. Aleksandry Nadgórskiej-Sochy, biołóżki, prof. Marty Tomczok i prof. Katarzyny Pyki.

Można zaryzykować, że wtedy pojawił się impuls, aby coś więcej w tym temacie zrobić? I stało się to podwalinami pod stworzenie kilka lat później Centrum Badań nad Środowiskiem Poprzemysłowym im. Jolanty Wadowskiej-Król?

Tak. Zostały nam przyznane wewnętrzne środki na badania dla przedstawicieli kilku dyscyplin uprawianych na US i w podzespołach pracowaliśmy nad zagadnieniem in- dustrialnych Szopienic, ale też rzeki Rawy i Katowic. Na przykład profesor Jerzy Cabała po- brał próbki gleby z Szopienic i wysłał do laboratorium za granicą. Dwa lata trwało opracowanie wyników, część materia- łów już została opublikowana. Mając te badania, dojrzelismy do decyzji o tym, że jesteśmy gotowi, aby nie mówić tylko o historii, ale podjąć próbę odpowiedzi na stan aktualny. Bez dywagacji, za to w oparciu o dokumenty i gruntowne badania. Kwestie związane ze środowiskiem poprzemysłowym powinny być dla nas kluczowe, bo tu mieszkamy, a wciąż jest zbyt mała wiedza na ten temat.

W zasadzie najczęściej mówimy o pyłach, tlenkach węgla

czy azotu, które nas trują. To ułamek wszystkich zagrożeń. Zagrożenia to także zanieczysz- czenie metalami ciężkimi gleb i wód. W samych Szopienicach mówimy o ołowicy, ale prze- cież był też kancerogeny kadm. Mam wrażenie, że pa- trzymy na to punktowo, wybiórczo. Albo wcale.

Jak w tym kontekście widzi Pani działania Centrum?

Centrum skupia przedstawi- ciele różnych dyscyplin, ale mamy świadomość, że w naszym zespole brakuje jeszcze medyków i chcielibyśmy, żeby doszło w tym zakresie do współpracy międzyuczelnianej. Byśmy wyszli z komfor- towej sali wykładowej. Drugim

DR HAB. LUCYNA SADZIKOWSKA, PROF. UŚ

Dyrektor Centrum Badań nad Środowiskiem Poprzemysłowym im. Jolanty Wadowskiej-Król przy Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Literaturoznawczyni, członkini redakcji rocznika naukowego „Narracje o Zagładzie” i zespołu redakcyjnego „Bibliotheca Nostra”. Z prof. dr hab. Krystyną Heską-Kwaśniewicz opracowała i wstępem opatrzyła „Listy z Dachau. Gustaw Morcinek do siostry Teresy Morcinek”, które były nominowane do Nagród Historycznych „Polityki” w kategorii wydawnictw źródłowych. W 2017 roku wydała książkę „Szukanie kluczy. O literaturze poobozowej Gustawa Morcinka”, a w 2019 roku monografię „Listy z łagrów i więzień 1939-1945. Wybrane zagadnienia”. W 2019 roku ukazała się publikacja „Działalność poselska Gustawa Morcinka, czyli katalog ludzkiej biedy. Dokumenty w opracowaniu Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz i Lucyny Sadzikowskiej”. W 2020 roku opracowała z prof. dr hab. Krystyną Heską-Kwaśniewicz „Głosy z »Ostatniego kręgu«: korespondencja z Konzentrations- lager Auschwitz Józefa Kreta i Zofii Hoszowskiej-Kretowej”.

zadaniem jest nauczyć się mó- wić o tym i przekazywać wie- dzę w sposób dostępny. Pierwszą nauczycielką dla mnie w tym zakresie była pani doktor Wadowska-Król. Mimo nauko- wego zacięcia, ona to potrafiła. Ważna jest też znajomość histo- rii ochrony zdrowia - bez tej wiedzy i odniesień wiele infor- macji może być błędnie inter- pretowanych. Chcemy zadbać o to, aby ten przekaz był kla- rowny i prawdziwy. Mam na- dzieję, że pomożemy w tej nar- racji, uzbroimy się w wiedzę, wesprą nas fizycy, medycy, che- micy, ale też humaniści, specja- liści od nauk społecznych. Żeby przekonać ludzi do otwarcia się i przez przekaz zmniejszać obawy.

I macie już na koncie pierwszy sukces.

Zgłosili się do nas przedstawi- ciele mieszkańców Radlina. Chcieli porozmawiać o zapoża- rowanej hałodzie i skutkach zdrowotnych. Naukowcy z Wydziału Nauk Przyrodni- czych przysłali wykaz badań, które już są zaplanowane. Za- stanawiamy się jak my, huma- niści, możemy włączyć się w te rozmowy. Bo mamy świadom- łość, że one też nie są łatwe. Reakcje dotyczące tego tematu są różne: od haseł, że jest nadmuchany, przez czarne scenariusze.

Czyli niby inny ustrój, ale reakcje wcale tak bardzo się nie zmieniły. Jesteście naukowcami, przedstawicie badania, decyzji jednak nie podejmiecie - nie macie takich uprawnień. Przybędzie wiarygodnych wyników badań i liczymy, że wtedy wzrośnie świadomość społeczna, która się ludziom należy.

A potem już dużo będzie zależało od vox populi?

Społeczeństwo ma moc spraw- czą, ludziom trzeba tylko dać argumenty w postaci wyników badań, tak by je zrozumieli. A to właśnie rola humanistów - oni muszą zadbać o komuni- kację.

Znienawidzona milicyjna formacja PRL

80 lat temu, a dokładnie 21 lutego 1946 r., została powołana do życia Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej, masowa paramilitarna organizacja mająca wspierać „władzę ludową”

Mariusz Grabowski

W szczytowym okresie PRL-u ORMO liczyła 400 tys. ludzi. Ale zacznijmy od początku. Zgodnie z zarządzeniem ministra bezpieczeństwa publicznego z 22 lutego 1946 r. w szeregi ORMO przyjmowano osoby w wieku od 18 do 45 lat, posiadające obywatelstwo polskie. Służba w formacji była bezpłatna i jednoznacznie kojarzona z komunistyczną władzą - jej szeregi zasilali w większości członkowie Polskiej partii Robotniczej, a po 1948 r. PZPR jak również sojusznicy Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego. Ormowcy mieli pilnować porządku na „dole” struktur społecznych.

W początkowym okresie Polski Ludowej ORMO podporządkowana była bezpośrednio Milicji Obywatelskiej. Już od marca 1946 r. terenowe jednostki ORMO razem z oddziałami Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i MO podporządkowane były wojewódzkim komisjom bezpieczeństwa podległym Państwowej Komisji Bezpieczeństwa.

Członkowie ORMO byli silnie zideologizowani, zwłaszcza w pierwszych latach istnienia formacji. Ale i później była ona ściśle podporządkowana lokalnemu aparatowi PZPR. W późnych latach 50. jej działalność osłabła, aż do roku 1968, kiedy to PZPR użyła tzw. „aktywu robotniczego” do pacyfikacji demonstracji studenckich.

„Czystość klasowa”

Historycy nie są zbyt łaskawi dla ORMO i roli, jaką odegrała w historii powojennej Polski. Uważają ją za element aparatu represji, którego idea i cel pojawiła się w referacie Władysława Gomułki wygłoszonym na plenum KC PPR 10 lutego 1946 r. Gomułka stwierdził, że z uwagi na to, że siły aparatu bezpieczeństwa są za słabe, a na ich rozbudowę nie ma pieniędzy, Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej musi znacząco wspomóc aparat represji.

Tomasz Pączek w rozprawie „Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej w latach 1946-1989: rozwój organizacyjny i rola w aparacie represji PRL” pisze wprost, że „ORMO miała zapewnić większą „czystość klasową”, a tym samym lojal-

ność wobec PPR, dlatego miała być budowana przez organizacje partyjne. Nie ukrywano również, że ma być użyta do »utrwalenia władzy ludowej«. Wiele wysoko postawionych w państwie i partii osób o tym jawnie mówiło”.

Jej zadania określono w trzech punktach: wzmocnienie szeregów Milicji Obywatelskiej przy zwalczaniu bandytyzmu, rabunku i innych przestępstw; udzielanie pomocy organom MO i „przygotowanie rezerw dla uzupełnienia szeregów MO w celu utrzymania spokoju i porządku publicznego”.

Kwiat narodu

Jak w Polsce pod koniec lat 40. zostawało się ormowcem? Kandydat na ormowca musiał się być w wieku 18-45 lat, posiadać obywatelstwo polskie oraz „nieskazitelną przeszłość i postawę demokratyczną”. W praktyce oznaczało to, że akceptował „rzeczywistość polityczną”, która nastąpiła w Polsce po 1945 r.

W celu przyjęcia do ORMO powołano komisje kwalifikacyjne w składzie: komendant ds. ORMO, przedstawiciel urzędu bezpieczeństwa publicznego, przedstawiciel komendy MO. Kandydatów na ormowców mogły zgłaszać partie polityczne i organizacje młodzieży demokratycznej, ale też związki zawodowe oraz Samopomoc Chłopska.

W razie potrzeby komendanci MO mieli za zadanie wejść w porozumienie z kierownictwem zakładów pracy w celu „uregulowania zwolnień na ćwiczenia i służbę ormowców”.

W instrukcjach dla kierownictwa formacji podkreślano, że ormowiec powinien dbać o sprawność fizyczną poprzez uprawianie sportów, turystyki i wyszkolenie wojskowe. Musiał złożyć przyrzeczenie o treści: „Ja... przyrzekam sumieniu i gorliwie wykonywać obowiązki członka ORMO, ze wszystkich sił pomagać organom Milicji Obywatelskiej w utrzymaniu spokoju i porządku publicznego, zwalczaniu i ściganiu przestępstw, a w szczególności przestępstw przeciwko ustrojowi demokratycznemu, wykonywać rozkazy swoich przełożonych, zachowywać w tajemnicy wszystko, o czym dowiem się w związku ze służbą w ORMO, oraz strzec godności i honoru członka ORMO”.



ORMO powstało w 1946 roku. W szczytowym okresie PRL-u liczyła 400 tys. ludzi. Rezerwę rozwiązano w 1989 r.

Po przyjęciu do organizacji ormowiec otrzymywał zaświadczenie o członkostwie. W zaświadczeniu zaznaczano jednak, że ormowiec „nie jest uprawniony do samodzielnego aresztowania, przeprowadzania rewizji i sporządzania protokołów”. „Służbę ormowcy mogli pełnić tylko z funkcjonariuszami MO, wyjątkowo samodzielnie. Na czas służby można było przydzielać im broń. Podczas pełnienia służby ormowcy byli obowiązani nosić na lewym ramieniu opaski koloru biało-czerwonego z pieczęcią jednostki MO i osobistym numerem porządkowym” - dodaje Pączek.

Na czele Sekretarz

Pierwszym zadaniem, do którego skierowano ormowców było „zabezpieczenie” referendum ludowego 30 czerwca 1946 r. W okólniku Se-

cretariatu KC PPR z 8 marca 1946 r., rozesłanym, p;o posterunkach MO w całym kraju zalecano przyjmowanie w szeregi ORMO byłych partyzantów spośród robotników, chłopów, inteligentów, członków PPR i Związku Walki Młodych. Jednocześnie partia przestrzegła, „aby szeregi ORMO nie zostały zaśmiecone przez elementy niepewne, reakcyjne, przestępcze”. Sugerowano, by w każdym mieście powiatowym został utworzony oddział w sile 50-300 ormowców, a w gminie 30-50 ormowców.

Przez ponad dwie dekady ORMO okazało się pewnym elementem systemu represji. Dopiero po marcu 1968 r. część aparatu PZPR doszła do wniosku, że ORMO trzeba na nowo „zalegalizować: organizacji nadano szybko nowy statut; formalnie nie istniała od tej pory na szczeblu centralnym, dzie-

ląc się na niezależne organizacje wojewódzkie, kierowane przez tzw. Społeczne Komitety, powoływane w całości przez Komitety Wojewódzkie PZPR.

Z reguły na czele SK ORMO stał zatem sekretarz KW PZPR, nadzorujący pracę organów sprawiedliwości i bezpieczeństwa; w niektórych województwach działalnością SK ORMO kierowali jednak wojewodowie lub ich zastępcy. W latach 70. w strukturach wojewódzkich formacji powołano tzw. Oddziały Zwarte i Brygady Ruchu Drogowego. Wydzielono je ze struktury Jednostek Zakładowych, związanych z zakładami pracy i Jednostek Terenowych, do których wstąpić mógł każdy chętny, o ile spełniał wymogi formalne.

Pan Samochodzik też

Do czego używano ORMO w czasie politycznych stabiliza-

cji? Oddziały Zwarte używane były m.in. do ochrony wielkich imprez publicznych (np. międzynarodowe mecze piłkarskie, festyny, manifestacje itp.). Ich członkowie pełnili też społeczną służbę patrolową, niekiedy samodzielnie, zazwyczaj wspólnie z funkcjonariuszami MO.

Z kolei Brygady Ruchu Drogowego organizowano na bazie istniejącego od lat ruchu Społecznych Inspektorów Ruchu Drogowego (taką też nazwę nosili ich członkowie, w skrócie SIRD) i zajmowały się nadzorem nad ruchem drogowym; ich członkowie mieli dość duże uprawnienia, choć bez prawa nakładania mandatów.

Gaz łzawiący i pałki

Ostatnie polityczne wielkie chwile ORMO przeżywały po wprowadzeniu stanu wojennego. Już pod koniec 1980 r. formacja zanotowała niewielki wzrost liczności swoich szeregów - stan członków ORMO w całej Polsce wyniósł wówczas 461 tys. 394 osób.

W tym samym czasie, w opracowanej w KG MO informacji dla ministra MSW gen. Czesława Kiszcza, zestawiono siły i środki na wypadek działań jednostek MO w „sytuacjach szczególnych”. W czasie spodziewanego stanu wojennego zamierzano wykorzystać 28 tys. 152 ormowców zorganizowanych w pododdziałach zwartych i 48 tys. 544 w większych grupach samoobrony.

Po 13 grudnia ormowcy chronili miejsca zamieszkania rodzin funkcjonariuszy, emerytów i rencistów MSW, członków ORMO oraz aktywistów PZPR przed ewentualnymi atakami, aktami terroru, różnymi formami napaści i szykanami. Dowódcami grup zostali mianowani dzielnicowi w mieście i posterunkowi na wsi. Osoby działające w grupach samoobrony zostały wyposażone w broń palną, ręczne miotacze gazu łzawiącego oraz pałki.

W czasie debaty sejmowej na temat likwidacji organizacji 23 listopada 1989 r. za uchynieniem ustawy o ORMO głosowało 283 posłów, przeciw było 8, a 35 wstrzymało się od głosu. Ustawa zawierała zaledwie cztery artykuły. Istotnym postanowieniem było, że prawa i obowiązki majątkowe organizacji przejmują Skarb Państwa.